

PiS ROBI PRZETARG NA PREMIERA

KTO CHCE PRZEPALIĆ MILIARDY NA POCIĄGI?

NAJBARDZIEJ TAJEMNICZA ZBRODNIA PRL

DEKALOG PRZETRWANIA. JAK ZATRZYMAĆ WYMIERANIE

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

3 (685) 2026
12–18 stycznia 2026

CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

# ILE W TUSKU JEST MADURO

## CZY PREMIER POLSKI JEST DYKTATOREM?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Numer w sprzedaży do 19 | 2026 r.

eprasa.pl b740e0ffa0

wPolsce 24

# Minęła 20:05

**Rozliczamy polityków i piętnujemy absurdy**
**– od poniedziałku do soboty o 20:05**




**GDZIE NAS OGLĄDAĆ:**

52 telewizja naziemna | 909 921, 196 polsat box | 62 CANAL+ | 192 netia | 32 orange | 825 vectra | 65 339, 121 PLAY | 459 inea | 631 TOYA | 43 evio

eprasa.pl b7

# Potrzeba resetu



***Jacek Karnowski***

Jarosław Kaczyński ogłosił koniec publicznych, często gorących sporów pomiędzy frakcjami PiS. „Chociaż dyskusje merytoryczne w ramach tej operacji przygotowania programu kolejnych konferencji będą trwały, to z całą pewnością nie będą to dyskusje, które będą miały cokolwiek wspólnego z jakimiś napięciami, już nie mówiąc o rozłamach w partii. To są marzenia naszych przeciwników. One się z całą pewnością nie spełnią" – mówił lider opozycji. To wiadomość, która musi ucieszyć wszystkich, którzy z niepokojem patrzyli na rozwój wydarzeń w PiS. A było się czym niepokoić. Wymiany przytyczków i zaczepek powoli traciły aluzyjny charakter, przeradzając się w otwartą wymianę ciosów, coraz częściej mierzonych tak, by zabolały. Frakcje prężyły muskuły na zdjęciach z wigilii i innych spotkań, a media sprzyjające rządowi miały uciechę, cytując anonimowych przedstawicieli poszczególnych środowisk.

Czy jednak to naprawdę koniec zajmowania się sobą w stopniu, który zasadnie można uznać za gorszący? Miejmy nadzieję, że tak. Trzeba jednak zauważyć, że PiS – przynajmniej publicznie – nie rozstrzygnęło kwestii zasadniczej: w którą stronę pójść. A precyzyjniej mówiąc: w jaki sposób odzyskać choć część wyborców, którzy przeszli do obu Konfederacji. A to jest przecież najważniejsze tło sporów, które obserwowaliśmy. Te dylematy będą wracały, bo nie ma tu prostego rozwiązania, które załatwi sprawę. Także dlatego, że nawet mały rozłam może kosztować dwa, trzy, cztery lub więcej punktów procentowych, co przy naszym systemie wyborczym oznacza stratę przynajmniej kilkunastu mandatów poselskich. PiS musi zostać tym, czym jest: szeroką koalicją relatywnie twardej, ale jednocześnie pragmatycznej prawicy o dużej wrażliwości społecznej. Musi też znaleźć odpowiedź na te potrzeby społeczne, które sprawiają, że partie Mentzena i Brauna zbierają tak wielu wyborców. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, ale jedną z ważniejszych stanowi poszukiwanie (choćby werbalnej) odpowiedzi na poczucie, że rozpadają się same podstawy życia społecznego. Jest to poczucie – przynajmniej częściowo – uzasadnione. W tym sensie uważam, że PiS musi dostosować swoją diagnozę do dramatycznych wyzwań 2026 r., uznając, że świata z 2025 r. po prostu już nie ma.

Nie istnieją łatwe odpowiedzi, ale jeden kierunek wydaje się słuszny: myślenie o nowej twarzy w roli kandydata do najwyższych stanowisk, o czym zresztą wspominał prezes PiS. To nie tylko szansa na pogodzenie frakcji, lecz także możliwość przeprowadzenia resetu „moralno-psychologicznego", który pozwoli odzyskać utraconych wyborców, a także pozyskać nowych. Wybory prezydenckie pokazały, jak wiele można osiągnąć tą drogą.

***Jacek Karnowski***




Autopromocja




eprasa.pl b740e0ffa0

# SIECI spis treści



**27** Jak walczyć w podzielonej Europie o polskie sprawy
*Z dr. Józefem Orłem rozmawia Jerzy Szmit*



**38** Pożytki z zimy
*Dorota Łosiewicz*



**59** Mariaż miłości i władzy
*Z prof. Aleksandrą Skrzypietz rozmawia Piotr Słabek*

## NA POCZĄTEK


5 **ETAP GLOBALNEJ WOJNY**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PRAWDZIWE PIEKŁO KOBIET**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **MORAWIECKI BUDZI EUROPĘ. GOSPODARCZE NATO KONTRA CHIŃSKA PĘTLA I BRUKSELSKI DOGMAT**
Daniel Obajtek

13 **WENEZUELA I STRATEGICZNA ROPA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA BASI LASKOWSKIEJ**
Michał Korsun

16 **CZACZA MATACZA I INNE CIEKAWOSTKI**
Jan Pietrzak

16 **ZEGAR TYKA…**
Samuel Pereira

17 **RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY**
Arkadiusz Mularczyk

18 **SI VIS PACEM, PARA BELLUM**
Lech Makowiecki


## TEMAT TYGODNIA


19 **ILE W TUSKU JEST MADURO?**
Piotr Gursztyn


## KRAJ


23 **PRZETARG NA PREMIERA**
Stanisław Janecki

27 **JAK WALCZYĆ W PODZIELONEJ EUROPIE O POLSKIE SPRAWY**
Z dr. Józefem Orłem rozmawia Jerzy Szmit

30 **NAJDROŻSZE 15 MINUT**
Konrad Kołodziejski

33 **WYJŚĆ Z GROBU BEZDZIETNOŚCI**
Łukasz Wróblewski

38 **POŻYTKI Z ZIMY**
Dorota Łosiewicz

42 **HISTORIA, POLITYKA I GÓRY**
Maciej Walaszczyk


## ŚWIAT


44 **UPROWADZENIE TYRANA**
Jan Rokita

47 **UKRAIŃSKO-AMERYKAŃSKA STRATEGIA WOJNY NA WYNISZCZENIE**
Marek Budzisz

50 **NOWOROCZNE INFERNO**
Aleksandra Rybińska

53 **CHORWACKIE DOŚWIADCZENIA Z EURO**
Z Ljubo Jurćiciem rozmawia Goran Andrijanić


## HISTORIA


56 **NAJBARDZIEJ TAJEMNICZA ZBRODNIA PRL**
Stanisław Płużański

59 **MARIAŻ MIŁOŚCI I WŁADZY**
Z prof. Aleksandrą Skrzypietz rozmawia Piotr Słabek


## SIECI KULTURY


63 **PORA NA SENIORA**
Jolanta Gajda-Zadworna

65 **PRZEWODNIK PO LITERACKIM PODZIEMIU**
Maciej Walaszczyk

66 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba


## KUCHNIA


68 **MOJE SMAKI: MIKOŁAJ MARCELA**
Jolanta Gajda-Zadworna

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


70 **NIE MOŻNA ZASŁUŻYĆ NA SZCZĘŚCIE**
Robert Tekieli

72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **BIAŁO-CZERWONA CORTINA D'AMPEZZO?**
Ryszard Czarnecki

74 **TRUDNO POWIEDZIEĆ**
Katarzyna Zybertowicz





eprasa.pl b740e0ffa0

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Etap globalnej wojny

Porwanie dyktatora Wenezueli i postawienie go przed amerykańskim sądem należy traktować jako kolejny etap coraz bardziej intensywnego globalnego konfliktu. Zimna wojna wchodzi w coraz bardziej gorącą fazę. Wspomagana przez Pekin Moskwa wszystkie swoje siły rzuciła na Ukrainę, a przeciw wspierającym ją państwom Europy, w tym Polsce, prowadzi hybrydalne ataki. To destabilizacja globalnego ładu ze strony chińsko-rosyjskiego aliansu. Służą temu lokalne wojny w Afryce i próby tworzenia antyamerykańskich reżimów w Ameryce Łacińskiej. Chińsko-rosyjskimi przyczółkami w tej części świata jest układ Kuby, Wenezueli i Nikaragui. Uwięzienie Maduro – obok wyborczych sukcesów prawicy w Argentynie, Chile, Hondurasie i Boliwii – to próba odzyskania pozycji przez USA.

Powoływanie się na międzynarodowe prawo w odniesieniu do Wenezueli nie jest poważne. Instytucja ta nie działa nieomal od początku swojego ogłoszenia. Założenie, że ONZ stanie się jego podstawą i strażnikiem, wyrastało z utopijnej wizji przekroczenia narodowo-państwowych partykularyzmów w imię budowy ogólnoludzkiej wspólnoty. Fakt, że Związek Sowiecki miał być jednym z głównych jego gwarantów, odsłaniał realne niebezpieczeństwo, które kryło się za efektowną fasadą. Zachodnia opinia publiczna uczulona była na wszelkie realne czy domniemane naruszenia norm ze strony państw demokratycznych, a nie zajmowała się fundamentalnym ich lekceważeniem przez „postępowe" dyktatury. Prawo międzynarodowe, jak i cała ONZ, okazały się ogólnie fikcją, a swoimi działaniami często zaprzeczały zasadom, dla których zostały powołane. Przywoływanie tego prawa w obronie bandyckiej – w dosłownym tego słowa znaczeniu – dyktatury Maduro dobitnie pokazuje to zjawisko. Abstrahując od spraw międzynarodowych, był to despota, który sfałszował wybory i terroryzował społeczeństwo, opierając się m.in. na przestępczych gangach.

Argumentować można, że sama idea międzynarodowego prawa odwołuje się do uniwersalnej moralności i praw człowieka, a zatem cywilizuje politykę i warto przywoływać ją jako normę powszechną. Niestety okazuje się, że wychowani na lewicowych uniwersytetach prawnicy zaczynają traktować je jako broń przeciw swoim ideowym przeciwnikom. W UE to narzędzie, którym silniejsi dyscyplinują słabszych. W przypadku prawa, a zwłaszcza jego międzynarodowego projektu, szczególnie akcentować trzeba ograniczenia rzeczywistości, w jakiej żyjemy, a roztropność traktować jako głównego przewodnika naszego działania.

Biadanie, że po amerykańskiej operacji Chiny i Rosja poczują się zwolnione z reguł prawa międzynarodowego, jest groteskowe. Czy Rosja czuła się nimi ograniczona, kiedy najechała Gruzję albo Ukrainę? A Chiny, kiedy pacyfikowały Tybet albo Hongkong? Pekin nie atakuje Tajwanu nie dlatego, że związany jest normami prawnymi, lecz dlatego, że nie czuje się wystarczająco silny.

Domaganie się, aby Waszyngton restrykcyjnie trzymał się zasad, które lekceważą jego przeciwnicy, jest skazaniem go (a więc i nas) na klęskę. Operacja w Caracas pokazuje sprawność armii amerykańskiej, jej sił specjalnych i technologii. Kwestionuje więc powtarzane bez końca opowieści o zmierzchu siły USA.

Osobiście jestem na to uodporniony. Lata 80. spędziłem we Francji i byłem bez przerwy zasypywany rewelacjami o końcu Ameryki. „Poważni" publicyści uznawali, że właściwie sprawa jest tak oczywista, że nie warto jej poświęcać czasu, a jedynie zastanowić się, co będzie, gdy USA się zawalą. Kiedy Japończycy nabyli wieżowiec Chryslera, dowiadywałem się, że to tylko ostatni znak upadku Ameryki. Wykpiwaniu polityki Ronalda Reagana nie było końca. Jego Strategiczna Inicjatywa Obronna, która doprowadziła Związek Sowiecki do klęski w wyścigu militarnym, ośmieszana była jako infantylne rojenia odklejonego od rzeczywistości polityka.

Operacja w Caracas jest daleka od zakończenia. Nie wiemy, czy Trump potrafi wyprowadzić ten kraj z obecnego kolapsu. Nie chodzi tylko o odsunięcie od władzy chávezowskiej ekipy, ale w dalszej kolejności upodmiotowienie, a więc i demokratyzację Wenezueli. To powinny być elementy strategii USA przeciwdziałającej antyamerykańskim resentymentom, które historycznie zaciążyły na postawie Latynosów.

Uderzenie w układ wspierający chińsko-rosyjski alians w Ameryce Łacińskiej uznać trzeba za sukces z perspektywy Zachodu, a zatem i Polski. Osłabia to naszych przeciwników nie tylko strategicznie – prawdopodobnie doprowadzi do zamiany władzy na Kubie – lecz także gospodarczo. Wszystko wskazuje na to, że za jakiś czas ceny ropy zaczną spadać, co odciśnie się na i tak nadwerężonym potencjale ekonomicznym Rosji. Amerykańska interwencja nadszarpnęła prestiż Pekinu i Moskwy, co ma wielkie znaczenie dla obecnej, światowej konfrontacji. Wenezuelczykom prawdopodobnie żyło się będzie lepiej, a my możemy bić brawo.



Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl b740e0ffa0



# Sygnalista nadaje

Kumpel tego Nawrockiego, typ tak samo straszny, czyli niejaki Trump, znowu nachuliganił. Złamał prawo międzynarodowe, reguły, zasady, obyczaje i inne normy. To wszystko, o czym uczyły autorytety moralne, intelektualiści krakowscy i osoba profesorska Środa Magdalena. Wszystko złamał i wyciągnął z sypialni Maduro z Wenezueli i jego starą o dźwięcznym imieniu Cilia. Świat do tej pory jest tym wstrząśnięty, a nawet zmieszany. Na razie nie powiedziano nam, co o tym myśleć. Oczywiście domyślamy się, że trzeba jeszcze gorzej myśleć o Trumpie, ale milczymy jak premier Donald Franciszek Tusk. Doskonale rozumiemy, dlaczego nie napisał niczego ostrego w internetach. To chytry plan, szachy czy inne warcaby 5D. Pojedzie po Trumpie przy innej okazji. A zresztą – po co mu się niepotrzebnie narażać? Nikt nie chce, aby mu obcy włazili do sypialni. Zwłaszcza premier Tusk.

Premier zachował zimną krew, ale ***Kaśka Pełczyńska-Nałęcz*** naprawdę się przeraziła. Napisała spanikowana, że po tym wszystkim świat stał się dla niej bardzo groźny. Ale dlaczego? Kto chciałby się wkradać do jej sypialni i ją porywać? Wiadomo, że głupich nie brakuje, ale aż takich to jednak nie ma. Zresztą premier Tusk chętnie by dopłacił jakimś porywaczom, aby porwali wreszcie Kaśkę, bo jest mocno wkurzająca. Mijają jednak dwa lata i nikt się nie znalazł. Nawet bagażnikowe komando Waldka Żurka nie chce tego robić. Jak żyć, panie premierze?

Wenezuelskimi wypadkami zasromał się też Grigorij Braun i w sumie nic nie napisał. Czyżby też osobiście odebrał awanturę Trumpa? Na pewno jest mu przykro, bo runął świat jego dziecięcych wyobrażeń. Władimir Władimirowicz nie pomógł Baszszarowi al-Asadowi (pamiętacie typa? Toczka w toczkę Władek Kosiniak-Kamysz). Nie pomógł teraz Maduro. A co będzie, gdy Grigorij znajdzie się w jakimś sypialnianym kłopocie?

***Sławkowi Mentzenowi*** też mocno podskoczyło ciśnienie, gdy dowiedział się o przykrości, która spotkała Maduro. Zgromił Trumpa, że jest taki sam jak Putin, bo napada na inne kraje. W sumie to Trump jest nawet gorszy, bo koleguje się z Nawrockim, a Jego Ekscelencja Putin tego nie robi. Wracając do meritum – wydaje się, że obawy Mentzena, że też zostanie wyciągnięty z sypialni, na razie są przedwczesne. Panie Sławku, pan się nie boi! Kto by chciał przyjeżdżać do Torunia? Zwłaszcza po sylwestrze Polsatu.

Tymczasem na podwórku tenkrajowym wrogiem większym od kaczyzmu i Nawrockiego chwilowo stał się śnieg. Spadł i sprawił przejściowe trudności. No sorry, taki mamy klimat. Szkoda, że roszczeniowa część ludności tego nie rozumie. O tym, iż rząd nie lekceważy tego problemy świadczy to, że premier założył specjalny kryzysowy sweterek. Pokazuje się w nim w telewizji tylko w czasie klęsk żywiołowych. Granatowy kolor sweterka oznacza podwyższoną gotowość służb medialnych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

„Nad wszystkim czuwa kierownik Donald, nie da on krzywdy zrobić nikomu, zawsze pomoże, o każdej porze, o, mój Boże” – sparafrazujmy słowa starej pieśni. Pomijając ostatnie słowa jako nieaktualny już akcent naruszający rozdział Kościoła od państwa, warto przypomnieć



eprasa.pl b740e0ffa0

tę mądrą pieśń w związku z falą hejtu, jaka wylewa się na premiera. Tym razem nienawistnicy mają pretensje o to, że w zeszłym roku premier Tusk opuścił ponad tysiąc głosowań w Sejmie. Czyli grubo ponad połowę. Ale wszystkie przecież są usprawiedliwione. Porównują go z tym Morawieckim z PiS – że niby on był pracowity, gdyż nie opuszczał. A dla każdego demokraty to jasny znak, że skoro coś robił Morawiecki, to nasz premier nie powinien tego robić. Poza tym ktoś musi przetestować, jak działa czterodniowy tydzień pracy. I dobrze, że premier Tusk wziął to trudne zadanie na siebie. Ktoś inny by nie dał rady. I zakończmy tę kwestię innymi mądrymi słowami: „Czasem aż oczy bolą patrzeć, jak się przemęcza dla Tenkraju premier Tusk Donald".



Głowa siwieje, coś tam innego szaleje. Dwóch starszych facetów pokłóciło się o PIP-ę. Donek, lat 69, i Włodek, lat 66. Na razie wygrywa Donek, chociaż starszy. Ale widać, że bardziej doświadczony. To jednak nie kończy draki o PIP-ę. Włodek jest bardzo rozgoryczony, płacze i narzeka, że przecież Donald mu ją obiecał. A wiadomo, że u Donalda obietnice droższe od pieniędzy. Jak coś obieca – zwłaszcza jakiś konkret – to dotrzyma.



Teraz kolejne epickie starcie. Wybierz swojego wojownika: Anna Maria albo Leszek. Ona – 43 lata, on – 80. Z jednej strony ***Więdnąca Wiedźma Żukowska***, z drugiej – ***Obleśny Dziad Miller***. Okazuje się, że spory na lewicy są widowiskiem bardziej pasjonującym niż walki MMA, lepsze niż zapasy w kisielu i prawie tak dobre jak „Igrzyska śmierci". Pierwsza runda między Obleśnym Dziadem a Więdnącą Wiedźmą na razie zakończyła się bez zdecydowanego rozstrzygnięcia. Finał dopiero przed nami. Kto podzieli los Trockiego i Bucharina, a kto zostanie nowym Stalinem? Anka Maryśka czy Leszek z Żyrardowa? Na kogo stawiacie swoje ruble?



A teraz ludzka twarz lewicy. Tow. Siwiec Marek. „Nie wydałem decyzji o żadnych alkomatach" – oznajmił oficjalnie ten zasłużony działacz ruchu robotniczego. Zapewnił, że to urągające ludzkiej godności urządzenie nie stanie w Sejmie. To piękny gest, zaprzeczający twierdzeniom, że Polskę rozrywa głęboki konflikt polityczny i że są polaryzacja, hejt oraz język nienawiści. Posłowie jako osoby cieszące się mandatem demokratycznym nadal będą mogli pokazywać narodowi, że alkohol pity z umiarem nie szkodzi nawet w największych ilościach.



Znów styczeń. Znów święto radosnych fajerwerków, których ten jeden raz w roku nie boją się pieski i kotki. Święto św. Jurasa, patrona walki z sepsą i prawackimi emerytkami. Podpowiadamy cel, na który świadkowie św. Jurasa powinni zbierać pieniądze. Jest oczywisty: to SOR, czyli miejsca, w których będą się rodziły następne pokolenia Unijczyków polskiego pochodzenia oraz pozostałych mieszkańców Tenkraju. Polacy! Pokonajmy to zło. Po co nam porodówki, skoro są SOR. Św. Jurasie, chroń nas przed sepsą!



Jeszcze jeden akcent religijny (ale pozytywny). Z okazji święta Sześciu Króli ***Rysiek Petru*** ostrzega: ten Morawiecki puka do drzwi niektórych polityków koalicji. „Przestrzegam przed takimi konszachtami. To przebieraniec" – podzielił się straszną wieścią Rysiek. To ważne ostrzeżenie. Gdzie się schronić, drogi Ryśku, aby uniknąć kontaktu z przebierańcem? Czy na Maderze jest bezpiecznie?

Dobra wiadomość z Ministerstwa Edukacji i Nieuctwa Narodowego. Dwie najtęższe pod względem intelektualnym głowy obecnego rządu mają nowy pomysł. Mowa o Baśce Nowackiej i Staszku Lubnauerze. Te dwie wybitne intelektualistki planują wprowadzić ustawę, która zagwarantuje osobom żłobkowym, przedszkolackim i uczniowskim prawo do kształtowania wizerunku. Nowa ustawa ma chronić osoby uczniowskie, przedszkolackie i żłobkowe przed dyskryminacją ze względu na wygląd. Branża beauty pozytywnie oceniła propozycję ministerstwa.

À propos trzeźwości w polityce: Misza Dworczyk wpadł na genialny pomysł. Jako poseł opozycji zaproponował, aby rząd wprowadził nowy podatek. Na wojsko czy inne czołgi. Za jego genialną myślą nie nadążył kaczystowski satrapa z Legionowa Błaszczak Mariusz. Obaj mężowie stanu posprzeczali się w internetach. A ponieważ zwracali się do siebie w formie „Mariuszu! Michale!", znaczy, że poszło tam na noże. Czekamy na reakcję rządu, czyli stanowczy protest przeciwko temu, że PiS chce łupić Polaków podatkami.

Z zainteresowaniem śledzimy rozwój kariery młodego blondynka z PSL Stefaniaka Jakuba, absolwenta IX liceum w Lublinie. Właśnie teraz dojeżdża niejakiego prof. Żerko z Poznania, który prezentuje niestosowne poglądy. Kuba to obiecujący młody człowiek. Co prawda nie zdobył mandatu w żadnych wyborach parlamentarnych, ale za to nie udało mu się to także w wyborach samorządowych i europejskich. Cenimy go jednak za coś innego. Jego stylistyka, wpisy i wypowiedzi wskazują na to, że obecna koalicja chyba będzie miała nowego Janusza Palikota. A kogoś takiego stronie demokratycznej ciągle brakuje. Silni Razem wszystkiego przecież nie załatwią.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, Shutterstock, Ludmiła Skwarczyńska



eprasa.pl b740e0ffa0

WIEŻA BAB

# Prawdziwe piekło kobiet

*Wpychanie rodzących kobiet na SOR i izby przyjęć to igranie ze zdrowiem i życiem ich oraz ich dzieci*

**To,** co ten rząd funduje dziś kobietom w ciąży, jest czystym skandalem i cywilizacyjnym regresem. Pod płaszczykiem „nowych standardów okołoporodowych" kryje się brutalna prawda: likwidacja kolejnych porodówek, zgoda na porody w warunkach uwłaczających bezpieczeństwu kobiet i dzieci. To nie jest żadna reforma – to zarządzanie kryzysem przez generowanie jeszcze większego chaosu, gdzie ofiarą będzie rodząca kobieta.

Zamykanie kolejnych oddziałów ginekologiczno-położniczych, jak w Lesku czy Leżajsku, to nie są jednostkowe przypadki ani „przejściowe trudności". To systemowy demontaż opieki, który uderza przede wszystkim w kobiety z mniejszych miejscowości, wsi i regionów oddalonych od dużych ośrodków. Kobiety, które już dziś mają trudniejszy dostęp do lekarzy, badań i transportu, słyszą teraz: jeśli zacznie się poród, radź sobie sama, państwo może nie zdążyć. Do lipca 2025 r. zamknięto 29 oddziałów położniczych, a kolejne 18 zawiesiło działalność. A będzie gorzej, ponieważ Ministerstwo Zdrowia chce likwidacji tych oddziałów, które odbierają mniej niż 400 porodów rocznie.

W styczniu 2026 r. weszły w życie nowe standardy okołoporodowe, które umożliwiają porody w szpitalach z izbą przyjęć/SOR, jeśli znajdują się one co najmniej 25 km od porodówki, wprowadzając „stację pośrednią" z całodobową położną, oceną stanu zdrowia i wezwaniem transportu lub odbiorem porodu, gdy transport jest ryzykowny, co ma zapewnić bezpieczeństwo w „białych plamach" w dostępie do porodówek.

Pomysł porodów na SOR i izbach przyjęć to symbol kompletnego oderwania władzy od realiów medycznych. SOR nie jest miejscem przeznaczonym do porodu. Nie jest do tego zaprojektowany ani obsadzony kadrowo, nie ma odpowiednich warunków, sprzętu czy zespołów gotowych na natychmiastową interwencję położniczą albo neonatologiczną. To miejsce chaosu, presji czasu, walki o życie ofiar wypadków, zawałów i udarów. Wpychanie tam rodzących kobiet to igranie ze zdrowiem i życiem ich oraz ich dzieci.

„Porody na SOR-ach to śmiertelne zagrożenie dla kobiet w ciąży i rodzących się dzieci. Wysłałem właśnie interpelację w tej sprawie: domagam się od pani minister zdrowia szczegółowej informacji – i przedstawienia pełnej listy szpitali, w których chcą do tego doprowadzić. Trzeba to zatrzymać – inaczej będzie dochodziło do kolejnych tragedii" – alarmuje na platformie X Paweł Jabłoński. I ma rację. Porody na SOR to realne ryzyko powikłań, opóźnionej reakcji, braku specjalistycznej pomocy, a w najgorszym scenariuszu – śmierci matki lub dziecka. Każda taka tragedia będzie miała jednego sprawcę: państwo, które abdykowało. Rząd próbuje przykryć ten dramat narracją o „wzmocnieniu roli położnej". W rzeczywistości to wypychanie położnych na pierwszą linię ryzyka, bez realnego wsparcia systemowego. Jedna dyżurująca 24 godziny położna ma decydować o tym, czy poród jest „bezpieczny", czy potrzebny jest transportu, a jeśli jest on niemożliwy, odebrać poród w miejscu, które nie spełnia żadnych standardów. To ogromna odpowiedzialność, stres i ryzyko.

Ministerstwo Zdrowia od miesięcy powtarza puste deklaracje: że transport będzie całodobowy, że procedury „są w przygotowaniu", że pieniądze „będą znalezione". Tymczasem dyrektorzy szpitali mówią wprost: nie ma rozporządzeń, nie ma finansowania, nie ma jasnych zasad. Jest tylko oczekiwanie, że w razie tragedii ktoś „weźmie to na klatę".

I to wszystko funduje kobietom rząd, który na wyborczych sztandarach niósł ich prawa, organizował w ich obronie marsz miliona serc itd. Czy na serio prawo do aborcji jest dla was ważniejsze niż prawo do życia i godnego porodu?

To jest prawdziwe piekło kobiet w Polsce AD 2026: strach przed porodem, niepewność, wielokilometrowe dojazdy, chaos organizacyjny i poczucie, że w najważniejszym momencie życia zostały same. Ten rząd nie tylko nie wspiera kobiet – on systemowo je opuścił. I kiedyś będzie musiał ponieść za to odpowiedzialność.

***Dorota Łosiewicz***

# „Sieci” z prezentami na cały rok

*W styczniu jeszcze mocniej niż w innych miesiącach zachęcamy naszych czytelników do prenumeraty tygodnika „Sieci”. Mamy też dla nich upominki*

Zima to pora roku, w której mamy najwięcej czasu na czytanie, a lektura w miękkim fotelu i z kubkiem gorącej herbaty jest wtedy najprzyjemniejsza. Mimo chłodu na zewnątrz polityczny klimat w Polsce zawsze jest gorący, a nasi dziennikarze, komentatorzy i publicyści potrafią rozgrzać swoich czytelników jeszcze bardziej. Dlatego właśnie teraz proponujemy przyjrzeć się uważnie opcjom prenumeraty tygodnika „Sieci”, które przygotowaliśmy dla Państwa na ten rok.

## NOWOŚĆ! TYGODNIK „SIECI” W PACZKOMACIE

Zacznijmy od nowości, czyli prenumeraty przez InPost. To niezawodna, szybka i wygodna opcja, bo tygodnik „Sieci” w każdy poniedziałek czeka w wybranym paczkomacie. Prenumeratorzy otrzymują dodatkowo dostęp




do e-wydań „Sieci”, więc mogą czytać każdy numer również w telefonie lub komputerze – w dodatku wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 18.00.

Zalet jest więcej. Pełen komfort, bo gazeta czeka w każdy poniedziałek w najbliższym paczkomacie, a np. na czas urlopu można zmienić swój paczkomat na inny, w dowolnej lokalizacji. Oszczędność – niższa cena za numer niż w sklepie (tylko 9,40 zł, zamiast 13,90 zł), a koszt prenumeraty rocznej to 479 zł. Odbiór z paczkomatu jest prosty – w każdy poniedziałek prenumerator otrzymuje SMS z kodem odbioru oraz powiadomienie w aplikacji InPost).

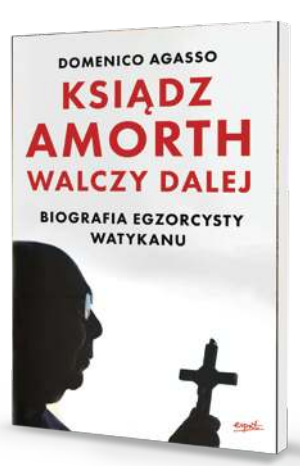
Jak prosto i szybko zamówić prenumeratę „Sieci” przez InPost?

1. Wejdź na www.prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost – to jedyna forma zamówienia.
2. Wybierz paczkomat i opłać prenumeratę przez internet.
3. W każdy poniedziałek odbierz nowy numer „Sieci” w swoim paczkomacie.

## „SIECI” W TRADYCYJNEJ PRENUMERACIE – TERAZ Z KSIĄŻKĄ W PREZENCIE!

Utrzymujemy również dotychczasową opcję prenumeraty realizowaną przez Pocztę Polską. Wszyscy dotychczasowi prenumeratorzy mogą przy niej pozostać. Tygodnik „Sieci” trafia prosto do skrzynki pocztowej, ale Poczta Polska zastrzega sobie dłuższy termin dostarczenia – do piątku włącznie. Za każdy numer zapłacimy tylko 7,35 zł w przypadku prenumeraty rocznej, która kosztuje 375 zł.

Teraz zakup prenumeraty nagradzamy prezentem – pasjonującą książką. Kolejne tytuły mamy w ograniczonych nakładach, a obecnie proponujemy książkę „Ksiądz Amorth walczy dalej. Biografia egzorcysty Watykanu”. To niezwykła historia życia Bożego wojownika łamiącego wszelkie stereotypy i cudowne świadectwo walki dobra ze złem. Prenumeratę można zamówić i jednocześnie opłacić na stronie www.sieciprawdy.pl/prenumerata.




## E-PRENUMERATA „SIECI” + WPOLITYCE.PL Z E-BOOKAMI W PREZENCIE

Dla tych, którzy cenią wygodę i lubią czytać teksty na ekranie telefonu, komputerze lub tablecie, przygotowaliśmy promocyjną ofertę prenumeraty cyfrowej. Ma ona wiele korzyści. Subskrybenci mogą czytać tygodnik „Sieci” wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 18.00. Mają też dostęp do zamkniętych artykułów na portalu wPolityce.pl, również tych z sekcji Premium+.

Dostają gratis świetne e-booki – niedostępne dla innych – oraz korzystają z archiwum wszystkich numerów „Sieci”, „wSieci Historii” i „Sieci Extra” od 2015 r. Cena e-prenumeraty na 12 miesięcy to tylko 139,90 zł, a jej kontynuacja – 119,90 zł. Zamówienia składamy przez stronę: siec.wpolityce.pl/oferta

Informacje o wszystkich opcjach prenumeraty można uzyskać, pisząc na adres: prenumerata@fratria.pl (prenumerata przez InPost lub Pocztę Polską) i e-prenumerata@fratria.pl (w sprawie prenumeraty cyfrowej) lub telefonicznie: 22 616 36 00 od poniedziałku do piątku w godz. 14.00–16.00.

Zachęcamy wszystkich naszych czytelników, żeby zamówili prenumeratę tygodnika „Sieci” i dołączyli do tych, którzy cenią sobie wygodę, niezależność, a przede wszystkim rzeczową publicystykę i dziennikarstwo najwyższej próby, jakie gwarantują autorzy tygodnika „Sieci”.

Życzymy świetnej lektury i wszystkiego dobrego na cały 2026 r.!

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0

# Popyt na wikingów


Dania

Niebieskie lub zielone oczy, wysoki wzrost, jasne włosy. Gdy Jakob Schöllhammer Knudsen jest pytany o to, na co szczególnie zwracają uwagę jego klientki, odpowiedź przychodzi mu z łatwością. Chcą wysokiego i inteligentnego mężczyzny w typie zdecydowanie nordyckim. Tyle że nie prowadzi on agencji matrymonialnej, tylko firmę Donor Network w Aarhus, handlującą spermą.

„90 procent klientek pochodzi z zagranicy, a Niemcy są jednym z największych rynków zbytu" – zaznaczył niemiecki dziennik „Die Welt". „Duńska sperma jest popularna ze względów genetycznych" – wyjaśnił Schöllhammer Knudsen w rozmowie z gazetą. Jak dodał, jest on dumny z tego, że jego dawcy spełniają nie tylko określone kryteria zewnętrzne, lecz także przechodzą testy na inteligencję. „Wymagamy IQ co najmniej na poziomie 85 i wykluczamy osoby z przeszłością kryminalną. O ile nam wiadomo, jesteśmy jedynym bankiem spermy na świecie, który przestrzega tak wysokich standardów" – powiedział w wywiadzie dla portalu The Cube. Ceny wahają się od 300 do 4,4 tys. euro, w zależności od liczby ruchliwych plemników i atrakcyjności dawcy. Możliwe są nawet umowy „na wyłączność" – ich koszt może przekroczyć 50 tys. euro. A biznes kwitnie (Schöllhammer Knudsen w każdym razie jest zadowolony).

Eksperci nie podzielają tego entuzjazmu. Według nich ważniejsze jest dobro dzieci, które mogą poczuć się jak produkt. W Niemczech w ten sposób przyszło na świat ponad 400 tys. osób. Jak pisze tygodnik „Die Zeit", wiele z nich ma nawet kilkadziesiąt przyrodnich braci i sióstr w różnych krajach świata i desperacko poszukuje swoich ojców. Większość dawców jest anonimowa, bo wtedy koszt spermy jest niższy.

Duńska sperma jest szczególnie popularna w krajach Europy Zachodniej, bo gwarantuje, że urodzi się „mały wiking" – jak pisał duński dziennik „Jyllands-Posten". Według gazety w takich krajach jak Holandia czy Belgia 60 proc. dzieci poczętych dzięki nasieniu dawcy ma biologicznego ojca z Danii. Można rzec, że duńska sperma stała się hitem eksportowym kraju liczącego niewiele ponad 6 mln mieszkańców.

Ogromny popyt wywołuje niekiedy poważne komplikacje. Przykładowo ze spermy pewnego duńskiego dawcy zrodziło się 197 niemowląt, którym, jak się później okazało, przekazał on rzadką mutację genetyczną, powodująca raka w wieku dziecięcym.

Wartość europejskiego rynku nasienia szacuje się obecnie na 1,3 mld euro. Do 2033 r. wzrośnie ona do prawie 2,3 mld euro. Na ten wzrost wpływają m.in. rosnąca liczba związków jednopłciowych, wzrost liczby samotnych matek, niepłodność wśród mężczyzn oraz postęp technologiczny.

***Aleksandra Rybińska***

# Skazani za obrazę Brigitte Macron

Francja

Sąd w Paryżu po dwumiesięcznym procesie skazał 10 osób na kary więzienia i grzywny za rozpowszechnianie w internecie teorii, jakoby żona prezydenta Macrona Brigitte była mężczyzną. Jedna z oskarżonych twierdziła również, że związek Emmanuela i Brigitte miał w przeszłości charakter „pedofilski". Skazani będą musieli wziąć udział w obowiązkowym kursie na temat „szacunku dla ludzi w przestrzeni cyfrowej".

Prawnicy reprezentujący Brigitte Macron złożyli pozew już w 2024 r., jednak przegrali w sądzie pierwszej instancji i musieli złożyć odwołanie. Ich zdaniem rozpowszechnianie teorii, jakoby Brigitte była w istocie swoim starszym bratem, który przeszedł operację zmiany płci i posługuje się spreparowanym życiorysem, doprowadziły do „pogorszenia stanu psychicznego i fizycznego" pierwszej damy. Z kolei oskarżeni bronili się, argumentując, że celem procesu jest w istocie stłumienie wolności słowa. Twierdzili też, że państwo zostało wykorzystane w charakterze narzędzia broniącego uprzywilejowanych.



W zeznaniach złożonych śledczym Brigitte Macron powiedziała: „Za każdym razem, gdy jestem za granicą, ludzie rozmawiają ze mną o [tej historii]. Nie ma ani jednej żony głowy państwa, która by o tym nie wiedziała". Jednak zdaniem obrońców złe samopoczucie pierwszej damy to zbyt słaby powód, aby skazywać kogokolwiek na karę bezwzględnego więzienia. Taki wyrok usłyszał 65-letni Jean-Christophe P., zarządca nieruchomości, którego sąd postanowił w ten sposób ukarać za nieobecność na rozprawie. Pozostali zostali uznani za winnych „umyślnego skrzywdzenia powódki" poprzez „złośliwe, poniżające i obraźliwe" wiadomości odnoszące się do jej domniemanej pedofilii.

Werdykt paryskiego sądu z pewnością ożywi dyskusję na temat wolności słowa w Europie i prawa do krytyki osób publicznych. Próbę wprowadzenia cenzury zarzucił państwom naszego kontynentu amerykański wiceprezydent J.D. Vance w trakcie przemówienia w Monachium w lutym ub.r. Warto przy tej okazji zauważyć, że prawnicy Brigitte Macron złożyli też pozwy przed amerykańskimi sądami przeciwko znanej konserwatywnej blogerce Candace Owens, ale w tym przypadku mają one charakter prywatny.

***Marek Budzisz***



eprasa.pl b749e0ffa0

Malezja

# Bojkot Big Maca

Nieoczekiwaną ofiarą konfliktu w Gazie stały się amerykańskie sieci franczyzowe, takie jak McDonald's i Starbucks, które zaczęły notować straty w krajach muzułmańskich. Wszystko za sprawą bojkotu konsumenckiego i rozwoju lokalnych marek.

Agencja Bloomberg opisuje przykład Malezji – trzeciego najbogatszego kraju w Azji Południowo-Wschodniej, w którym dwie trzecie spośród 34 mln mieszkańców stanowią muzułmanie. W ostatnich latach Malezja stała się siedliskiem nastrojów propalestyńskich i nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Poparcie premiera Anwara Ibrahima dla Hamasu – uznanego przez USA i Unię Europejską za organizację terrorystyczną – zjednało mu muzułmańskich wyborców, którzy postrzegają wsparcie dla Palestyńczyków jako religijny obowiązek. Wiece popierające sprawę palestyńską przyciągają tysiące ludzi, a naklejki na zderzakach samochodów z napisem: „Ratuj Gazę" są powszechne.

Malezyjscy muzułmanie w geście solidarności z Palestyną zaczęli masowo rezygnować z amerykańskich sieci fast foodów. Bojkot trwa od początku konfliktu w Gazie, gdy w malezyjskich mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia przedstawiające izraelskich żołnierzy stołujących się w McDonald's. Malezyjski właściciel franczyzy, saudyjska firma Lionhorn Pte, zaklinała się, że tego rodzaju praktyki „nie mają charakteru globalnego", ale sytuacja wymknęła się spod kontroli. Muzułmańscy klienci nie chcieli korzystać z tej samej sieci co izraelscy żołnierze. W konsekwencji 370 lokalnych restauracji McDonald's zanotowało straty. Wynikały one zresztą nie tylko z odpływu klientów, lecz także z aktów wandalizmu. Podobne kłopoty dotknęły również inne amerykańskie sieci, takie jak Starbucks, które uznano za sprzyjające Izraelowi.

Próżnię na rynku zaczęły wypełniać lokalne marki. Np. malezyjska sieć kawiarni ZUS Coffee, która w 2023 r. miała mniej lokali niż Starbucks, podwoiła ich liczbę, podczas gdy Starbucks ciągle się kurczył. Dziś jest największym dostawcą kawy w Malezji z ponad 700 punktami, a jej działalność rozszerzyła się na Tajlandię, Singapur i Brunei. O ogromnej dynamice zmian może także świadczyć opisana przez Agencję Bloomberg historia sieci Ahmad Fried Chicken, która rozpoczęła działalność w 2024 r. z jednego food trucka, a w przyszłym roku będzie już liczyć 110 lokali.

Amerykańskie firmy ponoszą coraz większe straty z powodu proizraelskiej polityki Białego Domu. Dotyczy to także innych państw muzułmańskich. W Turcji i Pakistanie spadła sprzedaż Coca-Coli, a w Indonezji zamknięto dziesiątki restauracji KFC. Najwyraźniej amerykańska „soft power" zaczyna się wyczerpywać. Z geopolitycznego punktu widzenia nie są to jednak dobre wieści.



Fot. Shutterstock x4

**Konrad Kołodziejski**

# Secesjoniści chcą uznania




Niedawno Izrael jako pierwsze i jak dotąd jedyne państwo na świecie uznał niepodległość Somalilandu – prowincji, która 35 lat temu oddzieliła się od Somalii. Przeciw tej decyzji zgodnie zaprotestowały Unia Europejska, USA, Chiny, Unia Afrykańska i Organizacja Współpracy Islamskiej, domagając się poszanowania integralności terytorialnej państwa somalijskiego.

Wspomniana integralność w rzeczywistości jest fikcją, ponieważ władze Somalii od wielu lat nie kontrolują większości terytorium kraju, a w stolicy (Mogadiszu) mogą rezydować jedynie dzięki temu, że są bronione przez siły międzynarodowe.

Somalia to *de facto* państwo upadłe, w którym nie funkcjonują podstawowe instytucje życia publicznego. Ostatnie wybory przeprowadzono tam w 1969 r. Olbrzymie połacie kraju są zajęte przez dżihadystyczną organizację Asz-Szabab, wobec której rząd pozostaje bezsilny. Somalia zawdzięcza istnienie głównie pomocy międzynarodowej, jednak miliardy dolarów z zagranicy nie trafiają do budżetu państwa. Według raportu ONZ miejscowe klany rozkradają aż 70 proc. z tych środków.

Z taką sytuacją nie chcieli pogodzić się mieszkańcy Somalilandu (jednej z siedmiu prowincji Somalii), dlatego w 1991 r. proklamowali własne państwo. W przeciwieństwie do niedawnej macierzy stało się ono stabilnym bytem politycznym. Wprowadzono tam system demokratyczny, uchwalono konstytucję, przeprowadzane są wybory i normalnie funkcjonują struktury państwowe. Kraj nieźle sobie radzi gospodarczo, głównie dzięki złożom ropy naftowej i gazu ziemnego. Nic zatem dziwnego, że nikt w Somalilandzie nie chce znów stać się częścią państwa upadłego – tym bardziej że kraj był prowincją Somalii tylko przez 31 lat, a niezawisły pozostaje już niemal 35 lat. Samozwańczej republice brakuje jedynie uznania społeczności międzynarodowej. Jej władze mają nadzieję, że decyzja Izraela ustanowi precedens, który zapoczątkuje efekt domina.

**Grzegorz Górny**



eprasa.pl b740e0ffa0

# Morawiecki budzi Europę.

## Gospodarcze NATO kontra chińska pętla i brukselski dogmat

W końcu ktoś powiedział to głośno i wyraźnie! Europa nie może dłużej udawać, że biurokratyczny moloch z Brukseli uratuje nas przed chińską falą i energetycznym samobójstwem. Mateusz Morawiecki w swoim nowym raporcie „Gospodarcze NATO – Europa Strategicznych Partnerstw" przedstawia strategię, która brzmi jak antidotum na unijne bolączki. I wiecie co? Uśmiecham się pod nosem, bo to echo postulatów, które sam zgłaszałem od lat – najpierw jako wieloletni szef ORLENU, gdzie na co dzień mierzyłem się z realiami rynku energii, a od ponad roku jako europarlamentarzysta walczący z brukselskimi dogmatami.



Zacznijmy od Brukseli, tej wiecznej maszyny do produkcji regulacji, które duszą naszą konkurencyjność. Morawiecki trafnie punktuje „niemożliwą trójcę" – państwo dobrobytu, zbrojenia i zielony fanatyzm. Unia Europejska chce wszystkiego naraz, narzucając wszystkim te same rozwiązania – od klimatu po migrację. Efekt? Kraje takie jak Polska tracą suwerenność, a gospodarka kuleje.

W ORLENIE widziałem, jak szalone unijne dyrektywy komplikują firmom życie, a teraz w europarlamencie powtarzam: przymusowa centralizacja to przepis na klęskę. Morawiecki proponuje Europę wielu dróg – strategicznych partnerstw, gdzie każdy wybiera model, który mu najbardziej odpowiada. Chcesz zmienić walutę na euro? Proszę bardzo. Ale nie wciskaj innym zeroemisyjności za miliardy euro, gdy Chiny śmieją się w kułak.

À propos energetyki i klimatu – tu raport świeci najjaśniej. Ceny prądu w UE trzykrotnie wyższe niż w USA czy Chinach? To nie żart – to raport Draghiego, który Mateusz Morawiecki cytuje z precyzją. Zielony Ład, ta unijna świętość, *de facto* finansuje pekińską dominację – 80 proc. paneli słonecznych i 60 proc. turbin wiatrowych pochodzących z Chin jest opłacane naszymi subsydiami. Jak mawiał Lenin, kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy... My sprzedaliśmy technologie, a teraz wisimy na chińskiej pętli.

Morawiecki wzywa do rewizji europejskich dogmatów – racjonalna transformacja, nie ideologia. Przypomina mi to moje czasy w ORLENIE, gdy budowaliśmy dywersyfikację – zakupy gazu z USA czy Norwegii, inwestycje i rozwój. Jako premier Morawiecki to przyspieszył – Baltic Pipe, terminale, sojusze z Waszyngtonem. Dzięki temu Polska nie jest już zakładnikiem Kremla, a mogłaby być nawet hubem energetycznym dla regionu.

Chińska konkurencja? Morawiecki nie owija w bawełnę – Chińczycy kontrolują 90 proc. metali rzadkich, zalewają nas elektrykami (1,2 mln w 2024 r. do UE). To masakra dla europejskiego przemysłu. Proponuje Gospodarcze NATO – blok wolnego handlu w ramach Sojuszu Atlantyckiego, z COCOM 2.0 na technologie. Genialne! Od dawna postulowałem podobny protekcjonizm – chrońmy swoje, zanim Pekin przejmie resztę.

A aktualny rząd? Mówiąc krótko – zamiast walczyć o polskie interesy, ulega brukselskim dyktatom, ignorując rosnące koszty i chińskie zagrożenia. Gdzie ich wizja? Na obiadach z eurokratami. Morawiecki jako premier pokazał, jak budować siłę – wzrost PKB, inwestycje w zbrojenia do 4 proc. PKB, relacje z Trumpem. To on wzmocnił Trójmorze, chroniąc nas przed rosyjskim szantażem.

Podsumowując, raport Morawieckiego to powiew świeżości – lekki w formie, ciężki w argumentach. Europa Strategicznych Partnerstw to nie utopia – to konieczność. Ja z moim doświadczeniem kibicuję temu z radością – w końcu ktoś słucha rozsądku. Czas na działanie, zanim Unia stanie się chińską kolonią z zielonym sztandarem.

***Daniel Obajtek***

Fot. Archiwum autora



eprasa.pl b740e0ffa0

# Wenezuela i strategiczna ropa



***Marta Kaczyńska-Zielińska***

Interwencja USA w Wenezueli stanowi potencjalnie najpoważniejsze zaburzenie globalnego przemysłu naftowego od dziesięcioleci i ingerencję w politykę Organizacji Państw Eksportujących Ropę Naftową (OPEC). Na pierwszy rzut oka perspektywa odrodzenia wenezuelskiego przemysłu naftowego pod auspicjami USA i powrót na rynek 3 mln baryłek dziennie grozi zachwianiem podaży OPEC. Wsparcie 300-mld rezerw Wenezueli – podobno największych na świecie – dynamiką technologiczną i finansową siłą amerykańskiego przemysłu naftowego stanowiłoby strategiczny przełom na globalnych rynkach energii. Cena czarnego złota uległaby dalszemu obniżeniu, co uderzy w fundament rosyjskich dochodów budżetowych, ograniczy możliwość finansowania działań terrorystyczno-wojennych i być może doprowadzi do jeszcze większej zależności Moskwy od Pekinu i Delhi, które po rozpoczęciu przez Rosjan pełnoskalowej wojny na Ukrainie stały się kluczowymi odbiorcami rosyjskiej ropy.

Producenci z Zatoki Perskiej prawdopodobnie z zadowoleniem przyjęliby przerwanie dostaw wenezuelskiej ropy do Chin. Jeśli te dostawy ustaną, Pekin będzie szukał surowców gdzie indziej. Najbardziej oczywiste alternatywy leżą w Zatoce Perskiej. W tym sensie presja na Wenezuelę może wzmocnić długoterminowe więzi energetyczne między Zatoką Perską a Chinami.

Istnieją jednak obawy, że przy okazji rozwoju współpracy Pekin mógłby uzyskać dostęp do amerykańskiej technologii. Pojawia się pytanie o to, na ile ograniczeń mogą się zgodzić państwa Zatoki Perskiej w związku z amerykańską technologią w zakresie możliwości kooperacji z innymi głównymi graczami w tej dziedzinie, w szczególności z Chinami. Od ponownego objęcia urzędu prezydenta przez Donalda Trumpa kraje Zatoki Perskiej stały się znacznie bardziej skłonne do nawiązania mocniejszych relacji gospodarczych z USA, ale rozmowy trwają.

Analizując sytuację geopolityczną i potencjalne sojusze, trzeba jednak pamiętać, że Chiny są jednym z największych importerów ropy naftowej na świecie. Najważniejszym dostawcą ropy do Państwa Środka jest dziś Rosja, która odpowiada za ok. jedną piątą całego chińskiego importu ropy. Drugim kluczowym kierunkiem jest Bliski Wschód. Arabia Saudyjska od lat pozostaje jednym z najważniejszych partnerów energetycznych Chin, dostarczając stabilne i długoterminowe wolumeny ropy. Duże znaczenie mają również dostawy z Iraku, a także z Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Kuwejtu. Kraje Zatoki Perskiej łącznie stanowią ponad 40 proc. chińskiego importu ropy, co obrazuje, jak istotny dla Chin jest ten region. Uzupełnieniem są dostawy m.in. z Afryki, zwłaszcza z Angoli. Osobną kategorię stanowią kraje objęte sankcjami międzynarodowymi, takie jak pozostający obecnie w kryzysie Iran czy Wenezuela. Ropa z tych państw trafia do Chin często nieoficjalnymi kanałami, przez pośredników lub po przeładunkach na morzu, dlatego oficjalne statystyki nie zawsze w pełni odzwierciedlają skalę importu.

Chiny uznają pojmanego i oskarżanego przez USA o narkoterroryzm Nicolása Maduro za legalnego prezydenta Wenezueli i rozwijały współpracę z tym państwem mimo nakładanych na nie sankcji, które zwłaszcza po 2017 r. ograniczyły dostęp Caracas do rynków finansowych, systemu dolarowego i legalnego eksportu ropy. Przeszkolony przez kubańskich komunistów Maduro zgłosił wolę przystąpienia do kierowanego przez Chiny sojuszu BRICS i uzyskał poparcie ChRL oraz Rosji, ale proces akcesji nie został ukończony. Wenezuela jest istotna z perspektywy koncepcji BRICS jako kraj bogaty w surowce strategiczne, w szczególności posiadający jedne z największych na świecie udokumentowanych złóż ropy naftowej, gazu i minerałów, oraz jako przyczółek ChRL i Rosji w bliskim sąsiedztwie Stanów Zjednoczonych. Jako kraj objęty sankcjami za rządów Maduro była potencjalnie zainteresowana alternatywnymi mechanizmami finansowymi, takimi jak zainicjowana przez państwa BRICS w ostatnich tygodniach waluta The Unit.




*Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci*

**BOŻENY MAGOTT**

*pisarki, dziennikarki, działaczki emigracyjnej*

*W latach 80. wraz z mężem, Krzysztofem Jussacem, ofiarnie działali na rzecz Solidarności i odbudowy SDP. Nie licząc się z kosztami, pomagali Polakom na emigracji.*

*Dla nas i naszych synów była więcej niż przyjaciółką.*

***Iwona i Bronisław Wildstein***

1/0126/F




eprasa.pl b740e0ffa0



# Walizka Basi Laskowskiej

*dziecka Boga Ojca*

Moje podróże cechuje spontaniczność. Pomysł często pojawia się znienacka – nieraz dzień lub dwa, a czasem nawet na kilka godzin przed wyjazdem. Drugą nieodłączną cechą moich podróży jest możliwie jak najmniejszy bagaż. Najlepszym tego dowodem był mój wypad do Izraela – bez walizki, o której po prostu zapomniałam. Zabrałam ze sobą tylko to, co miałam w ręku: paszport, pieniądze i papierowy przewodnik po Ziemi Świętej. Z kolei na wycieczkę do Rzymu spakowałam się w torbę... na zakupy. Koleżanka, która mi towarzyszyła, płakała ze śmiechu, ale dla mnie przedmioty nie mają większego znaczenia. Szlak mojej kilkunastodniowej pielgrzymki Camino de Santiago (ok. 527 km) również pokonałam z malutkim plecakiem. Ubrania, które nie nadawały się do noszenia, wyrzucałam, a na ich miejsce kupowałam proste ciuchy w „chińczyku" za 1–2 euro. W moich podróżach od 9 lat towarzyszy mi Jezus, który karmi moje serce przygodami. Wielokrotnie, przemieszczając się autostopem, miałam świadomość, że On stale mnie zabezpiecza – doświadczyłam wielu cudów oraz wyraźnych dowodów Jego prowadzenia i opieki.






### „33 DNI Z MIŁOŚCIĄ MIŁOSIERNĄ"

To indywidualne rekolekcje przygotowujące do powierzenia się Miłości Miłosiernej. Polecam je każdemu, ponieważ to właśnie na tej Miłości opiera się nasze życie.

### PISMO ŚWIĘTE

Słowo, które realnie zmienia człowieka – jego życie i okoliczności. To tutaj odkrywam obietnice Boże, kim jest Bóg, kim ja jestem w Jego oczach i jaki ma dla mnie plan. Znajduję tu również konkretne wskazówki: co robić, czego nie robić i na co uważać.





eprasa.pl b740e0ffa0







### KARTY

Fiszki do nauki Słowa Bożego. Zawierają różne cytaty z Biblii, spośród których wybieram te, które są dla mnie ważne w danym czasie. Noszę je przy sobie, zostawiam w widocznych miejscach w mieszkaniu oraz w samochodzie – tak, żebym je widziała i by Słowo mogło się we mnie osadzać.




### BIBLIA NA CODZIEŃ

Rozpiska pomagająca przeczytać Pismo Święte w ciągu roku. To mój kolejny przewodnik, który mnie prowadzi przez lekturę Słowa. Zachęcam do korzystania z takich narzędzi, ponieważ chronologiczne czytanie Biblii od deski do deski bywa trudne i łatwo się zniechęcić.

### OBUWIE DO BIEGANIA



Często wyjeżdżam, dlatego szukałam sportu, który mogłabym uprawiać wszędzie. Ponieważ nie lubię biegania, traktuję je również jako trening dyscypliny.

### ZEGAREK

Jest powiązany ze sportowymi butami. Nie lubię biegać bez celu, dlatego zegarek wychodzi mi naprzeciw, dostarczając konkretne dane na temat dystansu, tętna albo kiedy powinnam zwolnić, żeby budować bazę tlenową.



### KUBEK



Wygrawerowany na nim napis „Basiówka przyszła święta" przypomina mi, dokąd zmierzamy, do czego jesteśmy stworzeni i jakie jest nasze przeznaczenie. Chwila picia kawy jest dla mnie takim osadzeniem się w tu i teraz – z Bogiem, w takim realnym uświadomieniem sobie Jego obecności.



### NOTES

To jest dla mnie bardzo ważny notatnik i już kolejny w mojej kolekcji. Robię w nim zapiski z różnych konferencji o wierze i rozwoju duchowym, gdzie jestem słuchaczem. Po czasie dobrze wrócić do zapisanych myśli.



### RÓŻANIEC

Potężna broń duchowa. W najtrudniejszych i najciemniejszych momentach mojego życia ta modlitwa mnie prowadziła.

### TELEFON




Centrum zarządzania z kalendarzem na pierwszym miejscu. Ale telefon to też muzyka! Gdziekolwiek jestem, włączam jedną z playlist na Spotify, ułożoną pod uwielbienie Boga.

### WDZIĘCZNOPIS



Warto zapisywać to, co Bóg czyni w naszym życiu, ponieważ pamięć jest bardzo ulotna. W trudnych chwilach, gdy sięgam po „wdzięcznopis", pośród najcięższych okoliczności mogę płakać ze szczęścia, przypominając sobie, jaki jest Bóg. Zdarzyło mi się, że w trudnym czasie nie pamiętałam zupełnie nic dobrego – właśnie to zmotywowało mnie do prowadzenia notesu ze świadectwami.

### ROZMOWY



Dużo radości sprawia mi opowiadanie o tym, jak Bóg działał i nadal działa w moim życiu, oraz dzielenie się tym, co pomagało mi w budowaniu osobistej relacji z Nim. Swoimi świadectwami podzieliłam się na kanale Roberta Skassy „Prowadzi mnie Jezus" na YouTube. Niedługo, bo już w lutym, odbędzie się emisja wywiadu z Kasią Supeł-Zaboklicką w Salve NET, również na YouTube. Moimi świadectwami i przemyśleniami dzielę się także na Instagramie – @pseudo_normalna.

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***

### „CZŁOWIEK W POSZUKIWANIU SENSU"




Bardzo ważna książka o tym, jak przetrwać cierpienie i znajdować sens życia. Napisana przez psychiatrę i psychoterapeutę Victora E. Frankla, twórcę logoterapii, stanowi ponadczasowe studium życia oparte na jego doświadczeniach obozowych w Auschwitz.

Fot. Michał Korsun, prywatne archiwum Barbary Laskowskiej



eprasa.pl b740e0ffa0

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Czacza matacza i inne ciekawostki



*Jan Pietrzak*

Stronnictwo polityczne uformowane na doktrynie wolnego seksu zamierza wprowadzić ustawę o „osobach najbliższych". Odległość kogoś do kogoś jest sprawą wymierną, zwłaszcza gdy chodzi o bliskość ciał, a nie dusz. Społeczeństwo powinno wiedzieć, kto będzie tę bliskości między ciałami mierzył i w jaki sposób.

Intelektualne zaplecze Tuska, tzw. Grabiec, powiedział, że w 1939 r. Polska szukała sobie wojny na wschodzie i zachodzie... Dając do zrozumienia, że obecnie Rzeczpospolita („taka jaką jest") szuka czegoś innego. Domyślamy się, że Grabiec wie, ale nie nam powie.

Premier Saksonii (CDU) zaapelował o „zamrożenie" wypłat dla Ukrainy. Posłanka „Zielona" ogłosiła, że chadecki Saksończyk jest ignorantem. W bundesrepublice doszło do tego, że dyletanci demaskują ignorantów. Krok w dobrym kierunku.

„Waldemarze ja cię błagam, nie wtrącaj się"! – powiedział premier do ministra Żurka na posiedzeniu rządu. To była jedyna rozsądna uwaga premiera tego dnia.

Nauczycielka w Kielnie na Kaszubach wyrzuciła krzyż wiszący na ścianie do śmietnika. Bez wątpienia prędzej czy później to ona wyląduje na śmietniku, a krzyż wróci na swoje miejsce!

Marszałek Czarzasty wyjaśnił prezydentowi – à propos wetowania ustaw – że psuć wszystko jest łatwo... Możemy mu wierzyć, bo wie, co sam napsuł. Przed laty śpiewałem o tym w piosence „Czacza matacza", kiedy mataczył w sprawie tzw. afery Rywina.

Tradycyjnie zima zaskoczyła drogowców, którym w życiu nie śniła się taka góra śniegu, jaka spadła na Polskę. Transport wyhamował. A premier ogłosił akurat rok polskiego przyspieszenia... Kolejny pech. Na pociechę ogłoszono, że sztab kryzysowy czuwa. No i zrobiło się śmiesznie, bo znamy tych sztabowców!

Stany Zjednoczone eksmitowały dyktatora Maduro z Wenezueli do celi. Międzynarodowi komentatorzy twierdzą, że była to próba generalna wyprowadzenia innego dyktatora z jego bunkra na drugiej półkuli.

Prezydent Trump powiedział: „Myślałem, że jedną z najłatwiejszych do rozwiązania wojen będzie ta o Ukrainę. Pomyliłem się". Pokażcie innego prezydenta, który w tak jednoznaczny w sposób uczciwie przyznał się do pomyłki w tak dramatycznej sprawie. Chapeau bas, Mr. President!

Uwaga! Poziom hejtu na mój temat przekracza pod tym rządem wszelkie normy bredni, kłamstwa i zidiocenia. Oznacza to, że moje dobrotliwe i niewinne felietony dobrze służą rodakom, a wkurzają typków udających Polaków. Hak im w smak! Cep im w łeb! Cios im w nos – jak się mówiło w wojsku przy takich okazjach.

# Zegar tyka...



*Samuel Pereira*

Polska scena polityczna wchodząca w drugą połowę X kadencji Sejmu znajduje się podzielona jak nigdy. Jeśli wierzyć sondażom, dwie główne partie (Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość) po wyborach nie mają co liczyć na samodzielną większość, a co gorsza dla tych ugrupowań – nawet z utworzeniem umożliwiającej to koalicji. Liczba mandatów KO i Lewicy wyniosłaby dziś nieco ponad 200, a pozostałe dwa ugrupowania koalicji 13 grudnia nie weszłyby po wyborach do Sejmu. Podobnie wygląda sytuacja największej partii opozycyjnej. Nawet łącząc swoje siły z Konfederacją Sławomira Mentzena, PiS nie może liczyć na niezbędne do rządzenia 230 mandatów i musiałoby się uśmiechać do Grzegorza Brauna, którego kierunek działania znacząco kłóci się z antyrosyjskim (czy rosyjskosceptycznym – jak kto woli) rdzeniem ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego.

Paradoksalnie PiS musi teraz wziąć przykład z Donalda Tuska, który tak intensywnie zjadał swoje przystawki, że z Trzeciej Drogi zostało niepotrzebne piąte koło u wozu. Na szczęście dla Prawa i Sprawiedliwości jej prezes ma świadomość, że nie czas na koalicyjne deale i dzielenie przyszłych stołków ministerialnych, tylko intensywną komunikację i przekonywanie do siebie wyborców dwóch Konfederacji.

Czy wszyscy kluczowi politycy PiS mają tego świadomość? Nie sądzę. Do dziś niezrozumiałe jest, dlaczego z elektoratu Szymona Hołowni, który rozpierzchł się w ostatnim roku, znaczącą część „przytulił" Tusk, a nie Prawo i Sprawiedliwość. Szczególnie że ich znacząca część jest nie tyle zmęczona, ile zawiedziona tymi rządami, a najwidoczniej nikt im nie przedstawił wystarczająco przekonującej alternatywy. Z pewnością nie pomaga w tym wyścig na radykalizm z Konfederacjami Mentzena czy Brauna, bo jeśli wyborca ma do wyboru kopię lub oryginał, dużo łatwiej postawi na to pierwsze. Przed PiS kluczowy rok, by po pierwsze, zażegnać wszelkie zniechęcające wyborców spory, a po drugie, dotrzeć do każdego z elektoratów na prawo i do centrum od siebie. Czasu jest niewiele...

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0

# Ryba psuje się od głowy



Skandal na komendzie w Piasecznie – libacja, zarzuty próby gwałtu wobec policjantki, upadek elementarnych norm – nie jest żadnym „odosobnionym zdarzeniem". To logiczny skutek systemu, który psuje się od góry. Ryba psuje się od głowy, a w polskich służbach ta głowa od półtora roku wydaje niepokojące dźwięki. Pogłos zamiast rozumu.

Policja ma stać na straży prawa, bezpieczeństwa i godności obywatela. Tymczasem coraz częściej staje się symbolem bezkarności, rozkładu i braku kontroli. Gdy mundur przestaje być zaszczytem, a staje się tarczą chroniącą przed odpowiedzialnością, patologie nie są kwestią „czy", ale „kiedy" i „gdzie".

Nad tym wszystkim unosi się postać ministra Kierwińskiego – człowieka, który od dwóch lat nadzoruje policję i służby cywilne, a sam stał się uosobieniem degrengolady klasy politycznej. „Pogłos" – bo więcej po nim echa niż treści. Jakże wymowny był obraz, gdy w dniu święta strażaków przemawiał w stanie, który budził powszechne zażenowanie i pytania o elementarną zdolność do pełnienia funkcji publicznych. To nie była wpadka – to był symbol. Państwo mówiące niewyraźnie, chwiejące się na nogach, tracące orientację.

Jeśli taki sygnał idzie z góry, to czego oczekiwać na dole? Jak mają się zachowywać funkcjonariusze, skoro ich polityczny zwierzchnik wysyła komunikat lekceważenia, braku powagi i konsekwencji? Przyzwolenie rodzi patologię. Cisza rodzi kolejne ofiary.

Nie jest też tajemnicą, że ten model władzy ma swojego patrona. Tusk od lat buduje zaplecze oparte na lojalności, nie na odpowiedzialności. Liczy się dyspozycyjność, nie standardy. Układ, nie etos służby. Efekt? Coraz słabsze państwo i służby, które zamiast budzić zaufanie, budzą strach lub wstyd.

Piaseczno nie jest wyjątkiem – jest ostrzeżeniem. A kto dziś udaje, że nie słyszy tego pogłosu, jutro będzie musiał się tłumaczyć z całkowitego rozpadu autorytetu państwa.

***Arkadiusz Mularczyk***




# Si vis pacem, para bellum



W noworocznym felietonie życzyłem moim rodakom zdrowego rozsądku. A było to jeszcze przed szarżą amerykańskich komandosów z Delta Force na Wenezuelę. Aresztowanie prezydenta Nicolása Maduro wywołało lawinę dyskusji dotyczących siłowego rozstrzygania sporów między narodami. To, co dla naszych przodków było oczywiste, pokoleniu „śnieżynek" jawi się jako coś niezrozumiałego i nieetycznego. Ponad osiem dekad bez konfliktów zbrojnych pozbawiło nas realnej oceny rzeczywistości. Tymczasem walka jest zakodowana w DNA człowieka! Ci, którzy podczas wojny totalnej wywieszają białą flagę, ulegają anihilacji (vide Auschwitz, Katyń, Wołyń, rzeź Woli itp.). W jednym z wierszy ostrzegałem: „Mówię do tych, co twierdzą, że strusie są super.../ Kto chowa głowę w piasek, ten wystawia kuper!".

Narody pacyfistyczne znikają z powierzchni ziemi lub stają się niewolnikami bitniejszych najeźdźców. Nawet Adam Mickiewicz nawoływał rodaków do oporu: „Gwałt niech się gwałtem odciska...".

Nie wzywam do przemocy. Wojny są straszne, niosą ze sobą zniszczenia, cierpienie i śmierć. Po dojściu Hitlera do władzy (1933 r.) Józef Piłsudski, czując zagrożenie ze strony militaryzujących się na potęgę Niemiec, planował wyprzedzające uderzenie prewencyjne. Gdyby wtedy udało mu się przekonać Francję do zbrojnej pacyfikacji III Rzeszy, nie byłoby II wojny światowej, hekatomby narodu polskiego i sowieckiej okupacji...

Większość mocarstw dbających o swe interesy (USA, Rosja, Chiny itp.) podsyca konflikty i wznieca wojenki podtrzymujące ich hegemonię oraz rozszerzające strefę wpływów. Zatem się zamiast oburzać – trzeba się zbroić! I szukać realnych w danym momencie sojuszy (np. z USA lub krajami Międzymorza), grając na osłabienie naszych odwiecznych wrogów: Rosji i Niemiec.

PS W zakończeniu jednej z moich fraszek opisujących schyłek I RP konkludowałem: „Gdyś słaby i najeźdźcy nagle stają w progu / Nie dziw się! Silni wchodzą tylko tam, gdzie mogą...".

**Lech Makowiecki**

## ZDJĘCIE TYGODNIA

**Ale ryba! Rekord na tokijskiej aukcji. Tuńczuk za 3,2 mln dolarów**



Fot. YUICHI YAMAZAKI/AFP/East News

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT.:** JUAN BARRETO/AFP PHOTO/EAST NEWS, JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS, ARCH.MIN.SPR./EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ANNA GRANT, NATALI _ MIS, DENIS BELITSKY

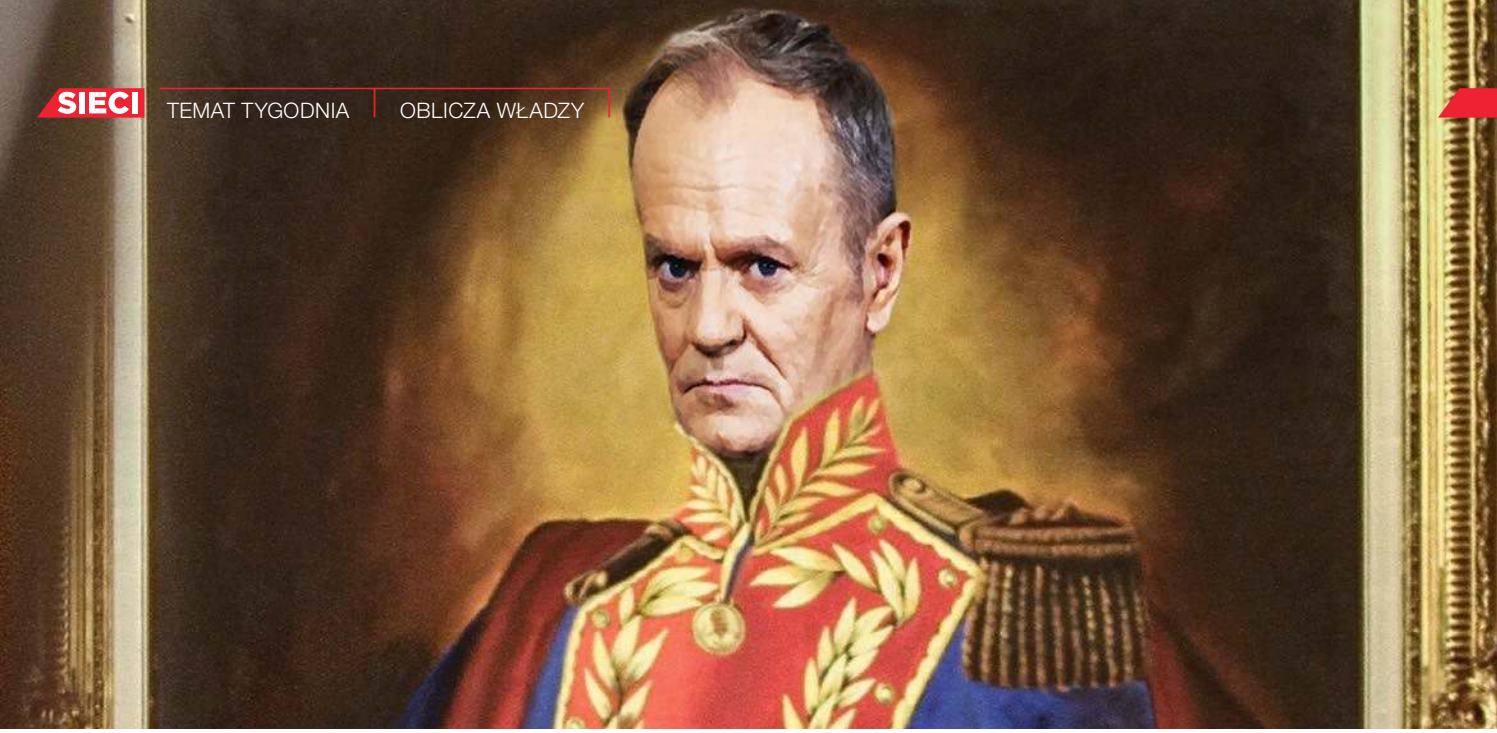
**Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERATY* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| Krajowa | 118 zł | 207 zł | 375 zł |
| Zagraniczna | 296 zł | 566 zł | 1099 zł |

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*



eprasa.pl b740e0ffa0



# Ile w Tusku jest Maduro?





Dwa internetowe komentarze po pochwyceniu Nicolása Maduro wywołały bardzo dużo szumu. Autorami obu są znane postacie – szef TV Republika i „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz oraz europoseł Prawa i Sprawiedliwości, były minister Mariusz Kamiński. Pierwszy z nich w reakcji na wieść o akcji w Caracas napisał: „Assad, Maduro... Tusk?". A Kamiński dodał: „Zobacz, Donaldzie Tusku, jak kończą dyktatorzy".

W sumie to tylko wpisy internetowe, niewyróżniające się na tle tego, co wypisują osoby publiczne (nie tylko politycy) w swoich serwisach społecznościowych. Ale reakcja na nie była gwałtowna. W większości negatywna wobec autorów obu komentarzy. Także strona prawicowa w większości uznała te wpisy za niepoważne czy wręcz szkodliwe.

## WSKAŹNIK RATIO, CZYLI REAKCJE

Negatywną reakcję ukazuje wskaźnik stosowany wobec wpisów na platformie X, czyli tzw. ratio. To proporcja reakcji. Porównuje się liczbę odpowiedzi z liczbami polubień i podań. Jeśli dominują te pierwsze, to znaczy, że wpis wzbudził powszechną dezaprobatę. Tak było z komentarzami Sakiewicza i Kamińskiego. Trzeba tu zaznaczyć, że to wskaźnik stosunkowo obiektywny, niefaworyzujący żadnej ze stron wojny politycznej. Zdecydowanym królem „ratio" jest np. prezydent Karol Nawrocki, który z łatwością wygrywa internetowe konfrontacje z premierem Tuskiem.

Także oficjalna reakcja prawicy politycznej, czyli PiS, była negatywna wobec wpisów, takich jak te dwa zacytowane. Poseł PiS Radosław Fogiel, który formalnie od dawna nie jest rzecznikiem partii, ale *de facto* można go potraktować jako jej usta, szybko odciął się od narracji Kamińskiego: „Można to było przemyśleć" – powiedział pytany o wpis europosła.

Praktycznie nikt nie podchwycił narracji Kamińskiego i Sakiewicza – czyli punkt dla Donalda Tuska. Ten jednak bardzo się obruszył. Odebrał porównania do Maduro bardzo poważnie, choć w podobnych przypadkach najczęściej reagował kpinami. Tu jednak nie zadrwił, choć było to łatwe: „Przestali już wierzyć w swoją wygraną w demokratycznych wyborach, więc zaczęli się modlić o obcą interwencję w celu obalenia »dyktatury Tuska«. Niżej upaść nie można" – napisał szef rządu ze śmiertelną powagą.



**PIOTR GURSZTYN**

*Ile w Tusku jest Maduro? – to pytanie zaczęło krążyć po prawej stronie sceny politycznej po brawurowym pochwyceniu przez Amerykanów wenezuelskiego dyktatora. Niektórzy autorytatywnie stwierdzili, że polskiego premiera powinien czekać taki los jak samozwańczego prezydenta z Wenezueli. Większość prawicy zdystansowała się od niepoważnych wpisów internetowych, ale pytanie o granice samowładztwa Donalda Tuska nieustannie jest aktualne*

Oczywiście premier Tusk słabo wypada w roli arbitra politycznej elegancji. Po pierwsze, jego partia i on sam nie mieli oporów przed korzystaniem ze wsparcia eurokratycznego establishmentu w walce z odsunięciem PiS od władzy. A po drugie, premier jest autorem powiedzenia o „pisowskiej okupacji", więc można rzec, że chcącemu nie stała się krzywda.

Reakcja Donalda Tuska była zaskakująco poważna. Wręcz nieadekwatna. To intrygujące, ale nie mniej ciekawy był wpis na oficjalnym koncie Jarosława Kaczyńskiego: „Wbrew temu, co próbują wmówić społeczeństwu niektórzy, my chcemy wygrać w uczciwych wyborach – i to uczynimy! Wierzymy bowiem, że zło, fałsz i kłamstwo muszą ponieść klęskę" – brzmi komentarz lidera PiS do komentarza premiera Tuska.

Nowogrodzka *locuta, causa finita*. Istotę tego komunikatu można wytłumaczyć następująco: szkodliwą mrzonką są myśli, że Tusk zostanie odsunięty do władzy jakimś nadzwyczajnym sposobem. Jedyną metodą jest coś, w co Kaczyński wierzy najbardziej, czyli żmudna praca polityków PiS w swych okręgach wyborczych, mediach oraz Sejmie. Zwłaszcza w czasie przyszłej kampanii parlamentarnej. A drugą częścią tego komunikatu jest przekonanie, że po powrocie do władzy prawica musi mieć szczególnie silny mandat demokratyczny. Skala zmian – a właściwie destrukcji – dokonywanych przez ekipę Tuska idzie bowiem tak daleko, że odpowiedzią na to muszą być środki nadzwyczajne. A te, aby były skuteczne oraz trwałe, muszą mieć szeroką akceptację społeczną.

I jeśli ktoś chce znaleźć analogie między Tuskiem a Maduro, to powinien szukać w tym wymiarze. Nowa demokratyczna władza w Wenezueli też będzie musiała podejmować nadzwyczajne działania, choć oczywiście w odpowiednio większej skali. Można się pokusić o jeszcze jedną analogię. Metodą sprawowania władzy dwóch wenezuelskich dyktatorów (Cháveza i Maduro) oraz naszego liberalnego „kryptodyktatora" było stałe polaryzowanie nastrojów społecznych. Mówiąc prościej: skłócanie elektoratów – prorządowego i opozycyjnych. Napuszczanie własnych zwolenników na wyborców strony przeciwnej i prowokowanie tych drugich do

Fotomontaż na poprzedniej stronie z wykorzystaniem fot. Xinhua/Spa USA/East News



eprasa.pl b740e0ffa0



gwałtownych reakcji. Realia obu krajów są odległe, skala działania była różna, ale mechanizm – ten sam.

## „KRYPTODYKTATURA"

Jeszcze niedawno nazywanie Donalda Tuska dyktatorem zbywano śmiechem i drwinami. Teraz coś się jednak zmieniło. To słowo przestało być tylko epitetem i figurą publicystyczną po tym, jak sędzia Dariusz Łubowski w uzasadnieniu swojej decyzji (dotyczącej uchylenia Europejskiego Nakazu Aresztowania wobec Marcina Romanowskiego) użył określenia „kryptodykatura". Problem z sędzią Łubowskim jest taki, że nie da się go określić jako „neosędziego", a jeszcze niedawno peany na jego temat głosił sam Donald Tusk.

Z pewnością nie ma co przesadzać z tym określeniem, bowiem przypisuje Tuskowi potęgę, której nie ma. Blokuje go ograniczone poparcie społeczne i jego wrodzona cecha, czyli traktowanie polityki nie jako rzeczywistych działań, lecz teatru, dzięki któremu może sterować emocjami społecznymi. I tym samym utrzymywać się przy władzy.

Jednak w Donaldzie Tusku widać cechy autokraty. Coraz silniejsze wraz z wiekiem i utratą cierpliwości do ludzi. To inny Tusk niż ten z lat 2007–2013. Bardziej niż wtedy lubi rządzić arbitralnie, nie konsultując się z kimkolwiek. Koalicjantów wykopał na absolutny margines. Tego, o którym wydawało się, że jest mu najbliższy i że współpracują ramię w ramię – mowa o Włodzimierzu Czarzastym – właśnie teraz kopnął w wiadomą część ciała w sprawie ważnej dla lewicy, czyli zmian w Państwowej Inspekcji Pracy. Potraktował marszałka Sejmu tak, jak zwykł się odnosić do wszystkich członków swojego rządu – ze szczególnym uwzględnieniem Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, którą darzy szczerą i gorącą niechęcią. Głównie dlatego, że pani minister próbowała zachować resztki osobistej podmiotowości.

Według folwarcznych zwyczajów traktuje też członków swojej partii. Ale tylko wtedy, gdy ma z nimi jakiś kontakt, bo zazwyczaj nie dopuszcza ich przed swoje oblicze. Polityczno-partyjna rutyna go brzydzi, bo wymaga kontaktu z ludźmi. W obecnej kadencji Sejmu uczestniczył chyba tylko w trzech posiedzeniach klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej, a i tak był to kontakt jednostronny. Tusk mówił, a sala go słuchała. Miejsca na interakcje nie przewidziano.

Jego najbliższe otoczenie składa się w praktyce tylko z dworzan. Jedynym wyjątkiem pod względem kompetencji jest Maciej Berek, pełniący kuriozalną funkcję ministra ds. nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu. Obrazem dworu Tuska były zdjęcia z wydarzenia kluczowego, czyli podwójnej wizyty – premiera i prezydenta – u Joe Bidena w marcu 2024 r. Andrzejowi Dudzie towarzyszyli odpowiedni ministrowie z Kancelarii Prezydenta RP. Tuskowi, oprócz zrozumiałej obecności szefa MSZ Radosława Sikorskiego, towarzyszyła Agnieszka Rucińska i Paweł Graś. I to oni zasiedli do jednego stołu z prezydentem USA! Totumfaccy, a nie poważni ministrowie.

> W Donaldzie Tusku widać cechy autokraty. Coraz silniejsze wraz z wiekiem i utratą cierpliwości do ludzi. To inny Tusk niż ten z lat 2007–2013. Bardziej niż wtedy lubi rządzić arbitralnie, nie konsultując się z kimkolwiek

Ujawniona niedawno skala nieobecności Tuska w Sejmie jest świadectwem nawet nie tyle lenistwa, ile jaśniepańskiej postawy. W 2025 r. premier opuścił 1140 głosowań. Jak od razu zauważono, więcej niż premier Mateusz Morawiecki w całej kadencji lat 2019–2023. Nie jest to więc kwestia obciążenia obowiązkami szefa rządu, lecz wynik „upiornej myśli" – jak sam to kiedyś mówił – że musi siedzieć w gmachu przy ul. Wiejskiej. Siedzieć w gronie kilkuset ludzi, których nie lubi i którymi gardzi, a co gorsza – być obserwowanym przez całą Polskę.

## MISTRZ POLARYZACJI

Nasza kultura polityczna – przynajmniej na razie – hamuje Donalda Tuska na drodze do pełnego samowładztwa. Mechanizmy jeszcze działają, ale lepiej ich pilnować, bowiem demokracja to nie jest *perpetuum mobile*. Zwłaszcza że po stronie europejskiego liberalnego establishmentu widać pokusy, aby utrzymywać się u władzy drogą ograniczania swobód obywatelskich. Pod pozorem walki z patologiami w internecie liberałowie usiłują wprowadzać rozwiązania noszące wszelkie cechy cenzury. Szczególnie w Polsce dotkliwa jest dla nich utrata hegemonii medialnej dzięki rozwojowi mediów społecznościowych. Kiedyś Tusk sparzył się na ACTA 2, więc teraz jest ostrożniejszy. Nie wypowiada się w tej kwestii. Ale daje harcować koalicyjnemu wicepremierowi, czyli Krzysztofowi Gawkowskiemu. To on nieustannie straszy ograniczeniem wolności w internecie. Gdyby Tuskowi to przeszkadzało, Gawkowski dawno by już zamilkł. A tak – robi za niego brudną robotę.

Demokracja okazała się „zła", bo w całej Europie ludzie nie słuchają „elit" i głosują na „populistów". Jako odpowiedź na wenezuelski rajd Donalda Trumpa trzeba uznać internetowy wpis Donalda Tuska o potrzebie intensywnej centralizacji Europy: „Nikt nie będzie traktował poważnie słabej i podzielonej Europy – ani wróg, ani sojusznik. Już teraz jest to jasne. Musimy wreszcie uwierzyć we własną siłę, musimy nadal się zbroić, musimy pozostać zjednoczeni jak nigdy dotąd. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. W przeciwnym razie jesteśmy skończeni".

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0

Gdyby ten cel został osiągnięty, powstałby ponadnarodowy moloch, rządzony przez nie wiadomo w jakim trybie wybrane elity. Byłaby to faktyczna dyktatura. Nie ma bowiem europejskiego demosu, który byłby w stanie w efektywny sposób głosować tak, aby zmieniać władze lub przynajmniej je kontrolować. Na poziomie państwa narodowego – w naszym kręgu cywilizacyjnym – bardzo trudno wprowadzić dyktaturę. Narody jako wspólnoty polityczne są na to uczulone. Wynik ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce pod hasłem: „Byle nie Trzaskowski" jest oznaką tej wrażliwości. Ale gdyby powstał ponadnarodowy twór z wpisu Tuska, to czemu nie? Kto będzie miał wpływ na decyzje podejmowane przez odległych decydentów?

Ile Maduro w Tusku? Pod względem społecznej i politycznej polaryzacji – dużo. Obecny szef rządu nie zajmuje się realnym rozwiązywaniem problemów poza doraźnymi akcjami, jak walka ze śniegiem na peronie w Mławie. Nie ma mowy o jakiejś wizjonerskiej pracy państwowej. „Jeśli ktoś ma wizje, to niech idzie do lekarza" – mówił kiedyś Tusk i jest temu wierny. Liczy się tylko tu i teraz. Rolka w internecie z jedzeniem żurku. Agresywny wpis na temat opozycji. Zapowiedź jej prześladowań (na szczęście w tym ostatnim przypadku Tusk – wbrew swym gorącym pragnieniom – coraz częściej potyka się o własne nogi).

Polski premier AD 2026 nie jest zainteresowany rozwiązywaniem problemów. Jest za to zajęty ich generowaniem. Nieważne są globalne i regionalne, coraz bardziej poważne zagrożenia. Ważniejsza jest międzypartyjna wendeta, która – jak widać – najbardziej zajmuje umysł i emocje Tuska. Efektem tego, co eufemistycznie nazywa się polaryzacją, jest postępująca dysfunkcjonalność państwa. Widać to na arenie międzynarodowej – Polska przestaje być zapraszana na ważne dla niej spotkania pod pretekstem konfliktu premiera z prezydentem. Zaczęli na to narzekać także liberalni komentatorzy, którzy wcześniej twierdzili, że ostry kurs przeciw prawicy jest konieczny, aby przywrócić „państwo prawa" i „demokrację liberalną". Ale dzisiaj i oni zaczynają zauważać, że Tusk – owszem – jest dobry w burzeniu, ale ma zerowe zdolności w zakresie działań konstruktywnych.

> Metodą sprawowania władzy naszego liberalnego „kryptodyktatora" jest – podobnie jak u dwóch dyktatorów wenezuelskich (Cháveza i Maduro) – stałe polaryzowanie nastrojów społecznych. Napuszczanie własnych zwolenników na wyborców strony przeciwnej i prowokowanie tych drugich do gwałtownych reakcji

Polaryzacja doprowadziła do tego, iż rząd nie może liczyć na zaufanie większości obywateli w kluczowych sprawach. Prawie wszyscy Polacy godzą się na wyrzeczenia w rozbudowie Sił Zbrojnych. W odróżnieniu do lat 2016–2017 dzisiejsza opozycja nie kwestionuje tego celu. Jeśli krytykuje rząd, to za to, że dzieje się zbyt mało, a nie że wydawane są nadmierne środki.

Ale jednocześnie ukazał się sondaż zamówiony przez „Rzeczpospolitą" w sprawie ewentualnego podatku wojennego. Ludzie o sympatiach prawicowych – zarówno wyborcy PiS, jak i Konfederacji – odpowiedzieli negatywnie. Czy ze skąpstwa lub braku dojrzałości? Absolutnie nie. To właśnie ludzie o takich poglądach dominują wśród tych, którzy zgłaszają się do wojska. Wyborcy prawicy przeważają wśród mieszkańców Polski wschodniej, najbardziej zagrożonej rosyjską agresją. To ludzie świadomi niebezpieczeństwa, ale nie ufają Tuskowi i jego ekipie. Uważają, że oddane mu dodatkowe pieniądze zostaną zmarnowane, a nie wydane na szczytny cel.

Trudno się im dziwić. Kilka ostatnich lat działań w sprawie bezpieczeństwa i obrony Polski to w wykonaniu Tuska ciągłe pokazy lawirowania lub najbardziej ordynarnych kłamstw. Wszyscy pamiętają, co niedawno mówił (on lub jego partia) o WOT, budowie zapory na granicy białoruskiej, wpuszczaniu imigrantów, zakupie sprzętu wojskowego. Tak nagłą zmianę zdania mogą usprawiedliwić jedynie najbardziej fanatyczni zwolennicy. Cała reszta – niekoniecznie utożsamiająca się z prawicową opozycją – nie może mieć do tego pozytywnego stosunku. Traktowanie opinii publicznej jak gromady łatwowiernych idiotów, którym można mówić zupełnie sprzeczne rzeczy, to też przejaw autorytarnej osobowości.

Cechą charakterystyczną wielu dyktatorów – w tym wspomnianych Assada i Maduro – była wojownicza buńczuczność. W swych wystąpieniach odgrywali niezwyciężonych i nieustraszonych tytanów. Ale potem dopadała ich żałosna, a przy tym groteskowa rzeczywistość. Nie jest to obce Donaldowi Tuskowi. W mediach społecznościowych grzmi, sroży się, straszy, ostrzega. A codzienność jego rządów, ich praktyczny wymiar, nie współgra z tym tonem. Byłoby to śmieszne, gdyby nie to, że obok mamy putinowską Rosję. Dlatego to tragiczne, bo Tusk jest silny tylko wobec słabych – np. przypadkowych, szeregowych urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości. Ale jest słaby wobec silnych. I większość społeczeństwa dobrze to wyczuwa.

Autopromocja




NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost

Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ?
Płacisz mniej niż w kiosku – tylko 9,40 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)

eprasa.pl b740e0ffa0




# Przetarg na premiera



STANISŁAW JANECKI

*Prawo i Sprawiedliwość ma poważnych kandydatów na lidera kampanii wyborczej w 2027 r. i przyszłego szefa rządu. Jaki powinien to być kandydat? Kto może nim zostać?*

W Prawie i Sprawiedliwości trwa przesilenie mające sprawić, że przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r. partia będzie silniejsza. Chodzi nie tylko o zjednoczenie wszystkich frakcji i najsilniejszych osobowości wokół wspólnego celu oraz przygotowanie do wyborczej rozgrywki w takim stylu jak podczas kampanii prezydenckiej Karola Nawrockiego. Priorytetowe jest także to, by tym razem partia miała na starcie kandydata na premiera, który będzie jednocześnie lokomotywą kampanii. Przed wyborami w październiku 2023 r. takiego kogoś zabrakło, co negatywnie wpłynęło na wynik PiS.

Wyłonienie lidera i kandydata na premiera nie będzie tym, czym było poparcie przez partię Karola Nawrockiego. Lider PiS na wybory w 2027 r. i kandydat na

Fot. Shutterstock x2



eprasa.pl b740e0ffa0



Od lewej: Andrzej Śliwka, Anna Gembicka, Janusz Cieszyński, Jarosław Margielski, Kacper Płażyński

premiera raczej nie będzie bezpartyjny, choć jeden z kandydatów taki jest. Ale w wielu aspektach powinien przypominać obecnego prezydenta – przede wszystkim osobowościowo i być tak samo „niezniszczalny" jak on.

Co ważne, może być wyłoniony wcześniej, niż wskazano i poparto Karola Nawrockiego, bo kto by nim nie został, i tak zostanie zaatakowany, zmierzy się z kampanią hejtu, będzie potraktowany brutalnie, z wielką dawką nienawiści, insynuacji czy fałszywych oskarżeń. Karolowi Nawrockiemu nie zaszkodziło to tuż przed wyborami z powodu jego charakteru, odwagi i korzeni.

Ale kampania parlamentarna będzie raczej dłuższa niż prezydencka, więc na wylansowanie kandydata na premiera – a także na pokonanie kampanii hejtu i nienawiści – potrzeba więcej czasu. Optymalne wydaje się więc wyłonienie kogoś takiego w 2026 r., może nawet na wiosnę, a najpóźniej jesienią. I taka osoba musi być zdolna do skutecznego zmierzenia się z Donaldem Tuskiem, który niemal na pewno będzie liderem i kandydatem Koalicji Obywatelskiej.

Lider kampanii PiS powinien pokazać i umieć udowodnić, że Tusk jest zużyty, wyczerpany i wypłukany z pomysłów, ciągnie Polskę w dół, systematycznie wprowadza tyranię, tak więc kontynuacja jego rządów byłaby najgorszym rozwiązaniem. Prezydent Karol Nawrocki zatrzymał część antydemokratycznych i antypolskich szaleństw premiera i jego gabinetu, ale musi się też pojawić ktoś, kto stanie na czele rządu odbudowy i zagwarantuje Polsce nowy początek. Dlatego powinna być to osoba na miarę prezydenta Nawrockiego.

## MŁODY WOJOWNIK

Wybory prezydenckie – zarówno te z 2015 r., 2020 r., jak i z 2025 r. – są wskazówką, że kandydat PiS na lidera i premiera powinien mieć nie więcej niż 46 lat, a praktycznie w grę wchodzą osoby w wieku 36–46 lat. Takie, które mają już doświadczenie w kierowaniu jakimiś poważnymi instytucjami, organami bądź strukturami.

Prawo i Sprawiedliwość ma odpowiednie zasoby ludzkie, by wyłonić kogoś, kto nie tylko nie przestraszy się Donalda Tuska, lecz także będzie w stanie przestraszyć jego, a czasem wręcz postawić do kąta. Taką osobą – o czym można się było przekonać, choćby obserwując 5 stycznia 2026 r. w Kanale Zero jego debatę z ambasadorem Izraela w Polsce Thomasem Rose'em – jest Mateusz Morawiecki. Ale przy wszystkich swoich zaletach były premier jest dla Donalda Tuska i rządzącej koalicji także dogodnym celem ataku, co grozi zamianą kampanii wyborczej tylko w obronę, chociaż przede wszystkim powinna być ona atakiem. Bo to Tusk ma problem, a nie PiS i Morawiecki.

Poza tym nie można nie dostrzegać przemian na polskiej scenie politycznej. Najważniejszym ich wyrazem była wygrana Karola Nawrockiego. Mówi o tym m.in. raport autorstwa prof. Przemysława Sadury, socjologa z UW, oraz Sławomira Sierakowskiego, również socjologa, ale z „Krytyki Politycznej". Okazało się, że „to nie tyle udana kampania wyborcza, ile zachodzące od dłuższego czasu procesy społeczne wyniosły na tron niemal anonimowego kandydata, jakim był do niedawna Karol Nawrocki". Wygrał wskutek „masowej konsolidacji prawicy wokół wspólnego kandydata". A wysokie poparcie dla tego kandydata wynikało ze zmiany społecznej polegającej na tęsknocie za „silnym liderem" i akceptacji dla „postaw antysystemowych". Po prostu „większość wyborców zgodziła się, iż »obecny system polityczny jest tak niesprawny, że nie da się go naprawić«". Trzeba mu się ostro przeciwstawić i robi to prezydent Karol Nawrocki.

To samo powinien czynić kandydat na premiera wyłoniony przez Prawo i Sprawiedliwość. Taki, który kampanię negatywną przeciw sobie i PiS odwróci na zasadzie „efektu bumerangu": agresywne ataki wywołują wtedy reakcję obronną. Tak jak ataki na Karola Nawrockiego wywołały „efekt wiktymizacji i zawstydzenia wyborców, zamiast ich zniechęcić". W efekcie Nawrocki stał się symbolem „ludowego sprzeciwu wobec elit", a stawiane mu zarzuty tylko „potwierdzały jego »autentyczność« jako kogoś spoza establishmentu".

Kandydat PiS na premiera powinien umieć wykorzystać trwający w Polsce bunt ludu przeciw elitom. Powinien uwzględnić to, że „następuje odrzucenie najbardziej podstawowych wartości, które stały za ustrojem III RP". Już „niemal powszechne są postawy antysystemowe (przekonanie, że głosowanie to formalność, elity polityczne wyalienowały się ze społeczeństwa i potrzeba wstrząsu, żeby naprawić system polityczny w Polsce)". Znaczenie ma natomiast „suwerenność", rozumiana jako „realizacja polskiego interesu (np. w obszarze polityki klimatycznej), nawet za cenę konfliktu z UE". Zwycięstwo



eprasa.pl b740e0ffa0



Katarzyna Sójka, Lucjusz Nadbereżny, Marcin Horała, Paweł Jabłoński, Piotr Müller

Nawrockiego zwiastowało „narodziny nowej prawicy". Ta nowa prawica może „zmieść III Rzeczpospolitą" i rządzić przez dekady. Jej lider, przyszły premier, powinien się tylko dostosować do zmian społecznych, a nie je ignorować.

Dlatego tak ważne są cechy tego lidera. Ważne jest to, jakie pokolenie reprezentuje i czy będzie wiarygodny jako ktoś, kto musi przewrócić stolik, a nie czymś go przykryć. Bo to także decyduje o możliwości zdobycia poparcia nie tylko wyborców własnej partii.

## POCZET KANDYDATÓW

Z rozmów z politykami PiS, socjologami, politologami oraz komentatorami polityki wynika, że lista kandydatów na premiera z Prawa i Sprawiedliwosci już na początku 2026 r. zawiera kilkanaście nazwisk. Jej istnienie oczywiście niczego nie przesądza i nie zamyka drzwi przed kimś, kogo nie uwzględniono. A pojawiły się nawet – na razie uznane za egzotyczne – pomysły, by sięgnąć także po Polaków z zagranicy. To wszystko pokazuje sposób myślenia i przyszłe kierunki działania. Że chodzi o ludzi politycznie wyrobionych, retorycznie sprawnych, niedających się ani sprowokować, ani zakrzyczeć. Dlatego nieprzypadkowo dominują w tym gronie prawnicy.

Ważne miejsce w tej puli zajmuje Zbigniew Bogucki (w styczniu 2026 r. skończy 46 lat) – prawnik, szef kancelarii prezydenta, a wcześniej członek rady nadzorczej Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście, przewodniczący rady nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, wojewoda zachodniopomorski, poseł. W konfrontacji z Donaldem Tuskiem okazał się przeciwnikiem politycznej wagi ciężkiej, który potrafi zapędzić premiera w kozi róg. Tyle że jest bardzo cennym aktywem prezydenta Nawrockiego i może być problem z jego transferem.

> Lider kampanii PiS powinien pokazać i umieć udowodnić, że Tusk jest zużyty, wyczerpany i wypłukany z pomysłów. Że ciągnie Polskę w dół i systematycznie wprowadza tyranię. A to oznacza, że kontynuacja jego rządów byłaby najgorszym rozwiązaniem dla naszego kraju

Do tej samej kategorii kandydatów można zaliczyć Tobiasza Bocheńskiego (38 lat), doktora nauk prawnych, europosła, wiceprezesa PiS, wojewodę łódzkiego w latach 2019–2023 i wojewodę mazowieckiego w 2023 r. Pewnym problemem jest to, że w 2024 r. jako kandydat PiS w wyborach na prezydenta Warszawy przegrał z Rafałem Trzaskowskim (drugie miejsce i 23,1 proc. głosów), ale te wybory przegrałby chyba każdy kandydat PiS.

Zaskoczeniem może być zaliczenie do najważniejszych kandydatów Katarzyny Sójki (39 lat), lekarza, leśnika, posłanki IX i X kadencji, w 2023 r. minister zdrowia w drugim rządzie Mateusza Morawieckiego, powołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego do Rady Zdrowia.

W tej grupie jest też Janusz Cieszyński (37 lat), specjalista od finansów po SGH, poseł, powołany przez prezydenta Nawrockiego w skład Rady Zdrowia, członek komitetu wykonawczego PiS, minister cyfryzacji w 2023 r., wcześniej sekretarz stanu w Kancelarii Premiera oraz pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa, wiceminister zdrowia odpowiedzialny za informatyzację, członek Komitetu Rady Ministrów do Spraw Cyfryzacji, wiceprezydent Chełma. W latach 1996–1997 mieszkał i uczył się w USA.

Do ważnych kandydatów zalicza się też Pawła Jabłońskiego (39 lat), prawnika (także w dziedzinie prawa europejskiego), posła X kadencji, w latach 2019–2023 wiceministra spraw zagranicznych, wcześniej doradcy premiera Mateusza Morawieckiego. W 2020 r. został pełnomocnikiem rządu do spraw Inicjatywy Trójmorza. Jest członkiem komitetu wykonawczego PiS.

Dobre referencje ma też Andrzej Śliwka (37 lat), prawnik, poseł X kadencji, wiceminister aktywów państwowych w latach 2020–2023,

Fot. Liudmyla Skwarczyńska x3, Andrzej Wiktor x4, Igor Smirnow/KPRP, Przemysław Keler/KPRP, Małgorzata Chmura-Malik/Sent RP



eprasa.pl b740e0ffa0



Piotr Nowak, Tobiasz Bocheński, Waldemar Buda, Zbigniew Bogucki

wcześniej urzędnik w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, członek rady nadzorczej TAURON Polska Energia, członek komitetu wykonawczego PiS. Jego pozycję trochę osłabia to, że w 2024 r. przegrał wybory na prezydenta Elbląga (drugie miejsce, w drugiej turze 42,08 proc. głosów).

## TERAZ SAMORZĄDOWCY?

Druga grupa kandydatów co do kwalifikacji jest równorzędna z pierwszą, tylko nie wypracowała sobie jeszcze odpowiedniej rangi. To Marcin Horała (44 lata), prawnik i politolog, poseł VIII, IX i X kadencji, w latach 2019–2023 pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego, w latach 2022–2023 wiceminister funduszy i polityki regionalnej, w latach 2019–2022 wiceminister infrastruktury, były wiceprezes Powiernictwa Polskiego. W 2024 r. bezskutecznie kandydował w wyborach europejskich. W czerwcu 2024 r. wraz z należącą do Lewicy Razem posłanką Pauliną Matysiak stworzył projekt „Tak dla Rozwoju" (mający się zajmować m.in. CPK).

To Waldemar Buda (43 lata), prawnik, eurodeputowany, minister rozwoju i technologii w latach 2022–2023, wcześniej wiceminister w resortach inwestycji i rozwoju oraz funduszy i polityki regionalnej, poseł VIII, IX i X kadencji. W 2018 r. był kandydatem PiS na prezydenta Łodzi i przegrał (drugie miejsce, 23,65 proc. głosów), ale wtedy nie był jeszcze szeroko rozpoznawalny.

To także Piotr Müller (36 lat), prawnik, eurodeputowany, w latach 2019–2023 rzecznik prasowy rządu Mateusza Morawieckiego i sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, poseł VIII, IX i X kadencji, wcześniej wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego. W latach 2013–2014 był przewodniczącym Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, a także członkiem Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, ekspertem w Polskiej Komisji Akredytacyjnej (również członek prezydium komisji). W grudniu 2021 r. został powołany na przewodniczącego Rady Krajowej Szkoły Administracji Publicznej im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego.

Zaskoczeniem w tej grupie może być Anna Gembicka (34 lata), prawnik, posłanka IX i X kadencji, minister rolnictwa w trzecim rządzie Mateusza Morawieckiego (wcześniej wiceminister w tym resorcie), wiceminister inwestycji i rozwoju oraz wiceminister funduszy i polityki regionalnej, pełnomocnik rządu ds. małych i średnich przedsiębiorstw. Wcześniej była sekretarzem premiera Morawieckiego, a w grudniu 2025 r. prezydent Nawrocki powołał ją w skład Rady Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. W 2024 r. bez sukcesu kandydowała w wyborach europejskich.

Do tej grupy zalicza się też Kacpra Płażyńskiego (36 lat), prawnika, posła IX i X kadencji. Był kandydatem PiS w wyborach na prezydenta Gdańska w 2018 r. (w drugiej turze zdobył 35,2 proc. głosów), przewodniczącym Klubu Radnych Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Miasta Gdańska. Ma „dobre" nazwisko ze względu na pozycję swego ojca Macieja, który zginął w Smoleńsku.

Można powiedzieć, że specjalną grupę kandydatów tworzą takie osoby jak Lucjusz Nadbereżny (40 lat), politolog i prawnik, od 2014 r. prezydent Stalowej Woli (zawsze wygrywał w pierwszej turze, uzyskując odpowiednio 52 proc., 73 proc. i 72 proc. głosów). W latach 2015–2025 był członkiem Narodowej Rady Rozwoju, wcześniej – dyrektorem w podkarpackim Urzędzie Marszałkowskim. Jest członkiem Komitetu Wykonawczego PiS.

Chyba największą niespodzianką jest Jarosław Margielski (38 lat), magister inżynier po SGGW, społeczny doradca prezydenta Karola Nawrockiego, od 2018 r. prezydent Otwocka (najpierw z listy PiS, potem z własnego komitetu, gdyż w 2024 r. wystąpił z PiS) w 2024 r. wybrany w pierwszej turze – 76 proc. głosów), wcześniej przewodniczący Rady Miasta Otwocka. Co ważne, pochodzi z rodziny o tradycjach niepodległościowych i ma rodzinę „jak z obrazka".

Chyba najbardziej kontrowersyjnym kandydatem jest Piotr Nowak (45 lat), ekonomista, cybernetyk, absolwent Advanced Management Program w Harvard Business School, w latach 2021–2022 minister rozwoju i technologii, w latach 2015–2020 podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, w latach 2006–2010 wiceprezes londyńskiego funduszu hedgingowego należącego do grupy Swiss Re. W latach 2015–2018 był członkiem Komisji Nadzoru Finansowego. Problemem może być to, że jest bezpartyjny. Spośród wszystkich kandydatów to on najbardziej przypomina Mateusza Morawieckiego.

Zapewne nie uda się uniknąć różnych wojenek podjazdowych między kandydatami, ale najważniejsze jest to, że istnieją poważni ludzie, mogący sprostać oczekiwaniu, iż poprowadzą PiS do zwycięstwa nad Tuskiem i jego partią. A co najważniejsze, że są w stanie zyskać większość, a więc stworzyć rząd przełomu.

Fot. Liudmyla Skwarczyńska, Andrzej Wiktor x2, Andrzej Skwarczyński



eprasa.pl b740e0ffa0

# Jak walczyć w podzielonej Europie o polskie sprawy

Konflikty liderów prawicy niszczą jej wizerunek i tworzą wrażenie, że na prawicy nie ma lidera ani negocjatora. Najbardziej traci na tym PiS. Dlatego rola prezydenta będzie tu kluczowa. Ustawienie stolika, posadzenie przy nim liderów prawicy i dopilnowanie negocjacji jest dla niego zadaniem wręcz misyjnym

*Z dr. Józefem Orłem, filozofem, menedżerem, komentatorem politycznym, szefem Klubu Ronina, rozmawia Jerzy Szmit*

***Czy obecna koalicja dotrwa do końca kadencji?***

***Józef Orzeł:*** Zadecydują wyborcy. Rząd nie walczy o polskie interesy, a często realizuje interesy niemieckie i brukselskie. Tusk obiecał 100 konkretów, zrealizował może kilkanaście i nie przejmuje się tym. Prawo i Sprawiedliwość realizowało swoje obietnice albo chociaż próbowało to robić. Rząd powinien tracić, tymczasem utrzymuje się równowaga pomiędzy elektoratem koalicji rządzącej a elektoratem prawicy. Tusk jest dyktatorem, a jego strategia to pogłębianie przepaści pomiędzy Polakami, tworzenie chaosu w państwie, łamanie prawa i represjonowanie prawicy. Mówi tylko do swojego twardego elektoratu, który mu klaszcze. Wśród ludzi popierających jego rząd jest wielu niechętnych tej ciągłej walce, ale oni nie reagują. Nie da się jednak zamknąć wszystkich pisowców.

Natomiast gdy poparcie zacznie spadać, będzie miał duży kłopot z dotrwaniem do końca kadencji. To zależy np. od tego, czy z Polski uda się zrobić poligon doświadczalny UE, jak to robi minister Nowacka swoją reformą szkoły. W tym roku Komisja Europejska chce utworzyć Jednolity Europejski Obszar Edukacyjny. Celem jest ogłupianie dzieci i młodzieży w całej Europie według jednej podstawy programowej. Nie będzie bitwy pod Grunwaldem ani żadnej innej, ponieważ batalie pokazują, że sąsiedzi (teraz członkowie UE) bywali



Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl b740e0ffa0

wrogami. Nowacka próbuje wyciąć to, co jest narodowe, patriotyczne i bohaterskie, wyeliminować najlepszą literaturę. Trzeba zrobić wszystko, aby się to nie udało, tak jak czyni Koalicja na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły. Polska jest takim poligonem, a represje wobec prawicy są tego elementem.

***Donald Tusk nie ukrywa, że chce zniszczyć opozycję.***

Marzeniem najtwardszych zwolenników rządu jest delegalizacja PiS, ale nie ma na to prawnego powodu. Choć był cień takiego pomysłu: zamknąć 100 liderów PiS i gdyby sądy orzekły, że „ukradli" 10 zł, czy 10 mln zł czy 10 mld zł, to Prawo i Sprawiedliwość można by nazwać zorganizowaną grupą przestępczą. Ale to jest nierealne, bo o delegalizacji partii politycznej orzeka Trybunał Konstytucyjny. Są i będą straszenie, represje, odbieranie pieniędzy, nękanie przez Żurka. Tuskowi nie opłaca się usunięcie Brauna, ponieważ zabiera on głosy PiS, a Tuskowi nie zagraża – jest nieobliczalny i idzie drogą Janusza Korwin-Mikkego.

Oczywiście przyjaciół Tuska z Europy Zachodniej ucieszyłaby delegalizacja PiS. Wówczas w Niemczech elity zaczęłyby poważnie myśleć o delegalizacji AfD, choć we Francji nie ruszą partii Marine Le Pen, bo to by było zbyt trudne. Jednak obecni rządcy Europy chcą zachować władzę za wszelką cenę. Nienawidzą Trumpa, bo walczy z fałszywym liberalizmem. Ich problemem są rosnące partie prawicowe, które już rządzą w części Europy: w Holandii, we Włoszech, w Austrii, Czechach, na Węgrzech.

***W Polsce zwykle kilka miesięcy przed wyborami powstaje nowa partia.***

Celem tych partyjek zawsze jest odbieranie głosów prawicy. Nowy twór będzie prawym skrzydłem Platformy, bo rozpada się Trzecia Droga, a PSL pozostaje w sondażach głęboko pod progiem wyborczym. Więc taki języczek u wagi jest potrzebny i istnieje kilka środowisk, które potrafią tego dokonać: część starego nomenklaturowego biznesu, część starych służb. Wykreują kolejnego Tymińskiego, Palikota, Petru, Hołownię (najlepiej kogoś z mediów). Potrzeba jedynie trochę pieniędzy i mediów, ale tych im nie brakuje.

***Na prawicy prowadzi PiS, ale trzy Konfederacje łącznie popiera już 20 proc. społeczeństwa i to poparcie rośnie. Jaki rozwój sytuacji pan przewiduje?***

Największym problemem są kłótnie w kierownictwie PiS, przez co sprawy programowe zeszły na dalszy plan. W Konfederacji poparcie budowane jest na krytyce rządu, Prawa i Sprawiedliwości oraz Unii Europejskiej. Tylko Krzysztof Bosak jest merytoryczny i potrafi rozmawiać programowo. Mimo to poparcie dla wszystkich Konfederacji będzie rosnąć z powodu bałaganu w PiS. Elektorat prawicy bardzo nie lubi wewnętrznych podziałów, a zniesmaczony nimi w czasie wyborów może nawet pozostać w domu.

Druga rzecz to obawa przed wojną. Padają zapowiedzi, że w przypadku napaści Rosji ludzie ruszą na Zachód, np. do Hiszpanii czy Portugalii. Wielu Polaków kupiło tam mieszkania i domy. Oczywiście nie dojadą i nie dolecą, bo drogi i samoloty będą zajęte przez wojsko. Ale rząd ogłasza, że trzeba kupować plecaki ewakuacyjne, każdy dostanie instrukcję, jak się zachowywać w przypadku konfliktu zbrojnego, tworzy się aplikację schronową. Tyle że miejsc w schronach wystarczy dla 4 proc. ludności, więc to tylko puste gadanie. Tusk próbuje jednak wzmocnić ten strach, bo liczy na „efekt flagi" [w przypadku zagrożenia ludzie skupiają się wokół władzy – przyp. red.].

***Czy jest jednak możliwe utworzenie trwałej prawicowej koalicji? Czy jakąś rolę może tu odegrać prezydent Karol Nawrocki?***

Konflikty liderów prawicy niszczą jej wizerunek i tworzą wrażenie, że na prawicy nie ma lidera ani negocjatora. Najbardziej traci na tym PiS. Dlatego rola prezydenta będzie kluczowa, choć nie ma planów stworzenia partii prezydenckiej. Natomiast rola patrona, a może także lidera prawicy – ustawienie stolika negocjacyjnego, posadzenie przy nim liderów prawicy i dopilnowanie negocjacji – jest dla niego zadaniem wręcz misyjnym. Prezydent ma wszelkie możliwości, aby odegrać taką rolę.

***Ale dzisiaj to trudne zadanie.***

Tak, dlatego jest potrzebny ruch społeczny pod patronatem prezydenta, który wywierałby presję na polityków prawicy, by się porozumieli. Za czasów PiS mieliśmy ruchy na rzecz CPK, elektrowni atomowych, rozwoju portów, kontroli wyborów, kluby „Gazety Polskiej". Dzisiaj prezydent powołuje kolejne rady skupiające liderów i ekspertów. Mogą one służyć także ruchowi społecznemu oraz stworzeniu programu prawicy z silnym wsparciem tego ruchu w kluczowych dla Polski sprawach: rozwoju kraju, relacji z Unią, bezpieczeństwa, presji na rząd, by współpracował z opozycją. Bez bezpieczeństwa nie ma rozwoju. Z kolei bez rozwoju nie będzie nas stać na budowanie systemu bezpieczeństwa i na inwestycje.

***Bezpieczeństwo i inwestycje także w kontekście ponadeuropejskim?***

W odniesieniu do inwestycji – w 2007 r. w centrum Chin postawiono nieduży pomnik. Jest na nim napisane „0 km – tu zaczyna się trasa zachodnia", która biegnie przez Chengdu, Kazachstan, Rosję, Białoruś i Polskę (okolice Łodzi) do Duisburga. To jest najkrótsza trasa do Europy. Chińczycy kupili port w Pireusie po to, aby drogą wodną – Dunajem – dotrzeć do Duisburga i Bałtyku. Chińczycy i Rosjanie wypróbowują tzw. Przejście Północne. W październiku ub.r. do Gdańska wpłynął chiński kontenerowiec, który przebył tę najkrótszą trasę z Azji do Europy. Popatrzmy na mapę: Pireus, Duisburg, Gdańsk, Małaszewicze, Łódź – to chiński klucz do Europy. Jeżeli mamy z tego korzystać, potrzebujemy inwestycji w infrastrukturę. A rząd nie robi nic albo obcina połączenia CPK do Lublina i Rzeszowa (do Giżycka też). Są to kluczowe kierunki obronne i logistyczne. W zamian mamy zmianę nazwy CPK. W celu zablokowania rozwoju żeglugi na Odrze i portu kontenerowego w Świnoujściu



eprasa.pl b740e0ffa0

wymyślono Park Narodowy Dolnej Odry (i zamknięcie tam elektrowni). Prezydent Nawrocki to zawetował, ale rząd zapowiada dalsze kroki. Tymi inicjatywami naruszamy interesy Niemiec, dlatego Tusk tak walczy.

W odniesieniu do bezpieczeństwa – sami nie obronimy się przed Rosją. Unia nas też nie obroni, bo nie ma armii, a Ameryka nie przyśle 200 tys. żołnierzy. Ale wesprze nas pod warunkiem, że zbudujemy siłę obronną. Wszyscy sąsiedzi Rosji od Norwegii po Turcję mają ten sam rosyjski problem. Możemy być bezpieczni, jeżeli stworzymy z nimi pakt obronny Międzymorza (lub wschodniej flanki NATO), który zatrzyma imperialne ambicje Kremla. Ten sojusz powinien być koordynowany i kierowany przez Amerykanów w nowo utworzonym dowództwie północno-wschodnim NATO. A kraje Europy Zachodniej winny nas wesprzeć finansowo, flotą i lotnictwem. Należy łączyć tych, którym Rosja zagraża bezpośrednio, dlatego szukajmy sojuszników także dalej – Przejście Północne jest groźne także dla Islandii, Grenlandii i Kanady.

***Ukraina wyjdzie z wojny osłabiona, ale jako niepodległe państwo. Jakie sprawy są do uregulowania między nami oprócz tych historycznych?***

Mimo toczących się negocjacji nie jestem optymistą w kwestii zakończenia wojny. Putinowi się ona opłaca – kraj jest mu podporządkowany, a kremlowski układ działa i zarabia mimo konfliktu zbrojnego. Ludzkie życie nie ma tu znaczenia.

Wspólny interes Polski i Ukrainy stanowi Międzymorze jako pakt obronny. Rosja to wielka, wielomilionowa maszyna do mielenia mięsa armatniego. Nie szkodzi jej to, że jest archaiczna, bo ma ogromną siłę. Dlatego nam i innym sąsiadom Rosji potrzebna jest ukraińska armia. Jest najliczniejsza w Europie i umie walczyć z Rosjanami. Ci przez ostatni rok zajęli tylko ok. 1 proc. terenu Ukrainy. Gdyby Rosja zaatakowała kraje bałtyckie (z czym musimy się liczyć), nie obronilibyśmy się bez ukraińskiej armii, a ta mogłaby pójść do przodu i odzyskać utracone terytoria, co zmusiłoby Rosjan do wycofania się z państw bałtyckich.

Ukraińcy są bardzo asertywni, często także aroganccy. Czego będą chcieli w zamian? Wejścia do Unii i NATO? Akcesja Ukrainy do NATO nam nie zaszkodzi, natomiast jej wejście do UE może zniszczyć nasze rolnictwo, nawet jeżeli obronimy się przed umową z Mercosur i podobną, jaką USA chce zawrzeć z Europą. Na Ukrainie produkują wielkie przedsiębiorstwa rolne z zachodnim kapitałem, które szybko mogą poprawić jakość i zwiększyć produkcję. Ukraińcy pokazali, że w niezwykle trudnych warunkach umieją zbudować bardzo silny i innowacyjny przemysł zbrojeniowy. W czasie pokoju mogą rozwijać gospodarkę jeszcze szybciej. Musimy pracować już teraz, aby przyjęcie Ukrainy do UE nie było naszą porażką, ale rząd Tuska nie jest tym zainteresowany.

Mimo toczących się negocjacji nie jestem optymistą w kwestii zakończenia wojny. Putinowi się ona opłaca – kraj jest mu podporządkowany, a kremlowski układ działa i zarabia mimo konfliktu. Ludzkie życie nie ma tu znaczenia

Dzisiaj Ameryka odsuwa się od pomocy Ukrainie i spycha wszystko na Europę, odchodząc od roli hegemona do roli obserwatora i mediatora, a to wzmacnia pozycję Rosji. Europa jest podzielona i zastanawia się, czy pomagać Ukrainie, czy dogadywać się z Rosją. W takiej sytuacji w sprawach bezpieczeństwa Polski rząd i opozycja powinny mówić jednym głosem, a jeśli rząd Tuska się na to nie godzi, ruch społeczny powinien to na nim wymusić.

***UE przeżywa trudne czasy. W ostatnich dniach nawet mała Belgia potrafiła się postawić i zablokować odmrożenie rosyjskich pieniędzy zdeponowanych w jej bankach.***

Rosja zagroziła, że oskarży Belgię o kradzież, więc ta zareagowała obronnie, bo reszta UE nie dała jej gwarancji bezpieczeństwa. A wcześniej Trump chciał podzielić te pieniądze między Rosję i amerykański biznes.

***Kiedy Unia – mimo trudnej sytuacji w Europie – odejdzie od rujnujących ją zamierzeń klimatycznych, migracji, genderyzmu, cenzury, działań pozatraktatowych, centralizacji i innych absurdów?***

Niemcy (i Bruksela) są bardzo zdeterminowani, by kontynuować te działania. Gdy wymyślą jakiś plan, to idą do przodu, aż walną głową w ścianę kilka razy! Jedynie budowa siły politycznej i zbrojnej na wschodniej flance NATO, która powie zachodniej Europie: „Obronimy was przed Rosją, ale nas nie obciążajcie waszymi bzdurami", pozwoli zatrzymać to szaleństwo. A gdzie są jego granice? Trzeba zapytać, jaki jest tego cel, kto zyskuje, a kto traci. Zyskuje elita i najbogatsi, a traci klasa średnia, pracujący. Celem jest powiększanie różnic między nimi, by łatwiej rządzić zubożałym i ogłupianym społeczeństwem. Dlatego Europa przegrywa z Ameryką i Azją i ciągle nie rozumie przyczyn tego.

***Kiedy to się skończy?***

Gdy skończy się kasa i luksusowe życie elity.

***A co wtedy będzie z nami, Europejczykami?***

Chciałoby się powiedzieć: pierwej biedny umrze, nim gruby schudnie.

***Dobry finał!***

Finał powinien być inny – potrzebne jest Międzymorze i ruch społeczny na rzecz rozwoju i obrony Polski.



eprasa.pl b740e0ffa0

# Najdroższe 15 minut

*Miało być dziesięć szprych, a będzie tylko jedna linia kolejowa dużych prędkości. Pociągi nie będą zatrzymywać się przy CPK, za to rząd Tuska przepali kilka miliardów złotych na zagraniczny tabor, aby przyspieszyć podróż o marne 15 min*



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Wokół Centralnego Portu Komunikacyjnego, przechrzczonego niedawno na Port Polska, niewiele się dzieje. Poza jednym. Pod koniec roku ogłoszono przetarg na tabor dla linii kolejowej dużych prędkości (KDP), która połączy Warszawę z Łodzią oraz Poznaniem i Wrocławiem. Linia ta, nazwana od swojego kształtu na mapie linią Y, nie jest niczym nowym – jej budowę przewidywał również rząd Morawieckiego, miała ona bowiem stanowić główne połączenie CPK z Warszawą oraz wspomnianymi miastami.

Podstawowa różnica pomiędzy projektem z czasów Morawieckiego a tym obecnym polega na prędkości pociągów. O ile wcześniej zakładano, że składy na tej trasie pojadą z prędkością 250 km/h, o tyle teraz podwyższono ją do min. 320 km/h. Na pierwszy rzut oka wygląda to nieźle – skróci się przecież czas podróży. Tak też przedstawia to rządowa propaganda – jako wyzwanie godne polskich aspiracji. Mamy być pierwszym krajem regionu, gdzie powstanie linia KDP.

Widzimy już oczami wyobraźni mknące po szynach nowoczesne ekspresy, a wszystko to wpisuje się w ogłoszoną przez Donalda Tuska koncepcję „Polski w 100 minut", która ma zastąpić dawne plany rządu Morawieckiego. Tyle że – podobnie jak z większością pomysłów Tuska – jest to jedynie PR-owa zagrywka. Jak bowiem wynika z szacunków, podwyższenie prędkości pociągów wcale nie wpłynie znacząco na skrócenie czasu podróży – w najlepszym przypadku mowa jest o raptem 15 min różnicy. Dla tych 15 – a według innych wyliczeń zaledwie 9 min – wydamy o kilka miliardów złotych więcej, niż planował poprzedni rząd.

Ale to jeszcze nie koniec. Podwyższenie prędkości pociągów eliminuje z przetargu polskich producentów taboru,



eprasa.pl b740e0ffa0

takich jak Pesa i NEWAG. Oznacza to, że zamówienie na co najmniej 20 pociągów trafi do zagranicznego producenta – faworytem jest tutaj niemiecki Siemens, choć w grze są jeszcze francuski Alstom oraz japońskie Hitachi, produkujące swoje pociągi we Włoszech.

W tej sytuacji trudno nie mieć wątpliwości co do rzeczywistych intencji rządu Tuska. Bo wygląda na to, że pod pozorem przyspieszenia podróży o kilkanaście minut odbędzie się transfer kilku miliardów z polskiego budżetu do zagranicznych kieszeni. Ciężko tu dostrzec jakikolwiek zysk dla polskiej gospodarki i społeczeństwa.

## STANDARD MORAWIECKIEGO

Według pierwotnego planu zaprezentowanego przez rząd Morawieckiego w 2019 r. komponent kolejowy CPK miał się składać z 10 tzw. szprych – linii kolejowych prowadzących z całej Polski i zbiegających się przy nowym lotnisku. Ich łączna długość miała wynieść 1,6 tys. km, z czego 670 km miały stanowić linie KDP o prędkości pociągów 250 km/h, na 740 km miała być rozwijana prędkość powyżej 200 km/h, a na pozostałych – 160 km/h.

Przyjęte prędkości pociągów nie wzięły się znikąd. „Prędkość 250 km/h pozwala na rewolucyjne skrócenie czasów przejazdu: z węzła CPK dojedziemy do stolicy w 15 minut, a do większości głównych miast w Polsce w około 2,5 godziny" – pisało Stowarzyszenie TakDlaCPK. „Przykładowo, podróż z Warszawy do Poznania skróci się do około 2 godzin, a do Wrocławia do 1 godziny i 55 minut, co stanowi niemal dwukrotne przyspieszenie względem obecnych czasów przejazdu. Warto też zauważyć, że standard 250 km/h oferuje obecnie najlepszy stosunek kosztu do osiąganych efektów. Analizy wskazują, że przy prędkościach powyżej tego progu koszty budowy infrastruktury rosną o 10–20 proc., a zużycie energii potrzebnej do zasilania pociągów może być wyższe nawet o 50–80 proc. Wybór 250 km/h pozwala nam zatem budować sieć szybciej i na znacznie szerszą skalę, zamiast koncentrować ogromne środki publiczne na krótkich, ekstremalnie drogich odcinkach, co mogłoby doprowadzić do wzrostu cen biletów dla pasażerów" – wyjaśnia Stowarzyszenie.

Morawiecki nie szastał niepotrzebnie pieniędzmi i zamiast budować jedną, superdrogą linię kolejową – tak jak dziś robi Tusk – wolał wydać pieniądze na stworzenie całej sieci kolejowej integrującej kraj. Ważne było, aby pociągi – różnych kategorii i prędkości – docierały do jak największej liczby miast i obsługiwały jak największą liczbę podróżnych za rozsądne pieniądze.

## TYLKO JEDNA LINIA

Obecna ekipa wyrzuciła ten ambitny, prorozwojowy plan do śmietnika. Obiecane przez Tuska „urealnienie" projektu z czasów PiS polegało na wyłamaniu wszystkich szprych i pozostawieniu wyłącznie linii Y. W ten sposób od CPK odcięto nawet duże metropolie, jak Kraków, Katowice czy Gdańsk. Ekipa Tuska odłożyła bowiem na nieokreśloną przyszłość budowę linii kolejowej łączącej CPK z Trójmiastem (przez Płock, Włocławek i Grudziądz – tzw. CMK Północ). Pożałowano nawet pieniędzy na krótką, 13-kilometrową łącznicę między Centralną Magistralą Kolejową a CPK, co wykluczyło bezpośrednią podróż na nowe lotnisko z południa Polski. „Do czasu budowy tej łącznicy jazda z Krakowa i Katowic w kierunku lotniska CPK z przesiadką w Warszawie Zachodniej będzie najszybszą opcją podróży" – oświadczyło bezceremonialnie biuro prasowe neo-CPK.

> „Specjaliści" Laska wymyślili, że pociąg nie będzie zatrzymywał się przy lotnisku. Trudno w to uwierzyć, bo przecież mówimy o linii kolejowej zaprojektowanej specjalnie do obsługi CPK

Zamiast sieci kolejowej integrującej całą Polskę Tusk zaproponował podwyższenie prędkości na jedynej linii, która ocalała z pierwotnego projektu. To pomysł kompletnie nieracjonalny z ekonomicznego i komunikacyjnego punktu widzenia.

Patryk Wild, architekt i menedżer, który za poprzedniej ekipy rządowej odpowiadał za kształt komponentu kolejowego CPK, przypomina, że wybór prędkości jest zdeterminowany różnymi czynnikami – liczy się odległość podróży, dystanse między stacjami, skala przewozów itp. „Dlatego w Chinach – na 7 proc. tamtejszej KDP – jeździ się z prędkością 350 km/h, we Włoszech czy w Hiszpanii – 300 km/h, a w Austrii – 230 km/h" – pisze na platformie X. „W Europie nikt poza Francją nie jeździ szybciej niż 300 km/h" – podkreśla.

„250 km/h w zupełności wystarczy w polskich realiach" – dodaje Stowarzyszenie TakDlaCPK. „Przy naszej gęstej siatce osadniczej, krótkich odległościach między dużymi miastami i licznych postojach różnica czasu przejazdu między 250 a 320 km/h jest marginalna (często kilka minut), a koszty rosną wykładniczo – zarówno zakupu taboru, jak i utrzymania infrastruktury. Pociągi 320+ km/h to: droższy tabor, wyższe zużycie energii, większe koszty serwisu, bardziej restrykcyjne wymagania infrastrukturalne. Pytanie brzmi: kto za to zapłaci – pasażer czy podatnik? Priorytetem powinno być: domknięcie spójnej sieci kolejowej w całym kraju, punktualność i częstotliwość, skracanie czasów przejazdu tam, gdzie dziś są one absurdalnie długie, integracja z CPK i transportem regionalnym. Rekordy prędkości nie zastąpią systemowego myślenia" – czytamy.

## MANIPULACJE PRĘDKOŚCIĄ

Jednak wszelkiej maści „eksperci" ze strony rządu przekonują, że podwyższenie prędkości pociągów na linii Y ma absolutnie kluczowe znaczenie. Dlaczego? Bo dzięki niej wysoką częstotliwość można zapewnić mniejszą liczbą składów. Bo tylko przy prędkościach rzędu 320–350 km/h kolej stanie się atrakcyjną konkurencją dla samolotów i samochodów. A w ogóle to wyższa prędkość pociągów nie oznacza wzrostu kosztów. No i kluczowy argument

Fot. Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0

– nie możemy pozostawać w ogonie Europy. Oczywiście o żadnych konkretnych wyliczeniach czy analizach nie ma mowy. Mamy po prostu uwierzyć niedouczonym partyjniakom na słowo.

Wyborcy obecnej władzy łykają te bzdury jak ostrygi, ale ktoś, kto ma odrobinę oleju w głowie, powinien się na chwilę zatrzymać przy tych banialukach. W materiałach opublikowanych przez ekipę Macieja Laska sprawującego dziś nadzór nad CPK mamy wyliczenia czasu podróży na linii Y. Czytamy m.in., że dzięki podwyższonej prędkości pociągów z Warszawy do Poznania dojedziemy w ciągu 100 min – tymczasem za Morawieckiego miało to być 2 godz. i 19 min. Są to jednak wyliczenia wzięte z księżyca. Bo gdyby te 100 min podróży, zaczerpnięte wprost z propagandy Tuska, wziąć serio, to pociągi musiałyby pędzić z maksymalną prędkością od samego startu w Warszawie aż do Poznania. Bez żadnych hamowań ani stacji pośrednich. Cały czas – przez 100 min podróży – 320 km/h na prędkościomierzu i ani jednego kilometra mniej. To oczywiście niemożliwe.

Za Morawieckiego nikt nie sprzedawał takich bzdur. Tak, pociąg do Poznania miał jechać 2 godz. i 19 min, ale po drodze miał się przecież zatrzymywać – na stacji CPK, w Łodzi, Sieradzu i Kaliszu. Tymczasem pociąg Tuska zatrzyma się tylko w Łodzi. Gdyby stawał na pozostałych stacjach, to różnica w czasie przejazdu spadłaby do 15 min. Dlatego obecna ekipa zrezygnowała z jakichkolwiek postojów poza Łodzią. W przypadku Kalisza planowana jest nawet budowa obwodnicy kolejowej omijającej to miasto (za ok. 3 mld zł) – wszystko po to, aby było szybciej i aby jakoś uzasadnić kosztowny zakup zagranicznych pociągów.

## BEZ POSTOJU NA LOTNISKU

Determinacja rządu jest tak wielka, że prowadzi do porażających absurdów. „Specjaliści" Laska wymyślili sobie, że aby nie tracić czasu, pociąg nie zatrzyma się nawet przy lotnisku (!). Trudno w to uwierzyć, bo przecież mówimy o linii kolejowej zaprojektowanej specjalnie do obsługi CPK. Oficjalna argumentacja jest taka, że większość pasażerów nie zamierza przesiadać się do samolotów, więc nie ma sensu, aby wszystkie pociągi tam stawały. Oznacza to, że w imię skrócenia czasu podróży koleją zdecydowano się ograniczyć atrakcyjność CPK.

Pojawił się jednak inny problem. Stacja CPK ma być położona w tunelu, który został zaprojektowany do prędkości 120 km/h (rząd Morawieckiego zakładał przecież, że pociągi będą obsługiwać lotnisko). W tej sytuacji superszybki pociąg Tuska i tak musi zwolnić, przejeżdżając przez CPK. A to oznacza, że będzie jechał wolniej, niż zakładają rządowe symulacje. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że przeleci przez perony pełne ludzi z prędkością ponad 300 km/h. Nie ma zatem mowy o żadnych 100 min z Warszawy do Poznania.

> Pociągi do obsługi Kolei Dużych Prędkości można było kupić w Polsce. Ale przecież nie po to ekipa Tuska podnosiła prędkość na linii Y, aby wspierać naszą gospodarkę

„Różnica z Warszawy do Poznania wyniesie (trzy cykle rozpędzania i hamowania oraz trasy w tunelach) około 13 minut, a ponieważ nikt nie będzie rozpędzał składu na odcinku Warszawa–CPK (bo nie da się nawet osiągnąć tej prędkości, a już trzeba hamować) oraz CPK–Łódź do 320 km/h (bo ten kolosalny wydatek energii na rozpędzanie nie ma sensu ekonomicznego dla około 2 minut oszczędności), to ta różnica spadnie do około 11 minut. A do Wrocławia do 9 minut" – napisał na platformie X Patryk Wild. „I to jest cały pretekst do wytransferowania polskich pieniędzy na tabor za granicę" – podsumował.

## ZROBIĆ DOBRZE OBCYM

W tym kontekście nie powinien chyba dziwić pośpiech, z jakim obecny reżim szykuje się do zakupu zagranicznych pociągów. Zgodnie z wymogami przetargu pierwsze składy mają zostać dostarczone najpóźniej w 2032 r. Ale po co, skoro ruch na całej linii Y ma być uruchomiony dopiero trzy lata później? Będzie tak jak z kupnem Pendolino. Choć od ich zakupu minęło już 13 lat, to ciągle nie rozwijają swojej prędkości maksymalnej (250 km/h). I nic dziwnego, bo pierwszy odcinek przystosowany do takich parametrów ma być uruchomiony dopiero w przyszłym roku (o ile to się w ogóle wydarzy pod tą władzą).

Superszybkich pociągów ma być na początek 20, ale nie wyklucza się zakupu dodatkowych 35 składów w przyszłości. Będą one kursować w barwach PKP Intercity. Co więcej, własne pociągi tej kategorii chce także kupić CPK – co najmniej 40 składów mogących rozwijać prędkość powyżej 300 km/h ma obsługiwać linię lotniskową. Przetarg ma być ogłoszony w tym roku. Jeśli te plany zostaną zrealizowane, to już wkrótce zakupimy u zagranicznych producentów niemal 100 pociągów.

„KDP nie będzie jeszcze co najmniej przez siedem lat, ale tabor na ponad 300 km/h kupujemy już dziś. Wszystko, żeby uczynić pewne decyzje nieodwracalnymi – aby pozostawić po sobie fakty dokonane. W czyim to interesie? Bo na pewno nie Polski" – pyta na platformie X prezes Stowarzyszenia TakDlaCPK Maciej Wilk.

Oczywiście można było kupić pociągi w Polsce, bo zarówno Pesa, jak i NEWAG były gotowe dostarczyć składy o planowanej wcześniej prędkości 250 km/h. Ale przecież nie po to ekipa Tuska podnosiła prędkość na linii Y, aby wspierać naszą gospodarkę. Zresztą polscy producenci mogliby zaprojektować pociągi o wyższych prędkościach, ale na to potrzeba przynajmniej 10 lat. To wystarczało, aby zdążyć na otwarcie całej linii Y. Jednak rząd najwyraźniej woli wspierać obcych producentów. W ostatnim przetargu na pociągi piętrowe dla PKP Intercity także nie dopuszczono do samodzielnego udziału rodzimych firm (wygrał francuski Alstom). „KTOŚ za wszelką cenę dąży do pozbawienia polskich producentów dziejowej szansy" – komentuje te decyzje Wilk.

Jednak trudno się temu dziwić. Hasło „urealnienia CPK", pod którym Tusk wracał do władzy, oznaczało przecież całkowity demontaż planów poprzedniej ekipy i poskromienie polskich ambicji. I o ile większość obietnic Tuska była wyborczym oszustwem, o tyle tę kwestię traktował on śmiertelnie poważnie. Nic się tutaj nie zmieniło.



eprasa.pl b740e0ffa0



# Wyjść z grobu bezdzietności

*Dekalog Narodowego Przetrwania będzie budził wściekłość i śmiech progresywnych elit. Dlatego trzeba go poznać, a najlepiej – stanąć za ujętymi w nim postulatami*

Żeby na serio rozmawiać o drogach ucieczki z demograficznej matni, w jakiej znalazła się Polska, trzeba poruszyć tematy będące tabu w realiach liberalnej demokracji. Np. taki, że systemowe przeciwstawianie kobiet mężczyznom, skalkulowane wyborczo podsycanie wojny płci – przypomnijmy sobie jesień 2020 r.



ŁUKASZ WRÓBLEWSKI

– ma wpływ na dzietność. Na skutek takich działań rośnie bowiem rozziew pomiędzy preferencjami politycznymi młodych kobiet i młodych mężczyzn. O ile jeszcze na początku wieku (np. w Korei Południowej), a tym bardziej w latach 80. ub.w. (np. w USA) wybory młodych nie różniły się specjalnie ze względu na płeć, o tyle dzisiaj to zgoła dwa

Fot. Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0

różne światy – kobiety wybierają liberalną lewicę, mężczyźni – konserwatystów. W Polsce różnice pomiędzy identyfikacją polityczną młodych kobiet i młodych mężczyzn także będą się pogłębiać, bo będą celowo polaryzowane.

Trzeba mówić, że to zjawisko obiektywnie negatywne dla całego społeczeństwa. Młodzi nie mogą się dogadać między sobą z wielu powodów, ale polityka w coraz większym stopniu zdaje się jednym z nich. Czym mniej młodo zawieranych małżeństw, tym mniej dzieci. Im mniej dzieci, tym szybciej nadejdzie katastrofa. A ta przyniesie zagładę wszystkim, nie wybierając pomiędzy kobietami i mężczyznami.

Albo taka niewygodna teza, sformułowana na podstawie badań uznanego demografa ze Sztokholmu Martina Kolka: dochody kobiet są negatywnie skorelowane z płodnością, podczas gdy dochody mężczyzn są z nią skorelowane pozytywnie. Dobrze zarabiający mężczyźni są bardziej skłonni do ożenku, a przede wszystkim są pożądanymi partnerami dla kobiet, bo zapewniają stabilność finansową, której pragną kobiety, decydując się na dziecko.

„Jeśli więc chcesz zwiększyć płodność, pomaga większa liczba dobrze zarabiających mężczyzn. Tego pragną kobiety!" – tak badania Kolka komentują w swojej pracy, opublikowanej w związku z głośną konferencją pronatalistyczną w teksańskim Austin z marca 2025 r., demografowie Paul Morland (autor świetnych, nie wiedzieć czemu nie przetłumaczonych w Polsce książek o sposobach zaradzenia demograficznej zapaści) i Daniel Hess.

To, co mówią Morland, Hess, Kolk czy Lyman Stone budzi złość. Na ulicach Austin protestowali młodzi lewacy, a liberalne media w USA pisały, że konferencja naukowa jest zlotem miłośników Putina.

## A WŁAŚNIE, ŻE MOŻNA

Ogłoszony na antenie telewizji wPolsce24 Dekalog Narodowego Przetrwania też wywoła wściekłość. Możemy być pewni, że jego tezy będą zawzięcie atakowane, autorzy obrażani, a zwolennicy zawartych w nim rozwiązań – wyśmiewani. Tym bardziej trzeba wysłuchać, czego domagają się autorzy dekalogu: szef Fundacji Mamy i Taty Marek Grabowski i naczelny „Sieci" Jacek Karnowski

Najbardziej „kontrowersyjny" z pomysłów zawartych w DNP to pewnie ten otwierający listę postulatów: „Zakaz propagandy antyrodzinnej, która powinna być karana co najmniej tak surowo jak handel narkotykami, bo jej skutki są straszniejsze niż nawet twarde używki". Związany jest z nim punkt głoszący konieczność: „Zaprzestania wykorzystywania zagrożeń geopolitycznych i zdrowotnych jako narzędzia destabilizacji społecznej", który – obok nieszczęścia wynikłego z epidemii COVID-19 – nawiązuje zapewne do propagandy ultraklimatyzmu i tezy, że rezygnacja z dziecka zmniejsza emisję gazów cieplarnianych.

Zakazywać? Przecież to zamach na wolność słowa! Deptanie wszystkiego, co w demokracji święte! Nie można!

A właśnie, że można. Funkcjonuje wszak konsensus naukowy, że obraz rodziny i rodzicielstwa w przekazach medialnych ma wpływ na postawy potencjalnych rodziców, a co za tym idzie – na ich decyzje o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci. Skoro kierując się innym naukowym konsensusem, mogliśmy wprowadzać zakaz promowania alkoholu, papierosów, leków na receptę, narkotyków, broni, hazardu czy pornografii, to dlaczego nie możemy nawet porozmawiać o podobnych krokach wobec propagandy antynatalistycznej? Już tylko powszechna dyskusja na ten temat byłaby mocnym sygnałem!

Działania? Pewnie nie trzeba zaczynać od przepisów krajowych. Zajmijmy się na początek samorządami, które współpracują z różnymi organizacjami promującymi skrajnie liberalne podejście do kwestii seksualności, związków albo posiadania (czy raczej nieposiadania) dzieci.

Pierwszy z brzegu przykład? Przygotowane przez fundację modelki Anji Rubik SEXEDPL „Lekcje bez tabu", prowadzone w szkołach województwa podlaskiego. Pewnie domyślacie się państwo, o czym są te lekcje – można to zresztą sprawdzić w oficjalnych komunikatach samorządu i na stronie fundacji. Na tej ostatniej znajdziecie państwo także informację o innej akcji SEXEDPL. Jej hasło: „Yes, I don't".

– Przewrotne hasło pozwoliło nam odwrócić narrację wokół tematu, który według społecznych norm z założenia powinien być dla każdej osoby (w szczególności kobiety) kuszący i aspiracyjny. Nie boimy się powiedzieć: „Tak, dobrze słyszysz, nie chcę mieć dzieci" [...]. Chcemy pokazać, że jest to świadoma i przemyślana decyzja wielu Polek i Polaków, którzy wciąż muszą się mierzyć z krzywdzącymi i nieprawdziwymi opiniami ze strony bliskich czy społeczeństwa – wyjaśnia cele kampanii Martyna Wyrzykowska z SEXEDPL.

Przepisy penalizujące propagandę antynatalistyczną wprowadził niedawno Putin. Jest to element kagiebowskiej maskirowki, mającej uczynić z pogrążonego w moralnym bagnie, zżeranego przez zanik rodziny, pijaństwo i prostytucję kraju „enklawę konserwatyzmu", na co niestety nabiera się część zachodniej prawicy. Jak car będzie potrzebował, to zadekretuje – jak jego poprzednicy – zakaz religii. I co z tego?

Radykalna sytuacja – a taką jest wymieranie Polski – skłania do radykalnych pytań. Także o to, czy nie warto ponownie zważyć, na co państwo powinno pozwalać, a czego zabraniać.

## UPOŚLEDZENI SMARTFONEM

Teraz dla odmiany najprostsze do zrobienia: „Progresywne programy socjalne, tzn. 800+ na pierwsze dziecko, 1600 na kolejne, 2400 na trzecie itd." oraz: „Wychowanie młodego pokolenia maksymalnie poza wpływem mediów społecznościowych (szkoły bez telefonów komórkowych, ograniczony wiekowo dostęp do mediów społecznościowych).

Dorastanie dzieci ze smartfonem upośledza ich zdolności poznawcze, zwiększa ryzyko depresji i ma tysiąc innych złych skutków. Z punktu widzenia dzietności najważniejszy jest zanik normalnych kontaktów z innymi ludźmi.

„W pewnym sensie komunikowanie się za pomocą SMS i internetu stawia wszystkich w sytuacji, w której mowa ciała, mimika twarzy, a nawet najdrobniejsze reakcje głosowe stają się niewidoczne. Nic dziwnego, że młodzi uważają, iż nawet rozmowa przez telefon jest »zbyt intensywnym przeżyciem«, dlatego wybierają wiadomości tekstowe" – opisuje tę sytu-



eprasa.pl b740e0ffa0

ację psycholog kliniczna i autorka głośnej książki „The Big Disconnect" Catherine Steiner-Adair.

Na pytanie: „Jak często uprawiasz seks?" 36 proc. polskich kobiet i 24 proc. mężczyzn odpowiada: „Nigdy", a znaczny odsetek stanowią tu osoby w wieku od 18 do 24 lat. W ciągu ostatniej dekady liczba jednoosobowych gospodarstw w Polsce wzrosła o milion. Czy nawiązujące „przyjaźnie", a nawet „związki" z modelami językowymi w rodzaju ChatGPT dzieci zechcą się kiedyś rozejrzeć za prawdziwym – a więc wymagającym – przyjacielem i partnerem? Czy założą rodzinę? Stworzą dom? Odpowiedź jest oczywista.

Poza rodzicielską troską potrzebny jest natychmiastowy – obowiązujący w wielu państwach zachodnich – zakaz używania smartfonów w szkole, a także wprowadzenie ograniczenia wiekowego dotyczącego korzystania z mediów społecznościowych. Materiał porównawczy? Np. Australia, z egzekwowanym zakazem korzystania z platform społecznościowych przez osoby poniżej 16. roku życia.

Powtórzmy: trzeba przechylić szalę społecznego konsensusu, zastąpić wzorzec liberalny („co to kogo obchodzi, co moje dziecko ma w telefonie?") na wspólnotowy („razem chrońmy dzieci przed złem"). Silny sygnał może tu dać tylko państwo.

## STOS DZIETNOŚCI

Wspomniani już Morland i Hess sformułowali koncepcję „stosu dzietności" (ang. *fertility stack*). Cel? Uniknąć pułapek bezradności (świat się zmienia i nic nie da się z tym zrobić) oraz obsesyjnego skupienia na jednym aspekcie problemu („spadająca dzietność wynika głównie z rosnących nierówności i braku dostępności mieszkań" kontra „to wyłącznie kwestia kulturowa, żadne programy społeczne nic nie zmienią").

Dlatego „stos dzietności" to – jak przekonują – „prosta idea, zakładająca, że czynniki sprzyjające dzietności działają kumulatywnie – im więcej elementów działa na korzyść danego miejsca, tym wyższa będzie dzietność". Jedna dźwignia uruchamia drugą, spadający kamień zamienia się w końcu w lawinę.

Nieprzypadkowo elementem spajającym pozostałe jest u Morlanda i Hessa „kształtowanie etosu dzietności". Grabowski i Karnowski też to czują. W ich dekalogu są postulaty brzmiące tak:

„Przyjęcie założenia, że misją każdej kobiety i każdego mężczyzny jest posiadanie potomstwa, nie oznacza piętnowania tych, którzy z różnych powodów nie mogą spełnić tego postulatu, ale oznacza wyznaczenie nowego systemu wartości społecznych"; „Wzmocnienie treści narodowych i wspólnotowych w edukacji szkolnej, a także większe nasycenie procesu edukacji zajęciami praktycznymi" czy też: „Przyjęcie założenia, że emigracja na stałe z Polski nie może być dalej postrzegana jako rzecz neutralna (czy wręcz pozytywna) dla losów narodu".

Przykład? Możemy mówić o 800+ jako programie pronatalistycznym, podkreślając, że benefity muszą trafiać do wszystkich Polaków posiadających dzieci, a także określić go mianem wsparcia dla biednych, domagając się – jak liberałowie z lewa i prawa – wprowadzenia progu dochodowego.

Nastawienie i założenia mają znaczenie. Weźmy Mongolię i Tajlandię. Ich PKB *per capita* jest podobne, oba kraje są w większości buddyjskie. Powinny mieć podobną dzietność, może nawet na niekorzyść Mongolii z wielokrotnie mniejszą populacją, której połowa mieszka w aglomeracji Ułan Bator (w Tajlandii w wielkich miastach mieszka jedna trzecia ludności). Jest odwrotnie. Mongolia utrzymuje dzietność powyżej poziomu zastępowalności pokoleń (ok. 2,7 dziecka na kobietę), Tajlandia ma jeden z najgorszych wyników na świecie (ok. 1,2 dziecka na kobietę z prognozą szybkiego zejścia poniżej 1). Różnica polega na tym, że władze Mongolii od 70 lat prowadzą intensywną politykę pronatalną, przede wszystkim otaczając matki niemal boskim kultem. Liderzy Tajlandii od lat 70. ub.w. mają zaś obsesję na punkcie kontroli urodzin, z dumą goszcząc na Międzynarodowej Konferencji na Rzecz Planowania Rodziny w 2022 r. propagatorów „zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego".

> Obraz rodziny i rodzicielstwa w przekazach medialnych ma wpływ na postawy potencjalnych rodziców, a co za tym idzie – na ich decyzje o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci

## RODZINNA DEMOKRACJA

Oczywistym wzmocnieniem „pronatalnego etosu" byłoby postulowane przez autorów DNP: „Przyznanie rodzinom z dziećmi większych praw politycznych niż reszcie społeczeństwa (np. dodatkowy głos na każde dziecko, które pozostaje pod opieką)".

Odpowiedź mainstreamu będzie pewnie zgodna ze „strategią he, he, he", nagminnie stosowaną wobec konserwatywnych koncepcji prorodzinnych. Wprowadzić bykowe? He, he, he, to średniowiecze i karanie bezdzietnych. Utrudnić rozwody, zamiast ułatwiać, za czym jest rząd Tuska przyjmujący projekt ustawy zezwalającej na ich udzielanie przez kierownika urzędu stanu cywilnego? Zabobon i idiotyzm! Ban na pornografię? Wszyscy i tak będą oglądać. A przecież skoro elity przyjmują za normę i postęp kary za spalanie paliw kopalnych, twierdząc, że przekonają tak ludzi np. do termomodernizacji domu czy korzystania z komunikacji miejskiej, to dlaczego uznawać za aberrację podatek od bezdzietności? Wymieranie naprawdę jest groźniejsze od zmiany klimatu.

Zasada „jedna osoba – jeden głos" nie jest święta. Formuły głosowania modyfikowano wielokrotnie, rezygnując z cenzusu majątkowego, przyznając prawa wyborcze kobietom czy fundamentalnie zmieniając wagę pojedynczego głosu w ordynacjach wyborczych. A ostatnie zgłaszane przez liberałów pomysły obniżenia wieku wyborczego do 16 lat? Skoro można dyskutować na ten temat, można dyskutować także nad głosowaniem rodzinnym.



eprasa.pl b740e0ffa0

Asumpt do poważnej dyskusji mogą dać tu np. badania dotyczące tzw. głosowania rodzinnego (ang. *Demeny voting*). Dla przykładu – zespół włoskich ekonomistów (Federico Boffa i in.) w napisanej w 2022 r. pracy przekonuje, że głosowanie przez pełnomocnika-rodzica – jeśli rozumieć je jako mechanizm wiążącego zobowiązania na rzecz polityk prorodzinnych – „zwiększa dzietność oraz wydatki zorientowane na przyszłość, takie jak inwestycje we wczesne dzieciństwo i powszechna opieka nad dziećmi, a w pewnych warunkach podnosi także długookresowy dobrobyt osób bezdzietnych".

„Etos pronatalny" jest pojęciem często używanym w kontekście sukcesu demograficznego Izraela. To jedyny rozwinięty kraj na świecie, w którym dzietność – obecnie 2,9 dziecka na kobietę – znacznie przewyższa poziom zastępowalności pokoleń wynoszący ok. 2,1. Mają na to wpływ dzietne społeczności ortodoksyjnych Żydów i fakt, że judaizm jest fundamentem tożsamości państwa. Mówimy o niepodważalnej korelacji pomiędzy odsetkiem wierzących i praktykujących (przede wszystkim religie abrahamowe) a liczbą rodzących się dzieci – stąd zawarty w dekalogu Grabowskiego i Karnowskiego apel o „powstrzymywanie laicyzacji życia społecznego".

> Radykalna sytuacja – a taką jest wymieranie Polski – skłania do radykalnych pytań. Także o to, czy nie warto ponownie zważyć, na co państwo powinno pozwalać, a czego zabraniać

Ale w przypadku Izraela – pamiętajmy, to kraj bogaty, wykształcony, w którym kobiety prowadzą nader aktywne życie zawodowe – religia to zdecydowanie nie wszystko. „Etos pronatalistyczny" państwa żydowskiego syntetycznie opisała socjolog Barbara S. Okun, wskazując na „połączenie wsparcia państwa i rodziny dla posiadania dzieci", „podkreślanie wartości nie tylko zatrudnienia kobiet, lecz także płodności" czy „ciągłe znaczenie ideologii familistycznej i małżeństwa jako instytucji społecznej". Jest jeszcze – a może przede wszystkim – żydowski nacjonalizm z jego „zachowaniami zbiorowymi w społeczeństwie charakteryzującym się konfliktem etniczno-narodowym" oraz „dyskursem, który definiuje kobiety jako biologiczne reproduktorki narodu".

Izrael wie, że aby obronić się przed naporem świata arabskiego, musi być liczny. Realia wymuszają także na państwie żydowskim utrzymywanie rozwiązania, do którego bezpośrednio odwołują się autorzy DKP – obowiązkowej służby wojskowej. Postulat Grabowskiego i Karnowskiego w tym obszarze brzmi tak: „Obowiązkowe przeszkolenie wojskowe – rok dla wszystkich bez wyjątku. Kobiety z możliwością wyboru służby w siłach wsparcia medycznego".

## DWIE PIECZENIE?

Niewiele spośród (nielicznych) badań nad wpływem służby wojskowej na dzietność daje mocne odpowiedzi. Naukowcy z Hiszpanii, gdzie obowiązkowy pobór zniesiono w 2001 r., dowodzą, że ruch ten przyspieszył podejmowanie decyzji o zakładaniu rodzin przez młodych mężczyzn. Jednocześnie w rodzinach żołnierzy rodzi się więcej dzieci niż w rodzinach bez żadnego wojskowego.

W Stanach Zjednoczonych służba jest ochotnicza, ale stosunkowo powszechna. Armia prowadzi intensywną politykę zachęt, obejmujących m.in. ubezpieczenie zdrowotne dla całej rodziny, mieszkania, opiekę nad dziećmi. Analizy Molly Clever i Davida R. Segala wskazują, że żołnierze pozostający w aktywnej służbie zawierają małżeństwa chętniej niż cywile i rzadziej się rozwodzą, służba wojskowa nie oznacza odkładania decyzji o małżeństwie, a kobiety zakładające mundur mają wyższy od przeciętnego wskaźnik dzietności. Według badań University of Texas życie w wojskowych rodzinach niesie spore ryzyka (np. w związku z częstymi przenosinami czy długotrwałymi wyjazdami rodzica na misje), ale ogólnie dzieci żołnierzy mają zdrowe relacje z otoczeniem, dobrze radzą sobie w szkole i są ponadprzeciętnie zaangażowane w swoich społecznościach.

Intuicyjnie czujemy, że kształtowana w wojsku kultura odpowiedzialności, poczucie bycia dorosłym i sprawczym, a także zwykłe relacje międzyludzkie, jakie można zadzierzgnąć w armii, powinny być lekarstwem na dzisiejsze rozedrganie. Taką tezę stawia młody, dzielący z rówieśnikami doświadczenia digitalizacji życia autor m.in. „DGP" Radosław Ditrich. W zeszłorocznym tekście zadawał on pytanie, czy związane z rosyjskim zagrożeniem hipotetyczne przywrócenie poboru mogłoby zwiększyć dzietność. „Często pytam moich znajomych o ich relacje miłosne i plany rodzinne. Coraz częściej słyszę odpowiedź, że z chęcią znaleźliby partnera, ale nie ma gdzie. W zasadzie po ukończeniu nauki w szkole lub studiów kontakty się urywają, a szanse na znalezienie partnera lub partnerki drastycznie spadają" – pisał w zeszłym roku Ditrich, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, czy pobór mógłby zadziałać prorodzinnie.

„Z pewnością nie należy oczekiwać rewolucji, ale sama idea nie wydaje się głupia. Wojsko jest okazją do zawierania wielu przyjaźni na lata. Dużo łatwiej jest znaleźć nowych znajomych, gdy każdego dnia mamy kontakt z kilkudziesięcioma osobami. Dodatkowo te pochodzą zwykle z różnych środowisk, co w przypadku studiów czy pracy jest zwykle rzadkością" – zauważał publicysta, podkreślając, że aby to zadziałało, trzeba spełnić kilka warunków (m.in. pobór kobiet czy rozszerzenie go na straż graniczną i policję).

Polska jest dziś na wojnie – z Putinem, kryzysami gospodarczymi, zewnętrznymi ingerencjami. Ale jej najważniejszy, determinujący wszystko inne front to dzietność. Tu na pewno czeka nas albo zwycięstwo, albo śmierć.

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0

# **Mocne** tematy.
# **Najważniejsze** wydarzenia.
# **Rzetelne** informacje.

**wPolsce24.tv**

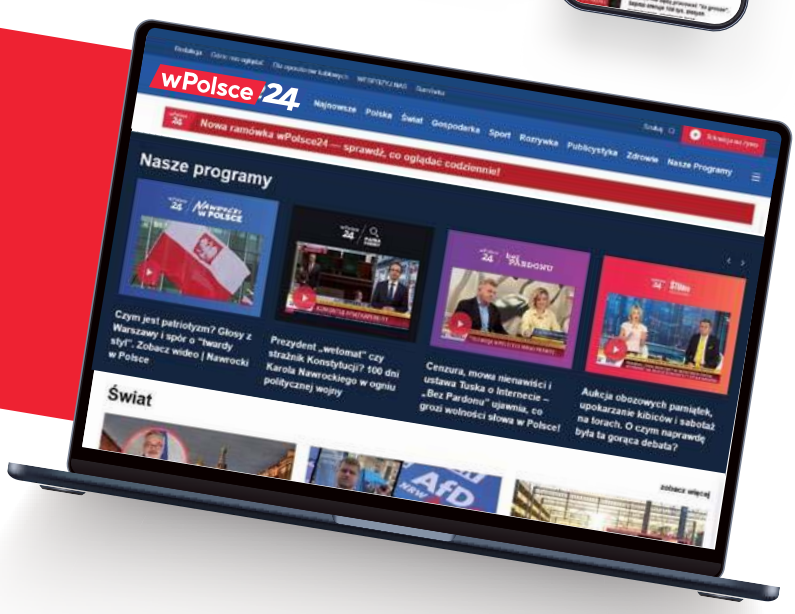






## Do czytania:

- to, co **naprawdę ważne** z Polski i ze świata
- **mocna publicystyka** – bez tematów tabu
- teksty o gospodarce i zdrowiu – przydatne dla każdego
- **dobra rozrywka** i **sport**




## Do oglądania:

- telewizja wPolsce24 – oglądaj **LIVE**
- odcinki ulubionych programów:
  bez spiny, bez cenzury*, POLITYKA NA DESER i wiele innych
- **program telewizji wPolsce24** – zaplanuj, co chcesz oglądać

**wPolsce24.tv**

# PORTAL DO CZYTANIA I OGLĄDANIA

eprasa.pl b740e0ffa0



# Pożytki z zimy

*Przyszła prawdziwa zima. Taka bez zapowiedzi, bez ankiety i bez pytania, czy już zmieniliśmy opony. Przyszła zdecydowanie, szerokim krokiem, rzucając śniegiem na prawo i lewo niczym konfetti na sylwestra. Nagle Polska obudziła się w wersji: „Biało, zimno i nie wiadomo, czy dojedziemy do pracy”*



DOROTA ŁOSIEWICZ

S7 zamieniła się w lodową galerię sztuki współczesnej: tir leżący w poprzek symbolizował kruchość ludzkich planów, a osobówka stojąca pod górkę od trzech godzin to metafora życia. Korek ciągnie się jak serial, który miał mieć jeden sezon, a ma już ósmy. Nawigacja traci sens istnienia i zaczyna zgadywać. Kierowcy odkrywają, że fizyki nie da się oszukać, a napęd na cztery koła nie jest supermocą.

Jasne – jest w tym chaos, jest frustracja, jest to nerwowe: „No rusz się w końcu!”. Ale jest też coś jeszcze: poczucie wspólnoty. Ktoś pcha, ktoś macha łopatą, ktoś inny rozdaje herbatę z termosu, bo i tak nigdzie się nie ruszy. Zima wyciąga z ludzi to, co najlepsze... albo przynajmniej najbardziej solidarne. Nagle obcy ludzie mówią sobie: „Damy radę”, choć znają się tylko z tego, że stoją obok siebie w śniegu. Chyba że akurat klną pod nosem, złorzeczą na słabych kierowców i służby, które zima znów zaskoczyła mimo licznych alertów i pory roku, o której zwyczajowo przyjść powinna. Albo na premiera, który z poważną miną przypomina, że trzeba odśnieżać i nie dowierza w film z Mławy, na którym pasażerowie z powodu śniegu nie byli w stanie dotrzeć do peronu.

## KTO ZAWINIŁ?

I wtedy – jak zawsze w takich sytuacjach – zaczyna się narodowy sport zimowy: szukanie winnych. Bo wiadomo – śnieg śniegiem, zima zimą, ale ktoś musi być odpowiedzialny. I tak: większość Polaków ma pretensje do służb, minister infrastruktury – do kierowców, którzy nie umieją używać wycieraczek, a szef MSWiA Marcin Kierwiński wskazuje palcem na kierowców tirów. Zdaniem ministra jedną z przyczyn śnieżnego armagedonu na S7 miał być brak zimowych opon w ciężarówkach.

W tym momencie zrobiło się naprawdę gorąco. Paradoks zimy: im więcej śniegu, tym wyższa temperatura dyskusji. Bo przewoźnicy nie zamierzali siedzieć cicho jak zasypane auta na pasie awaryjnym. Związek Pracodawców Transport i Logistyka Polska odpalił silnik... korespondencji. W piśmie skierowanym do ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka przewoźnicy apelują o rzetelną ocenę sytuacji i odcinają się od narracji, według której to oni są głównymi winowajcami drogowego paraliżu. Bo – jak podkreślają – „narracja zrzucająca odpowiedzialność za zimowe zatory drogowe jest krzywdząca dla tysięcy zawodowych kierowców i nie znajduje pełnego odzwierciedlenia w faktach”. I trudno się dziwić temu oburzeniu. Bo kierowca tira to nie jest gość, który wstaje rano i mówi: „A dziś pojadę bez opon zimowych, co mi tam”. Dla profesjonalnych przewoźników dbałość o flotę to nie kwestia widzimisię, tylko czystej ekonomii. Każda awaria, każda kolizja, każde zatrzymanie pojazdu to realna strata pieniędzy, czasu i nerwów. Oszczędzanie na ogumieniu byłoby finansową misją samobójczą.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0

## DZIECI SZALEJĄ

W tym całym zamieszaniu, sporach, listach, konferencjach prasowych, sztabach kryzysowych gdzieś obok toczy się zupełnie inne życie. Dzieci. Dla nich ta zima to czysta magia.

Dzisiejsze dzieci przez lata słyszały opowieści o „prawdziwych zimach". Że kiedyś to było: śnieg po kolana, mróz szczypał w nos, a sanki ciągnęło się na sznurku przez pół osiedla. Że można było zrobić bałwana, i to wcale nie z kogoś. Brzmiało to jak bajka albo mitologia słowiańska. A tu nagle – proszę bardzo. Jest śnieg. I to nie taki „do zdjęcia na Instagram", tylko prawdziwy, mokry, zimny i wszędzie.

Sanki wracają do łask. Te plastikowe, „jabłuszka", i te drewniane, po dziadku, skrzypiące i nie do końca skrętne. Górki znów mają sens. Dzieci uczą się, że zjazd jest szybki, ale wejście pod górę to już zupełnie inna dyscyplina sportu. Bitwy na śnieżki nabierają strategicznego charakteru, a najlepszą bronią okazuje się nie siła, tylko celność i szybkość lepienia.

Bałwany wyrastają jak grzyby po śniegu. Krzywe, zbyt duże, czasem bardziej przypominające bałwankową abstrakcję niż klasyczną figurę. Marchewka jako nos? Jeśli się znajdzie. Jeśli nie, będzie patyk, kamień albo coś „artystycznego". Szalik – obowiązkowy, czapka pożyczona, a duma twórców większa niż przy szkolnym dyplomie.

Są też łyżwy. Te wyciągane z szafy raz na kilka lat, z lekko zardzewiałymi ostrzami i paskami, które pamiętają lepsze czasy. Pierwsze kroki są niepewne, pierwsze upadki – widowiskowe, ale satysfakcja z przejechania pięciu metrów bez wywrotki – bezcenna.

Zima to też szkoła przetrwania, i to niekoniecznie w wersji light. Mokre rękawiczki, para skarpet więcej, gorąca herbata po powrocie do domu i to uczucie, kiedy w końcu się ogrzewasz. Rzeczy, które budują charakter i odporność psychiczną bardziej niż niejedna książka motywacyjna.

## ROLNICY I BRANŻA TURYSTYCZNA

A gdzieś obok, trochę ciszej, swoje święto mają rolnicy. Dla nich śnieg to nie problem logistyczny, tylko prezent od natury. Biała kołdra chroni glebę przed mrozem, zatrzymuje wilgoć i powoli, spokojnie zamienia się w wodę. Bez gwałtownych ulew, bez spływania do rowów. Po latach suszy każdy centymetr śniegu to nadzieja na lepsze plony, spokojniejszą wiosnę i mniejsze ryzyko, że latem znów będziemy liczyć każdą kroplę deszczu. Śnieg to inwestycja długoterminowa. W zboże, warzywa, owoce. W to, że jedzenie nie stanie się dobrem luksusowym. I nagle okazuje się, że ta cała zima, która tak bardzo przeszkadza w mieście, na wsi jest powodem do cichej radości.

Gdy spadnie pierwszy prawdziwy śnieg, branża turystyczna oddycha z ulgą. Nie chodzi o romantyczne wzdychanie do płatków wirujących pod latarnią, lecz o bardzo konkretną ulgę w kasie, kalendarzu rezerwacji i planach marketingowych. Prawdziwa zima – mroźna, biała i przewidywalna – to dla turystyki sezon zbiorów.

Bo zima bez zimy jest jak urlop bez wolnego. Niby coś się dzieje, ale nikt nie wie, po co. Stoki narciarskie przypominające zielone pastwiska z wstążką sztucznego śniegu, sanie sunące po błocie, kuligi zastąpione „spacerami tematycznymi" – to obraz ostatnich lat, który nie sprzyja ani wyobraźni, ani portfelom turystów. Prawdziwa zima przywraca sens zimowym obietnicom. Gdy mróz trzyma, a śnieg skrzypi pod butem, klient wie, za co płaci.

Najbardziej oczywistymi beneficjentami są oczywiście regiony górskie. Stacje narciarskie, które jeszcze jesienią nerwowo śledziły prognozy, nagle mogą wyłączyć armatki śnieżne i włączyć pełne obłożenie. Naturalny śnieg to nie tylko niższe koszty, lecz także lepsza jakość tras. A lepsza jakość oznacza dłuższe pobyty, powroty w kolejnym sezonie i zdjęcia na Instagramie, które robią więcej niż niejedna kampania reklamowa.

Ale prawdziwa zima to nie tylko narty. To także renesans turystyki „analogowej": kuligów, rakiet śnieżnych, narciarstwa biegowego, lodowych kąpieli i spacerów po zamarzniętych jeziorach (oczywiście tam, gdzie jest to bezpieczne). Pensjonaty, które zimą zwykle walczyły o przetrwanie, nagle odkrywają, że cisza, śnieg i brak zasięgu są towarem luksusowym. Zima sprzedaje się dziś nie tylko jako sport, ale jako doświadczenie – reset, zwolnienie, powrót do prostych przyjemności.

Miasta również korzystają. Zimowe jarmarki przestają być dekoracją w deszczu, a stają się scenografią z bajki. Termy, spa i hotele wellness notują większe zyski, bo nic tak nie uzasadnia gorącej sauny jak -10 st. Celsjusza za oknem. Zyskują nawet muzea i restauracje, bo gdy na zewnątrz mróz, łatwiej zaprosić turystę do środka.

Prawdziwa zima porządkuje też kalendarz. Sezon przestaje być loterią, a staje się planem. Biura podróży mogą sprzedawać wyjazdy na ferie, przewodnicy – układać trasy, a pracownicy sezonowi – liczyć na stabilniejsze zatrudnienie. Śnieg nie jest już problemem logistycznym, lecz fundamentem oferty.

Paradoksalnie w czasach rozmów o zmianach klimatu prawdziwa zima staje się wartością niemal egzotyczną, tym bardziej więc przyciąga. Bo gdy zima jest prawdziwa, turystyka nie musi niczego udawać. Wystarczy otworzyć drzwi, pozwolić wejść mrozowi i liczyć rezerwacje, które sypią się jak płatki śniegu.

## WSZĘDZIE BIAŁO

Nie zapominajmy też o psychologii. Świat pod śniegiem wygląda inaczej. Ciszej. Czyściej. Nawet największy chaos przykryty białą warstwą wygląda, jakby miał chwilę przerwy. Śnieg wycisza – dosłownie i w przenośni. Nagle miasto brzmi mniej agresywnie, wieczorny spacer przypomina zaś scenę z filmu, a nie bieg przez tor przeszkód. Pod warunkiem, że nie zakończy się złamaniem.

Oczywiście są minusy. Trzeba wcześniej wstać, odśnieżyć, założyć pięć warstw ubrań i pogodzić się z tym, że czapka psuje fryzurę. Ale może właśnie o to chodzi? Żeby czasem było trochę trudniej. Żebyśmy docenili ciepło, herbatę, kaloryfer i to, że wiosna zawsze wraca.

Więc tak – możemy się cieszyć z tej zimy. Nawet jeśli S7 stoi, nawet jeśli buty przemokły, a ręce marzną. Bo dzieci zobaczą, jak wygląda prawdziwa zima, rolnicy będą mieli wodę na przyszłość, a wszyscy dostają przypomnienie, że natura wciąż potrafi powiedzieć: „Teraz ja". I robi to z rozmachem, śniegiem po dach i uśmiechem ukrytym pod szalikiem.

A teraz wybaczcie – idę sprawdzić, czy mój samochód odpali, czy akumulator wytrzymał atak mrozu.



eprasa.pl b740e0ffa0

# Wieczory bez nudy

*Telewizja wPolsce24 jest liderem wśród stacji informacyjnych pod względem wzrostu oglądalności rok do roku. Wielki udział mają w nim dziennikarze przygotowujący wieczorne pasmo informacyjno-publicystyczne*




Zadaniem na najbliższe miesiące jest dalsze budowanie widowni. Nie spieszymy się, nie robimy rewolucji. Z pokorą zabiegamy o każdego widza, oferując uczciwość i patriotyczny punkt widzenia. Napędza nas poczucie, że służąc naszym widzom, służymy sprawie polskiej wolności. Tej wszak nie ma bez niezależnych, robionych przez Polaków dla Polaków mediów – podkreślał w ostatnich miesiącach ub.r. redaktor naczelny telewizji wPolsce24 Jacek Karnowski.

## RECEPTA NA SUKCES

Dziś, mając już przed sobą wyniki oglądalności za cały 2025 r., można bez krzty przesady powiedzieć, że strategia stacji przyniosła bezprecedensowy sukces. Pierwszy pełny rok nadawania na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej (MUX 8) telewizja wPolsce24 kończy jako lider wśród stacji informacyjnych pod względem wzrostu widowni! W grupie ogólnej telewizję dowodzoną przez Jacka Karnowskiego i dyrektora programowego Mariusza Pilisa oglądało aż o 66,3 proc. więcej Polaków niż w 2024 r. Dla porównania: mimo pompowania przez rząd Donalda Tuska w TVP w likwidacji miliardów złotych (których rzekomo brakuje na niemal wszystko inne), TVP Info wzrosło – dodajmy, po gigantycznej zapaści, wywołanej powszechnym oburzeniem na siłowe przejęcie przez władzę mediów publicznych – jedynie o 12,41 proc. W porównaniu do 2024 r. wzrost (o 8,23 proc.) zanotowała jeszcze Telewizja Republika, na niezmienionym poziomie pozostawała zaś oglądalność kanału Wydarzenia24. Dalej? Tylko spadki! Odgrywający kiedyś rolę wyroczni, budowany za gigantyczne sumy TVN24 ma o 15,82 proc. mniej widzów niż rok wcześniej. Polsat News spadł rok do roku o 17,86 proc. Polsat News2 – o 22,22 proc., a Polsat News Polityka – aż o 43,75 proc.

Także w grupie komercyjnej, obejmującej trudną dla stacji konserwatywnej grupę odbiorców od 16. do 49. roku życia, wiatr wieje w żagle wPolsce24. Wzrost wyniósł 64,58 proc. rok do roku. Oszałamiające, zwłaszcza że tutaj też spadły TVN24, Polsat News, a także TVP Info w likwidacji (o 7,23 proc.).

Skąd ten sukces? Twórcy stacji podkreślają przede wszystkim ogromne, codzienne, a w wielu przypadkach także materialne wsparcie od widzów. Dzięki hojności Polaków udało się zbudować profesjonalne studia, kupić niezbędny sprzęt, powiększać przestrzeń do pracy. Szefowie dodają: a także zespół, bo to wspaniali, profesjonalni, niezwykle ciężko pracujący dziennikarze są największą wartością stacji.

Co jeszcze? Klarowne, wyjaśniające mechanizmy zdarzeń komentarze, mówiący tym samym językiem co ich odbiorcy (i często żartujący!) prowadzący, dbałość o nowe, ciekawe formaty programów przy jednoczesnym szacunki dla przyzwyczajeń widzów. Odwaga, spokój, konsekwencja. No i oczywiście rzetelne, podawane z polskiego punktu widzenia informacje.

Telewizja wPolsce24 coraz częściej może się pochwalić własnymi newsami. To na antenie tej stacji ostatnio ujawniono np. skandal w jednej ze szkół na Pomorzu, gdzie nauczycielka wyrzuciła do śmietnika zdjęty ze ściany krzyż. O sprawie mówi cała Polska, zajmuje się nią prokuratura. Głos zabrał Kościół, udało się też zmusić do działania władze oświatowe.

## NEWSY, KOMENTARZE, SPORY

Informacyjnym sercem stacji są nadawane codziennie o 19.30 „Wiadomości wPolsce24", którego głównym prowa-

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0

dzącym jest Piotr Pawelec. To miejsce na gruntowny przegląd najważniejszych wydarzeń dnia, podczas którego dynamicznie, ale wnikliwie omawiana jest polityka, gospodarka i najważniejsze sprawy społeczne.

Potem – po prognozie pogody – czas na komentarz i analizę. Ale taką bez nudy, z biglem i wyraźnie zarysowanymi punktami. Najpierw w programie „Minęła 20.05" w meandry polityki zagłębiają się uwielbiani przez widzów dziennikarze związani także z tygodnikiem „Sieci", a więc Dorota Łosiewicz i Marek Pyza. Temperatura nie spada, gdy do akcji wkraczają bezkompromisowy Szymon Szereda i niezwykle rzeczowa Marta Piasecka ze swoim „Na linii ognia" (emisja od poniedziałku do soboty o 20.55). Tutaj – także dzięki starannemu doborowi gości – naprawdę nie brakuje ostrych starć, polemik i cytowanych potem w innych mediach opinii.

Pora na oddech, uśmiech, a nawet zdrowy śmiech. Bo trudno się nie śmiać, gdy o absurdach naszej politycznej codzienności i błazenadzie władzy rozmawiają takie znakomitości, jak Stanisław Janecki, Krzysztof Feusette, Magdalena Ogórek, Dorota Łosiewicz czy Rafał Porzeziński. Nadawana o 21.45 „Polityka na deser" niezmiennie jest hitem stacji, który przyciąga przed ekrany setki tysięcy widzów. Oddanych fanów ma także Agata Rowińska i jej „Kryminalny wieczór wPolsce24". Doświadczona, mająca na koncie wiele informacyjnych sukcesów dziennikarka przedstawia sensacyjne historie. Raz smutne, raz z pozytywnym finałem, często wręcz nie do uwierzenia, ale zawsze prawdziwe. „Kryminalny wieczór wPolsce24" startuje o 23.05.

A po powtórce „Wiadomości" dla zabieganych o 23.30 znowu czas na fakty i luz, czyli ponowną emisję popołudniowego „Wierzbicki i Biedroń mówią, jak jest". Gwiazdy wPolsce24 rozmawiają z wyjątkowymi gośćmi i komentują najważniejsze polskie sprawy. To się ogląda, nawet w nocy (emisja o 0.00)!

> Telewizja wPolsce24 coraz częściej może się pochwalić własnymi newsami. To na antenie tej stacji ostatnio ujawniono np. skandal w jednej ze szkół na Pomorzu, gdzie nauczycielka wyrzuciła do śmietnika zdjęty ze ściany krzyż

## WEEKENDOWE SPRAWY

Weekend w telewizji wPolsce24 – tak jak nasze życie – rządzi się nieco innymi prawami. Jest trochę wolniej, ale równie ciekawie. Sobotni wieczór żyjący polityką widzowie lubią zaczynać od powtórki „Salonu Dziennikarskiego" o 18.45. Po „Wiadomościach" i prognozie pogody czas na „Minęła 20.05". Potem smakowita „Polityka na deser" (emisja o 21.45) i przegląd najważniejszych wydarzeń kryminalnych w „Wieczorze kryminalnym wPolsce24" (emisja o 23.05) oraz powtórkę „Wiadomości" (o 23.20).

W niedzielę wieczorem można nadrobić i obejrzeć o 18.50 „Salon Polityczny" Marcina Wikły. Po „Wiadomościach" o 20.05 wyjątkowe „Hity Feusette'a". Politycy drżą, żeby w związku ze swoimi „zasługami" z tygodnia nie znaleźć się na liście układanej przez publicystę. Tutaj obowiązuje zasada: czym wyżej dla opisywanej osoby lub zdarzenia, tym gorzej dla opisywanego. No i tym śmieszniej dla widzów. O 21.00 swój wyjątkowy show zaczyna Magdalena Ogórek. Jej „Studio" to bardzo mocne dyskusje często kontrowersyjnych i nie zawsze bezpośrednio związanych z polityką gości, a potem w gości wpadają pisarz Marcin Wolski oraz muzyk Jan Pospieszalski. Jest gitara, są piosenki, jest pięknie!

Po powtórce „Wiadomości" o 23.05 można znowu nadrobić zaległości dzięki powtórce wyjątkowego, prowadzonego przez syna prezydenta Karola Nawrockiego – Daniela programu „Nawrocki w Polsce" (emisja o 23.40), a także sprawdzić, kogo prześwietlili i zwolnili od zawracania głowy Polakom Wiktor Świetlik, Wojciech Surmacz i Marta Radziach. Powtórka „Zwalniamy cię" w każdą niedzielę o 00.15.

*(AT)*



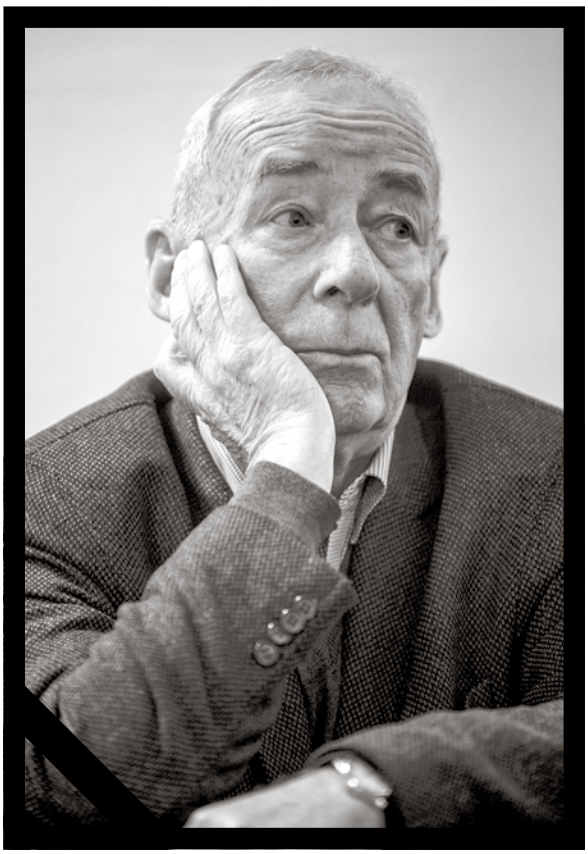

GDZIE NAS OGLĄDAĆ: 52 telewizja naziemna | 909 921, 196 polsat box | 62 CANAL+ | 192 netia | 32 orange | 825 vectra | 65 339, 121 PLAY | 459 inea | 631 TOYA | 43 evio


eprasa.pl b740e0ffa0

# Historia, polityka i góry

*Prof. Andrzej Paczkowski unikał polityki, ale jako badaczowi historii, działaczowi opozycji czy członkowi Kolegium IPN towarzyszyła mu ona nieustannie*

Miał bardzo charakterystyczny, radiowy głos, był znakomitym rozmówcą, unikającym przy tym profesorskiej pozy. A co najważniejsze – nie obawiał się budować syntetycznej, całościowej opowieści o naszych dziejach najnowszych. Po 1990 r. związał swoje zawodowe życie z Instytutem Studiów Politycznych PAN, w którym kierował Zakładem Najnowszej Historii Politycznej. Proponowano mu wtedy objęcie funkcji ambasadora w Rumunii, dyrektora Biblioteki Narodowej czy szefa Instytutu Badań Polonijnych w Krakowie, a ówczesny szef Urzędu Ochrony Państwa Krzysztof Kozłowski oferował mu nawet stanowisko dyrektora biura analiz. On jednak wolał badać archiwa i uprawiać coś, co sam nazywał historią narracyjną, a więc opowiadać o wydarzeniach, w mniejszym zaś stopniu zajmować się ich analizą. Choć nie podzielał opinii postmodernistów, że nie ma prawdy, lecz tylko narracje. Był znakomitym uczonym – uczciwym, a nawet charyzmatycznym poszukiwaczem prawdy. Zmarł 3 stycznia w wieku 88 lat.



## Z KRĘGÓW LEWICOWEJ INTELIGENCJI

Wywodził się z kręgów żoliborskiej lewicowej inteligencji, chociaż określał sam siebie jako konserwatywnego socjaldemokratę. Już podczas pierwszego pobytu w Paryżu był świadkiem rewolty w maju 1968 r. i – jak podkreślał – nie złapał intelektualnego kontaktu ze skrajną lewicą, który dziś dostrzegał np. w środowisku „Krytyki Politycznej" czy „Gazety Wyborczej". „Takie nastawienie było i jest mi zupełnie obce, choć przecież wychowałem się w rodzinie komunistów i marksistów, doszedłem nagle do wniosku, że tym ludziom chodzi o coś całkowicie innego niż studentom w Polsce" – tłumaczył w wywiadzie rzece, jakiego udzielił Patrykowi Pleskotowi. Był sceptyczny wobec rozmów okrągłego stołu, podejrzewając, że są one wybiegiem taktycznym. Wątpił w sens koalicyjnego rządu Mazowieckiego z udziałem gen. Kiszczaka. Przyznawał, że do dziś nie ma pełnego zaufania do byłych aparatczyków jako demokratycznych polityków.

Duże wrażenie robiło na nim zetknięcie z dokumentami wytworzonymi przez aparat partyjny i bezpiekę, stał się zwolennikiem opcji zerowej w służbach specjalnych i lustracji, choć określonej prawem. Gdy w latach 90. XX w. został poproszony przez sejmową komisję odpowiedzialności konstytucyjnej o opinię na temat stanu wojennego, uznał, że w grudniu 1981 r. nie pojawiło się bezpośrednie zagrożenie sowiecką interwencją, w związku z czym cała linia obrony gen. Jaruzelskiego była niezgodna z rzeczywistością. Jego tekst pt. „Polacy pod obcą i własną przemocą" znalazł się też w słynnej „Czarnej księdze komunizmu", zredagowanej przez francuskiego historyka Stéphane'a Courtois. W latach 1999–2016 nieprzerwanie zasiadał w Kolegium, a następnie Radzie IPN.

## OPOWIADACZ DZIEJÓW NAJNOWSZYCH

Jako autor jest dziś znany głównie dzięki udanej próbie ujęcia naszej historii politycznej w tomie „Pół wieku dziejów Polski 1939–1989". Książka – wielokrotnie wydawana, także za granicą, i kilkakrotnie uzupełniana – jest także zapisem dziejów narodu, jego kultury i obyczajowości.

W latach 60. podjął pracę w Instytucie Badań Literackich w Zespole Dziejów Polskiej Prasy. Uznał, że należy stworzyć „totalną historię prasy", ujętą również jako element kulturowy i kulturotwórczy społeczeństwa. Histo-

Fot. Michał Woźniak/East News

rią PSL zajął się dlatego, że w czasach PRL brak przynależności partyjnej blokował mu dostęp do materiałów PZPR. Owocem tego zainteresowania była wydana w 1991 r. biografia Stanisława Mikołajczyka, poprzedzona intensywną kwerendą w archiwach rządu emigracyjnego, a także w materiałach z rozpracowania operacyjnego, na udostępnienie których wydał wówczas zgodę gen. Kiszczak. Uświadomił sobie wtedy, że bez teczek bezpieki nie da się opisać czasów PRL.

W problematykę Polski „ludowej" wchodził dopiero w latach 80. Najpierw pojawiło się „Życie polityczne w Polsce: 1944–1948", a w 1986 r. „Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982". Okazało się, że Roman Zambrowski, swego czasu bliski współpracownik Gomułki, zgromadził w domu kopie partyjnych materiałów. Potem poszło już łatwiej, gdyż po likwidacji PZPR uzyskano dostęp do licznych archiwaliów, m.in. spuścizny Zakładu Historii Partii, czytelni KC i biblioteki, gdzie znajdowało się również partyjne archiwum. Natomiast praca na temat Józefa Światły („Trzy twarze Józefa Światły", 2009) była – jak sam mówił – próbą opisu zjawiska „żydokomuny", nurtującego go za sprawą koligacji rodzinnych. „Zdaję sobie z tego sprawę i być może dlatego jestem bardziej »antysemicki«, niżby to wynikało z moich korzeni. A spotkałem się z zarzutami o antysemityzm i powielanie »mitu żydokomuny«" – wyjaśniał.

Jego ojciec był działaczem KPP, antystalinowskim komunistą i trockistą. Dodatkowo w latach 30. znalazł się w środowisku PPS-Lewicy. Matka pochodzenia żydowskiego pod nazwiskiem Perkal działała jako komunistyczna łączniczka. Jej rodzina zginęła w czasie wojny lub w stalinowskich czystkach, choć sama nigdy nie nawiązywała do swej tożsamości. Paczkowski tłumaczył, że bardzo późno zdał sobie sprawę z tego, że miał tylko połowę rodziny od strony ojca, a ten nigdy nie tłumaczył mu przyczyn swojego zaangażowania. Pozostały jednak znajomości, np. z ojcem Jacka Kuronia, a pierwszy garnitur, z okazji matury, szył mu tow. Plac – żydowski krawiec, również kumpel ojca z czasów KPP-owskich.

## OD PRL DO HISTORII PRL

Na wydział historii Uniwersytetu Warszawskiego trafił w 1955 r., a więc w czasie „odwilży" – w momencie, gdy stał się on jednym z najważniejszym miejsc fermentu intelektualnego i politycznego. Jego wykładowcami byli m.in. Jan Kieniewicz, Ludwik Bazylow czy Anna Świderkówna, a seminarium magisterskie i doktorskie zaliczył pod okiem Henryka Jabłońskiego, późniejszego przewodniczącego Rady Państwa. To on uznał, że Paczkowski nadaje się na zawodowego historyka.

> Był znakomitym uczonym – uczciwym, a nawet charyzmatycznym poszukiwaczem prawdy

Towarzysko funkcjonował w środowisku skupionym wokół Adama Michnika – tzw. komandosów, a potem założycieli KOR. Po koniec lat 60. Jerzy Mond, emigracyjny dziennikarz i współpracownik paryskiej „Kultury", załatwił mu trzymiesięczne stypendium Jerzego Giedroycia. Pieniądze pochodziły prawdopodobnie od George'a Mindena, rozdysponowującego środki pochodzące z programów CIA dla Europy Wschodniej. Jednak wtedy rezydentura wywiadu w Paryżu nie połączyła go ze sprawą „taterników". Mimo to SB kilkakrotnie, ale bezowocnie starała się zwerbować go do współpracy. Co ciekawe, w 1979 r. pretekstem jej podchodów były wyprawy himalaistów i to, że za ich sprawą do Polski trafiła pewna ilość haszyszu z Afganistanu. W 1974 r. w recenzji francuskiego wydania książki Nicholasa Bethella o Gomułce, firmowanej przez władze PRL, Paczkowski skrytykował jej autora za bezkrytyczne podejście do tematu. W konsekwencji został usunięty z PAN i obłożony zapisem cenzury.

Jednak już po sierpniu 1980 r. wrócił do Instytutu Historii PAN, organizując tam komisję zakładową Solidarności. Wtedy wpadł też na pomysł dokumentowania ówczesnych wydarzeń. W stanie wojennym – jak twierdził – przypadkiem zapełnił pewną lukę, zajmując miejsce ludzi, których internowano i aresztowano. Zaangażował się w działalność Społecznego Komitetu Nauk, rozdzielał stypendia tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. I oczywiście organizował oraz koordynował prace słynnego Archiwum Solidarności, gromadząc i ratując od zniszczenia ogromną liczbę źródeł.

## PAPIEROS NA SZCZYCIE

Polityka, a nawet historia, nigdy nie mogły się równać z górami. Był zapalonym taternikiem, a w latach 1974–1995 – prezesem Polskiego Związku Alpinizmu. W tym czasie polscy himalaiści odnosili największe sukcesy. Jako potencjalnemu kandydatowi na tajnego współpracownika SB nadała mu kryptonim „Kozica". Nawet obie żony poznał w górach: Martę w skałach koło Krakowa, a Ewę na Hali Gąsienicowej. „Nie ma nic lepszego niż zapalenie papierosa, stojąc na wierzchołku" – wspominał.

Po raz pierwszy zaczął się wspinać na poważnie zaraz po maturze. Wspinaczkowego bakcyla wzmacniały też przyjaźnie nawiązane w środowisku tworzącym zamknięty i niewielki świat. Najbliżej było mu do Wandy Rutkiewicz, którą poznał podczas jednego z pobytów nad Morskim Okiem. W latach 60. i 70. czuł się bardziej taternikiem niż historykiem, choć dzięki swojej pasji i członkostwie w warszawskim Klubie Wysokogóskim w 1963 r. mógł po raz pierwszy wyjechać do Francji. Wspinał się w Alpach, na Kaukazie, w Pamirze. Sam siebie oceniał raczej jako kiepskiego wspinacza z dość słabą zdolnością do aklimatyzowania się na dużych wysokościach, a także ze względu na temperament, który ostudził zaliczony w 1958 r. 20-metrowy lot z Żabiego Mnicha, na szczęście asekurowany przez partnera. Przyznawał, że z natury był jednak człowiekiem bardzo ostrożnym, a do wspinaczki potrzeba nutki kontrolowanego szaleństwa.

***Maciej Walaszczyk***




# Uprowadzenie tyrana

*Pokaz siły i pewności siebie Ameryki pod przywództwem Donalda Trumpa, do jakiego doszło w Wenezueli, z pewnością jest najbardziej dotkliwym policzkiem wymierzonym Putinowi i Xi Jipingowi, którzy się dowiedzieli, iż nie mogą bezkarnie hasać w pobliżu granic Stanów Zjednoczonych*

Fot. Kyle Mazza/CNP/Abacapress.com/East News



epiasa.pl b740e0ffa0



JAN ROKITA

W sobotę 3 stycznia 2026 r., krótko przed północą (licząc według czasu europejskiego), obalony wenezuelski tyran Nicolás Maduro został wyprowadzony przez agentów FBI z samolotu, który przyleciał do Nowego Jorku z położonej na Kubie amerykańskiej bazy Guantanamo. Ten moment oglądały na żywo miliony ludzi, gdyż na lotnisku Stewart czekali liczni reporterzy z kamerami telewizyjnymi, powiadomieni przez władze, iż to właśnie tu uprowadzony w Caracas więzień zejdzie na amerykańską ziemię, po czym zostanie odstawiony do więzienia federalnego na Manhattanie. W Nowym Jorku zapadał już zmrok, ale na ekranach telewizorów można było jeszcze dostrzec, iż więzień porusza się powoli, zakuty w kajdany i w narzuconym na głowę kapturze.

Mijało właśnie pół doby, odkąd amerykańscy komandosi z jednostki Delta Force dopadli nad ranem Maduro i jego żonę w ich rezydencji w Caracas. Z nieoficjalnych przecieków ze stolicy Wenezueli wiadomo, iż Amerykanie pochwycili uciekającego do specjalnie przygotowanego bunkra Maduro dzięki utrzymywanej w jego świcie agenturze, i to w ostatniej chwili, gdy nie udało mu się ponoć zatrzasnąć opancerzonych drzwi bunkra. W tym samym czasie ok. 150 amerykańskich maszyn niszczyło wenezuelską obronę powietrzną, radary i systemy dowodzenia.

## NASTĘPCA CHÁVEZA

Tak skończył się długi, prawie 13-letni okres dyktatury Maduro, który objął władzę w marcu 2013 r., wskazany jako następca przez umierającego na raka twórcę „rewolucji boliwariańskiej" Hugo Cháveza. Simón Bolívar, XIX-wieczny legendarny wyzwoliciel „Wielkiej Kolumbii" spod panowania hiszpańskiego, w Ameryce Łacińskiej stał się symbolem wszelkich buntów i rewolt skierowanych przeciw USA, a Chávez po objęciu władzy w 1999 r. zmienił nawet nazwę kraju, mianując go „Republiką Boliwariańską". W rzeczywistości jednak próbował on zaprowadzić w Wenezueli realny komunizm, co u schyłku XX w. (czyli w epoce triumfującego liberalizmu) było zdumiewającym dziwolągiem. Chávez był jednak przywódcą charyzmatycznym i potrafił – na przekór ówczesnym czasom – wzbudzić entuzjazm Wenezuelczyków obietnicami nacjonalizacji przemysłu naftowego, darmowej służby zdrowia i taniej, opłacanej przez rząd żywności. I nawet kiedy z roku na rok opłakane skutki „boliwariańskiej rewolucji" stawały się coraz bardziej dotkliwe dla Wenezuelczyków, Chávez nigdy nie utracił poparcia mas, toteż nigdy nie musiał fałszować wyborów. Ba, wprowadził nawet elektroniczne maszyny wyborcze z kodem QR, dzięki którym podczas wyborów w 2024 r. opozycja mogła wykazać megaskalę oszustw wyborczych, jakich dopuścił się Maduro, by utrzymać się przy władzy.

13-lecie władzy Maduro było natomiast czasem nieustannie pogłębiającego się kryzysu. Od 2014 r. opanowany przez skorumpowaną sitwę rewolucjonistów koncern naftowy PDVSA, który dawniej był żyłą złota dla kraju, nieustannie stoi na skraju bankructwa, a dobiły go jeszcze amerykańskie sankcje nałożone przez Donalda Trumpa w 2017 i 2019 r. Hiperinflacja wywołała znany efekt braku żywności, leków i artykułów pierwszej potrzeby. Każdorazowe wybory były fałszowane na wielką skalę, co skutkowało powtarzającymi się falami społecznych protestów, a w efekcie wzmożonymi represjami i okrucieństwami władzy, w tym licznymi morderstwami. W mniej niż 30-milionowym kraju jedna czwarta ludności uciekła za granicę. Reżim stał się całkowicie zależny od wojskowego i finansowego wsparcia Moskwy i Pekinu – nawet oficjalne dane przyznają, że Moskwa wyłożyła 34 mld dol., a Pekin – aż 60 mld dol.

Co więcej, sam Maduro, który zaczynał karierę od rocznego szkolenia ideologicznego na Kubie pod opieką samego Pedra Prieto (towarzysza Fidela Castro i głównego ideologa kubańskich komunistów), w pełni poddał się „opiece" kubańskich służb specjalnych, których oficerowie tworzyli jego świtę. Teraz, gdy amerykańscy komandosi dopadli i uprowadzili tyrana, świat mógł się dowiedzieć, iż większość zabitych wojskowych w czasie tej operacji to bynajmniej nie Wenezuelczycy, ale ochraniający Maduro oficerowie kubańscy.

## NA GARNUSZKU PEKINU I MOSKWY

Wyraźnie widać, że w ostatnich latach słabnący i pozbawiony społecznego poparcia reżim stał się wysuniętą placówką dywersyjną, utrzymywaną przez Xi Jinpinga i Putina za pośrednictwem Hawany. A działalność, w której reżim Maduro szczególnie się wyspecjalizował, to zalewanie USA masowo produkowanymi i przerzucanymi morzem na Florydę narkotykami.

Z praktyczną pewnością można założyć, iż proceder ten pełnił podwójną funkcję: stanowił dywersję przeciw USA na zapotrzebowanie Pekinu i Moskwy oraz mafijne źródło dochodów dla Wenezuelczyków i Kubańczyków ze świty tyrana, w tym zwłaszcza dla ok. 500 (sic!) generałów wenezuelskiej armii, która straciła realne zdolności obronne, za to stała się dobrze zorganizowaną mafią narkotykową. To właśnie dlatego w 2025 r. Trump zarządził akcję zatapiania wenezuelskich kutrów płynących przez Morze Karaibskie na północ z transportami narkotyków.

Mimo sankcji i pogróżek, które od dawna płynęły z Waszyngtonu, ani Trump za swej pierwszej kadencji, ani Biden nie zdecydowali się na likwidację mafijnego reżimu w Caracas. Powody tego były dwojakie: *primo* – obawa przed nieznaną reakcją Pekinu i Moskwy, które roztaczały polityczny, a jak mniemano – również militarny parasol ochronny nad Maduro. *Secundo* – i ostatnio to była ważniejsza przyczyna – strach przed kolejnym wzięciem odpowiedzialności przez USA za ryzykowną „demokratyczną transformację" Wenezueli, zrujnowanej gospodarczo, jak również podminowanej przez mafię narkotykową i lewicową partyzantkę, która przeniknęła tu z sąsiedniej Kolumbii i panuje nad zachodnim pograniczem kraju, słabo kontrolowanym przez władze w Caracas.

Tzw. proces „building nation", z którym Stany Zjednoczone mają nienajlepsze doświadczenia w Iraku, a katastrofalne w Afganistanie, nauczył już amerykańską elitę polityczną, iż tego rodzaju przedsięwzięcia w upadłych *de facto* krajach z reguły się



eprasa.pl b740e0ffa0

nie udają. Dla trumpistowskiego ruchu MAGA ta wiedza jest kluczowym elementem jego tożsamości, ale w praktyce tak dziś uważa – i to nie bez racji – przeważająca część Amerykanów.

A jednak środowiska MAGA udzieliły wyraźnego poparcia dla operacji militarnej w Wenezueli, bez wątpliwości i protestów, jakie na prawicowym zapleczu Trumpa ujawniły się kilka miesięcy temu, po amerykańskich bombardowaniach Iranu. Jest po temu zapewne kilka racjonalnych powodów.

W początkach 2024 r. głośnym echem odbiły się incydenty wywołane w USA przez członków wenezuelskiego gangu Tren de Aragua, m.in. pobicie policjantów na Times Square w Nowym Jorku oraz porwanie i morderstwo obywatela Wenezueli na Florydzie. Masowe akcje deportacyjne imigrantów prowadzone teraz w USA są wymierzone przede wszystkim w tropionych i wyrzucanych z Ameryki członków tego gangu, który jest uważany za twórcę zabójczej dla młodych Amerykanów sieci handlu ciężkimi narkotykami, w tym sławetnym fentanylem. Istnienie Tren de Aragua, uznawanego w USA za organizację terrorystyczną, z pewnością stanowi zjawisko groźniejsze dla przeciętnego Amerykanina niźli islamiści z odległej Afryki czy Bliskiego Wschodu. A rozbicie państwa narkotykowego, które od Florydy dzieli tylko Morze Karaibskie, oraz aresztowanie komunistycznego tyrana będącego patronem narkobiznesu jest dla przeciętnego prawicowego Amerykanina celem o wiele bardziej uzasadnionym niż bombardowania perskich instalacji nuklearnych.

## „OPERACJE CHIRURGICZNE" USA

Co jednak równie ważne, Ameryka uczy się, w jaki sposób powinna używać swej militarnej potęgi, jeśli chce wymusić respekt i posłuch, bez wpędzania się w nierozwiązywalne kłopoty z procesem „building nation". Zarówno ubiegłoroczne bombardowania Iranu, jak i bożonarodzeniowa akcja w obronie nigeryjskich chrześcijan i ostatnie uderzenie na Wenezuelę są, rzec by można, „operacjami chirurgicznymi", które mają ściśle określony, konkretny cel: zniszczenie perskiej fabryki wzbogaconego uranu, ukaranie islamistycznej partyzantki w Nigerii za mordy na chrześcijanach czy teraz – uprowadzenie żywego tyrana z Caracas po to, by upokorzonego dostarczyć go do USA i tam zorganizować jego spektakularny proces.

To był charakterystyczny moment, gdy Trump, pytany przez dziennikarzy o „demokratyczną transformację" Wenezueli oraz przekazanie władzy dzielnej obrończyni praw człowieka i laureatce Nagrody Nobla Marii Machado, odparł krótko i z ironią: „Nie wiem, czy wiecie, że oni mają wiceprezydenta". W pewnym sensie to z amerykańskiej inwestytury prezydenturę Wenezueli objęła teraz zastępczyni Maduro Delcy Rodríguez, do której Trump zwrócił się pośrednio tylko jednym, ale brutalnym zdaniem:

> Główny problem Trumpa z Wenezuelą sprowadza się teraz do tego, że ani on, ani nikt inny nie jest w stanie przewidzieć, co dalej zdarzy się w tym kraju

„Jak nie będzie robić tego co trzeba, to poniesie cięższą karę niż Maduro". Można by z przekąsem rzec: i wszystko jasne.

Główny problem Donalda Trumpa z Wenezuelą sprowadza się teraz do tego, że ani on, ani nikt inny nie jest w stanie przewidzieć, co dalej zdarzy się w tym kraju. Gdyby Amerykanie okupowali Wenezuelę, ponieśliby pełną odpowiedzialność za dalszy bieg zdarzeń, który mógłby się zakończyć sukcesem, tak jak po zbrojnym zajęciu Grenady w 1983 r. czy Panamy w 1989 r. Albo katastrofą, jak podczas haniebnej ucieczki Amerykanów z Afganistanu w sierpniu 2021 r.

Trump mówi teraz, że będzie rządzić rządem Wenezueli, ale w praktyce jego żądania wobec tamtejszego reżimu są ograniczone. Skończyć się mają migracja i narkobiznes, które Amerykanie będą z determinacją ścigać, a zablokowana sprzedaż wenezuelskiej ropy naftowej będzie stopniowo otwierana, ale przez kontrolowany eksport surowca do USA zamiast do Rosji i do Chin. Zapowiedź pierwszego takiego transportu tankowcami unieruchomionymi dotąd w porcie Puerto Cabello, które miały popłynąć do Chin, ale zostaną skierowane do USA, wywołała już ulgę na rynku naftowym i spadek cen.

W ściganiu tankowców, które próbują łamać blokadę, wywożąc wenezuelską ropę poza kontrolą USA, amerykańska marynarka wojenna wykazuje dużą gorliwość. Uciekający tankowiec rosyjski Bella 1, który zmienił nawet dla niepoznaki nazwę na Marinera, 7 stycznia został przechwycony przez US Navy na otwartych wodach Atlantyku, dopiero pomiędzy Islandią i Szkocją. Wywołało to zaciekłe, ale bezsilne protesty Moskwy, powołującej się na rzekome pogwałcenie prawa morza.

Protesty w sprawie abordażu tankowca mogą być symbolem ogólnej złości, zazdrości i poczucia bezsilności panujących przede wszystkim w Moskwie, a także po części w Pekinie. Nietrudno sobie wyobrazić nastrój kremlowskiego tyrana, któremu w 2022 r. marzyło się przeprowadzenie tak samo brawurowej akcji porwania albo zabicia prezydenta Zełenskiego w Kijowie. Tymczasem Trump zrobił to w Caracas – akcja trwała dwie godziny – a Putin już czwarty rok ugrzązł w krwawej wojnie, której już raczej nie wygra.

Poza wszystkim innym, brawurowa akcja Amerykanów po raz kolejny obnażyła polityczną i militarną słabość obu wschodnich despotii, które nie potrafiły zapewnić przetrwania swojemu cennemu i bezgranicznie oddanemu wasalowi. Przypuszczalnie Putin, działając za pośrednictwem Kubańczyków, może się teraz mścić na Ameryce, próbując sprowokować wojnę domową w Wenezueli, z którą Trump nie będzie wiedział, co ma zrobić.

Niemniej ten pokaz siły i pewności siebie Ameryki pod przywództwem Trumpa z pewnością jest najbardziej dotkliwym policzkiem wymierzonym Putinowi i Xi Jipingowi, którzy się dowiedzieli, iż nie mogą bezkarnie hasać w pobliżu granic Stanów Zjednoczonych. Teraz nadchodzi czas na obalenie rosyjskich i chińskich wpływów na osłabionej i politycznie skompromitowanej Kubie.



eprasa.pl b740e0ffa0





MAREK BUDZISZ

# Ukraińsko-amerykańska strategia wojny na wyniszczenie

*W tego typu wojnie cele strategiczne osiąga się powoli, a uderzenia można porównać do ciosów w korpus w czasie pojedynku bokserskiego, które nie doprowadzają przeciwnika do nokautu, ale „odbierając mu tlen", osłabiają go na tyle, że w dłuższej perspektywie porażka staje się nieuchronna*

Po powrocie z Mar-a-Lago prezydent Wołodymyr Zełenski dokonał zmian personalnych w ukraińskich resortach siłowych. Kyryło Budanow, szef wywiadu wojskowego (HUR), przechodzi na stanowisko opróżnione przed miesiącem przez Andrija Jermaka – będzie kierował prezydencką administracją, Michaił Fiodorow obejmie funkcję ministra obrony, a Denys Szmyhal stanie na czele resortu energetyki, który w związku z nasilonymi atakami Rosjan ma kluczowe znaczenie dla zdolności Ukrainy do stawiania oporu. Ale to nie koniec zmian. Ze stanowiska szefa SBU odejdzie gen. Wasyl Maluk, zapamiętany po udanej operacji „Sieć pająka", kiedy ukraińskie drony ukryte w podwójnych dachach ciężarówek zaatakowały i zniszczyły kilka rosyjskich lotnisk strategicznych. W Kijowie spekuluje się też, że Fiodorow otrzymał carte blanche na zwolnienie gen. Ołeksandra Syrskiego, dowódcy ukraińskich sił zbrojnych.

## SENS PERSONALNYCH ROSZAD

Nominację dla Budanowa odczytuje się w kategoriach przygotowań Zełenskiego do zawarcia pokoju, bo to jeden z niewielu wyższych rangą dowódców wojskowych na Ukrainie – a przy tym bardzo popularna i szanowana postać – który już od kilku miesięcy otwarcie mówił o tym, iż armia potrzebuje zawieszenia broni. Były szef HUR jest też wojskowym mającym dobre kontakty zarówno z Amerykanami – brał udział w rozmowach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, które zorganizował Daniel Driscoll, wiceszef Pentagonu i przyjaciel J.D. Vance'a – jak i z Rosjanami, z którymi negocjował kolejne wymiany jeńców wojennych. A przy tym dzięki swej popularności może „wytłumaczyć" ukraińskiej opinii publicznej, że wynegocjowany pokój stanowi maksimum tego, co da się osiągnąć i o żadnej kapitulacji nie ma mowy.

Jednak zmiany personalne na ukraińskich szczytach władzy można odczytać też w innych kategoriach – przygotowania się Kijowa do przedłużającej się wojny na wyniszczenie, co musi być związane z próbą narzucenie Rosjanom swojego – korzystnego dla Ukrainy – modelu walki. Czy to realne?

Fot. Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0

Fiodorow uważa, że tak i w czasie spotkania z Zełenskim na początku stycznia przedstawił na poparcie swych sądów ciekawe statystyki. Otóż według danych nowego ministra obrony w grudniu siły ukraińskie wyeliminowały z walki 35 tys. rosyjskich żołnierzy. W listopadzie było to 30 tys., a w październiku 25 tys., co oznacza nie tylko, że mamy do czynienia z wyraźnym progresem, lecz także bliski jest moment, kiedy skala strat po stronie agresora będzie równa zdolnościom Federacji Rosyjskiej do mobilizowania rekrutów. Dziś szacuje się, że średnio każdego miesiąca rosyjskie siły zbrojne są w stanie zwerbować maksymalnie 40 tys. ludzi, co oznacza, że mogą jedynie uzupełniać straty, ale nie mają potencjału, aby wygrać wojnę. Problemy kadrowe zaczyna też odczuwać rosyjska gospodarka, a na dodatek Gwardia Narodowa potrzebuje coraz więcej ludzi, by ochraniać atakowane fabryki i infrastrukturę.

Nominację dla Fiodorowa odczytuje się jako zapowiedź dalszej „dronizacji" wojny. Jest on zwolennikiem takiego podejścia, czemu dał wyraz jako wicepremier odpowiedzialny za ukraińską transformacją cyfrową, który po rosyjskiej agresji patronował budowie całego sektora nowych technologii wojskowych, stworzył platformę Brave1 – specjalny system punktacji oddziałów liniowych, które zaczęły otrzymywać pieniądze budżetowe w zależności od liczby zniszczonych celów, i próbował wdrożyć nowy system zamówień publicznych dla wojska. Zmiany wzbudziły jednak gwałtowny opór kadry wojskowej, bo „beton", czyli wojskowi starszej daty, ma jeszcze wiele do powiedzenia. Teraz zmiany mają przyspieszyć, a coraz większe znaczenie zaczną odgrywać młodzi dowódcy w rodzaju Roberta Browdiego ps. Madiar, dowodzącego ukraińskimi siłami bezzałogowymi, który stał się oficerem po rosyjskiej agresji w lutym 2022 r. W grudniu przytoczył on ciekawe dane, w świetle których podległa mu formacja odnotowała w ciągu ostatnich 6 miesięcy – czyli od momentu, kiedy zaczął nią dowodzić – imponujący, bo 269-proc. wzrost skuteczności uderzeniowej. Dotyczy to zresztą nie tylko sytuacji na umownym froncie – w obrębie 20 km „strefy zgniotu" – w której walczą obie strony, lecz także ukraińskich zdolności do rażenia celów położonych głęboko na rosyjskich tyłach.

Z tą ostatnią kwestią wiąże się ciekawy fragment oficjalnego komunikatu o zwolnieniu z funkcji gen. Maluka. Ma on pozostać w strukturach SBU, co – jak informowała ukraińska prasa – jest związane z wieloma nadzorowanymi przezeń operacjami, których nie powinno się wstrzymywać, a także „odpowiadać za działania o wymiarze globalnym". Tego rodzaju sformułowanie sugeruje, że podlegli Malukowi komandosi będą atakować rosyjskie cele na całym świecie, w szczególności rosyjskie statki wchodzące w skład tzw. floty cienia. Ale nie tylko, bo strona ukraińska nasila intensywność ataków na obiekty związane głównie z rosyjskim sektorem wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej, położone na głębokich tyłach w Rosji.

> Ukraińska strategia atakowania celów na rosyjskich tyłach zaczęła przynosić efekty, co jest także wynikiem bliskiej współpracy CIA i ukraińskich wojskowych

Nie jest to zresztą indywidualna akcja Kijowa, ale polityka uzgodniona i koordynowana przez Amerykanów. Europejska lewicowa prasa do znudzenia rozpisująca się o „sympatii Trumpa do Putina i Federacji Rosyjskiej" nie zauważyła, że od lata ub.r. – o czym informował niedawno „The New York Times" – Ameryka znacząco rozszerzyła skalę informacji wywiadowczych przekazywanych Ukraińcom. Administracja Trumpa nie tylko cofnęła obowiązujący za czasów Bidena zakaz atakowania celów w głębi Rosji, lecz także – dostarczając dane „do targetingu", czyli umożliwiające identyfikowanie i naprowadzanie na cel – znacząco przyczyniła się do wzrostu ich intensywności i skuteczności. W efekcie Rosjanie, mający dobrze zorganizowaną obronę własnej przestrzeni powietrznej i przechwytujący – jak wynika z ostatniego raportu brytyjskiego think tanku strategicznego RUSI – nawet 90 proc. ukraińskich rakiet i dronów dalekiego zasięgu, zaczęli odczuwać pierwsze niedogodności wojny.

## ODEBRAĆ PRZECIWNIKOWI TLEN

Michael Kofman, znany amerykański ekspert analizujący rzeczywisty przebieg wojny na Ukrainie na podstawie częstych „wizyt terenowych", powiedział w rozmowie z „Ukraińską Prawdą", że obecnie wojna ma charakter konfliktu na wyniszczenie i sytuacja na froncie nie zmusza Kijowa do szukania porozumienia pokojowego „za wszelką cenę". W logice tego rodzaju konfliktu chodzi – co jest banałem – o zużycie potencjału drugiej strony, ale nie wyłącznie o charakterze militarnym, lecz ogólnie zdolności do stawiania oporu, w tym skruszenie odporności społecznej i woli kontynuowania walki, a także zniszczenie potencjału gospodarki. Z tego powodu uderza się we wrażliwe cele rozlokowane na całym terenie atakowanego kraju, nie czyniąc specjalnie rozróżnienia między obiektami o przeznaczeniu wojskowym a cywilnym. Inną charakterystyczną cechą wojny na wyniszczenie jest jej długotrwałość – cele strategiczne osiąga się powoli, a uderzenia można porównać do ciosów w korpus w czasie pojedynku bokserskiego, które nie doprowadzają przeciwnika do nokautu, ale „odbierając mu tlen", osłabiają go na tyle, że w dłuższej perspektywie porażka staje się nieuchronna.

Kofman jest zdania, że w 2025 r. Ukraina poradziła sobie lepiej, niż można było zakładać na początku roku, a najważniejszym zjawiskiem czwartego roku wojny jest „zamarcie" frontu. Ze względu na masowe nasycenie pola walki środkami rozpoznania tradycyjna wojna manewrowa nie jest możliwa,

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0

podobnie jak koncentracja sił – nawet w niewielkiej skali – jest działaniem ryzykownym.

Ukraińska strategia atakowania celów na rosyjskich tyłach będzie kontynuowana w kolejnych miesiącach, bo zaczęła przynosić efekty, co jest także wynikiem bliskiej współpracy CIA i ukraińskich wojskowych. Specjaliści amerykańskiego wywiadu przeanalizowali bowiem rosyjskie ciągi technologiczne w zakresie przetwórstwa ropy naftowej i – jak donosi „The New York Times" – odkryli ich słabe strony. Chodzi nie o to, aby zatrzymać rafinerię na dzień albo dwa, uderzając w zbiorniki paliwa, lecz by zniszczyć kluczowe i trudne do zastąpienia elementy linii przetwórczych. W pierwszych miesiącach ukraińskich ataków, które zaczęły się latem, ich skuteczność – mimo spektakularnych pożarów – była relatywnie niewielka, bo zdaniem specjalistów rosyjskie zdolności produkcyjne spadły o ok. 10 proc., ale z upływem czasu i doskonaleniu się Ukraińców ten obraz zaczął się zmieniać.

W ukraińskiej prasie ukazał się reportaż z 14. Pułku Systemów Bezzałogowych, który niedawno przekształcił się w 1. Samodzielne Centrum Systemów Bezzałogowych SBU. Z tego ciekawego materiału można się dowiedzieć, iż przygotowanie każdej z operacji, w których celem są obiekty położone daleko za linią frontu, trwa co najmniej kilka miesięcy, co pozwala zrozumieć, dlaczego skala uderzeń ukraińskich narasta, ale nie w ekspresowym tempie. Eksperci Agencji Bloomberg obliczyli, że w grudniu ub.r. siły ukraińskie przeprowadziły 24 ataki tego rodzaju, co jest miesięcznym rekordem i mamy do czynienia ze wzrostem zdolności, liczby oraz częstotliwości rażonych celów. Dowódca pułku (centrum) skrywający się pod pseudonimem Charlie powiedział dziennikarzom, iż jego jednostka jest stale rozbudowywana i nie ma problemów z naborem ochotników, podobnie jak z dostawami sprzętu.

## NA TYŁACH WROGA

Ukraińcy, intensyfikując ataki na rosyjskie cele położone daleko za linią frontu, nie powiedzieli zresztą ostatniego słowa, bo w najbliższych miesiącach prócz uderzeń rakietowych i przy użyciu dronów dalekiego zasięgu można też oczekiwać nasilonych operacji wymierzonych w rosyjską „flotę cienia". Jej unieruchomienie jest zresztą zgodne z polityką Waszyngtonu, który przygotowując propozycje pokojowe, nie rezygnuje z polityki wywierania presji na Moskwę.

„Przestępcy na całym świecie muszą mieć się na baczności. Możecie uciekać, ale nie ukryjecie się" – powiedziała mediom Kristi Noem, sekretarz ds. bezpieczeństwa wewnętrznego w administracji Donalda Trumpa po tym, jak jednego dnia Amerykanie przejęli kontrolę nad dwoma tankowcami „floty cienia", w tym jednym, który wciągnął na maszt rosyjską flagę. Kilka godzin przed akcją komandosów „The Times" pisał nawet o tym, że Moskwa, chcąc chronić swój statek, wysłała na wody północnego Atlantyku okręt podwodny, co jednak nie zatrzymało amerykańskiej akcji. Nie ma sensu rozstrzygać, czy terminem „przestępca" amerykańska minister określiła Władimira Putina. Nie ulega jednak wątpliwości, że Waszyngton rozpoczął operację zwiększenia presji na Moskwę, aby zmiękczyć nieprzejednane stanowisko Kremla w kwestii zakończenia wojny.

Adrian Blomfield, komentator dziennika „The Telegraph", napisał, że przeprowadzając akcję zajęcia tankowca Bella 1, „Trump upokorzył Putina", obnażając bezsilność Moskwy i demonstrując amerykańską przewagę militarną. Ale to dopiero początek. Po przejęciu przez amerykańskich komandosów tankowca pływającego ostatnio pod rosyjską banderą senator Lindsey Graham napisał, że „odbył bardzo produktywne" spotkanie z Donaldem Trumpem, który „dał zielone światło" ustawodawstwu zaostrzającemu sankcje nałożone na Rosję. Chodzi o projekt ponadpartyjnej ustawy, nad którą od kilkunastu tygodni pracuje amerykański Senat, dający administracji prawo do nałożenia sankcji na te kraje, które kupują od Rosji ropę naftową, przyczyniając się w ten sposób do finansowania wojny. Mowa m.in. o Indiach, Chinach i Brazylii.

To ostatnie państwo znalazło się „na celowniku" Trumpa z kilku powodów. Waszyngton jest niezadowolony zarówno z osadzenia byłego prezydenta Bolsonaro w więzieniu z wieloletnim wyrokiem, jak i z możliwości przyspieszenia przez państwa BRICS prac nad odejściem od dolara oraz ze związków prezydenta Luli z Chinami i Rosją. Graham zapowiedział, że już w przyszłym tygodniu Senat może przegłosować nową ustawę dającą Trumpowi narzędzia do wywarcia jeszcze silniejszej presji na Kreml, która już staje się odczuwalna. Z analiz przeprowadzonych przez „Die Welt" wynika, że w ciągu 11 miesięcy 2025 r. dochody rosyjskiego budżetu z eksportu węglowodorów spadły o 23 proc. w porównaniu z 2024 r., co oznaczało zmniejszenie strumienia petrodolarów. Nie jest to jeszcze zabójcze dla rosyjskiego budżetu – choć ekonomiści banku centralnego już zapowiedzieli konieczność redukcji wydatków – ani nie oznacza końca wojny na Ukrainie, choć w 2026 r. Kreml będzie miał znacznie mniejszą swobodę jej finansowania.

Niemniej polityka Donalda Trumpa coraz wyraźniej wpisuje się w starą maksymę prezydenta Theodora Roosevelta, który mawiał, że w polityce zagranicznej „trzeba mówić słodko, ale za plecami trzymać wielką pałkę". Ukraińcy są gotowi uczestniczyć w tej grze, bo strategia wojny na wyniszczenie może wreszcie zacząć dawać rezultaty, a sami nie mają wiele do stracenia. Od katastrofalnego spotkania Zełenskiego z Trumpem w Białym Domu w lutym ub.r., kiedy wydawało się, że lada moment USA mogą porzucić Ukrainę, udaje im się utrzymywać zaangażowanie i wsparcie Amerykanów, wymusić na Europejczykach zwiększenie pomocy i coraz boleśniej uderzać w Rosjan. Sami też tracą, ale skutecznie „utrzymują się w grze" – i na tym polega strategia Zełenskiego.





NOWOŚĆ!
PRENUMERATA PRZEZ InPost
Zamów już dziś prenumeratę przez Paczkomat!
prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ DODATKOWO?
Dostęp do e-prenumeraty SIECI
- teraz możesz czytać wygodnie na telefonie lub komputerze

eprasa.pl b740e0ffa0

# Noworoczne inferno

*Wywołany przez sztuczne ognie pożar pianki wygłuszającej jest uznawany za główną przyczynę tragedii w klubie Le Constellation w szwajcarskim Crans-Montana, w którym w sylwestrową noc zginęło 40 osób. Jak się okazało, właściciele baru regularnie łamali normy, a lokalne władze im na to pozwalały. Na pytanie „dlaczego", ma odpowiedzieć śledztwo prokuratury*



ALEKSANDRA RYBIŃSKA



Trudno nie zachwycić się panoramą rozciągającą się wzdłuż doliny Rodanu w szwajcarskim kantonie Valais aż po ośnieżony szczyt Matterhornu, odcinającego się na tle błękitnego nieba. Tymczasem w Crans-Montana, popularnym i ekskluzywnym kurorcie narciarskim położonym na południowym zboczu Alp Berneńskich, życie niemal całkowicie zamarło. Narciarzy jest niewielu, a z restauracji, które pozostały otwarte, nie dobiegają już muzyka ani gwar rozmów. W sylwestrową noc w pożarze w popularnym barze Le Constellation zginęło 40 przeważnie młodych osób, a 119 zostało ciężko rannych. W gminie liczącej nieco ponad 10 tys. mieszkańców wciąż panują smutek i konsternacja.

Jak mogło do tego dojść? Kto jest za to odpowiedzialny? Te pytania były powtarzane na sesji rady miasta oraz podczas czuwania, które w niedzielę po tragedii, tuż po porannej mszy, zorganizowali przed spalonym barem strażacy. Wraz z nimi zebrało się prawie tysiąc mieszkańców, by przy dźwiękach piosenki „Hallelujah" Leonarda Cohena opłakiwać ofiary. Jak pisze francuski dziennik „Le Figaro", miejscowi mogą się wydawać zamknięci w sobie, wręcz wrodzy, ale kiedy trzeba, są pomocni i solidarni. Gdy w zeszłym roku wioska Blatten została zniszczona w 90 proc. z powodu osunięcia się lodowca, ruszyli na pomoc. Już po sześciu miesiącach odbudowano pierwszy hotel. Tym razem było podobnie. Rodzinom ofiar zebranym w centrum konferencyjnym miejscowi przywozili jedzenie i wodę. Na placu naprzeciwko baru osłoniętego białymi plandekami i pilnowanego przez kilku ochroniarzy pojawiła się góra kwiatów, pluszaków i zniczy.

## ŻAŁOBA I WŚCIEKŁOŚĆ

„Crans jest w żałobie" – powiedziała szwajcarskiemu dziennikowi „Le Temps" jedna z mieszkanek. Od czasu tragedii codziennie przychodzi na plac, by zapalić znicz. Christoph przyjechał z Berna, aby zagrać na tzw. hang drumie, instrumencie złożonym z dwóch odpowiednio wyprofilowanych i połączonych ze sobą

Fot. Maxime Schmid/AFP/East News



eprasa.pl b740e0ffa0

stalowych półkul. W hołdzie ofiarom. I gra tak codziennie. Choć w Crans-Montanie wciąż dominuje żałoba, rośnie też napięcie z powodu obecności dziennikarzy z całego świata, którzy szczególnie przeszkadzają właścicielom spalonego baru – Jacques'owi i Jessice Moretti.

Incydenty rozpoczęły się w weekend po pożarze od ataku na dziennikarza szwajcarskiego brukowca „Blick" przed jedną z restauracji należącej do pary, która posiada w okolicy kilka lokali gastronomicznych. Wszystkie są obecnie zamknięte. Następnie włoska ekipa telewizyjna ze stacji Rai 1 była napastowana przez grupę mężczyzn przed restauracją Le Vieux Chalet w Lens, także należącą do małżeństwa Morettich. Podczas przygotowywania relacji na żywo reporter Domenico Marocchi i jego zespół zostali znieważeni, byli zastraszeni i popychani. Sprawcy usiłowali połamać lusterka w samochodzie, w którym schowali się dziennikarze. Według włoskich mediów przed barem Le Constellation zaatakowana została również reporterka programu Ore 14, emitowanego na kanale Rai. Ochroniarze zatrudnieni przez Morettich oblali ją lodowatą wodą, pytając, czy „nie dość jej ofiar". Ambasador Włoch w Szwajcarii Gian Lorenzo Cornado zwrócił się do policji kantonu Valais z prośbą o „wzmocnienie nadzoru w celu zagwarantowania integralności fizycznej przedstawicieli włoskich mediów". A szef MSZ Włoch Antonio Tajani oświadczył, że żałoba „nie usprawiedliwia zastraszania dziennikarzy".



Małżeństwo Morettich ma wszelkie powody, by obawiać się zainteresowania mediów. 49-letni Jacques jest dobrze znany francuskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Pochodzący z Korsyki mężczyzna został skazany w latach 90. na karę więzienia za sutenerstwo, a na początku XXI w. – za oszustwa. Jak twierdzi gazeta „Dauphiné Libéré", miał m.in. rekrutować młode kobiety we Francji do pracy w salonie masażu w Genewie. Wyrok obejmował zakaz prowadzenia działalności gospodarczej we Francji. Mężczyzna był również zamieszany w siedem innych spraw, w tym oszustwa i porwania, które nie zakończyły się wyrokiem skazującym.

## PODEJRZANI WŁAŚCICIELE

Skoro Moretti nie mógł prowadzić działalności gospodarczej we Francji, przeniósł się do Szwajcarii. W 2015 r. wraz z żoną kupił klub Le Constellation, który stał opuszczony i niszczał. Po 100 dniach prac remontowych lokal został ponownie otwarty – całkowicie odmieniony i z cenami przystępnymi dla młodszej klienteli. W 2020 r. małżeństwo nabyło Le Senso, restaurację w Crans-Montana, w której serwowano kuchnię domową, a następnie Le Vieux Chalet (dawniej Café des Amis) w sąsiednim Lens, którą przekształcili w korsykańską gospodę z trzema pokojami gościnnymi. Prowadzą także trzy firmy cateringowe. Jak twierdzą ich znajomi, oboje ciężko pracowali. Na pytanie, skąd mieli pieniądze na otwarcie tylu biznesów naraz, oni również nie potrafią odpowiedzieć.

Jacques Moretti powiedział portalowi 20min.ch, że on i jego żona współpracują z władzami w sprawie tragicznego pożaru. „Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby wyjaśnić przyczyny" – oświadczył. „Nie możemy spać ani jeść" – mówił dzień po tragedii, w której ucierpiała zresztą jego żona, lekko ranna w ramię. Wydał też krótkie oświadczenie dla „Tribune de Genève", w którym zapewnił, że jego bar był kontrolowany „trzy razy w ciągu dziesięciu lat" i że „wszystko odbyło się zgodnie z przepisami".

To okazało się jednak nieprawdą. Podczas spotkania z mediami rada miasta Crans-Montana wraz z burmistrzem Nicolasem Féraudem przyznała, że w Le Constellation nie było kontroli od co najmniej sześciu lat – z wyjątkiem kontroli pianki akustycznej instalowanej na suficie lokalu, która odbyła się we wrześniu 2025 r. Tyle że nie sprawdzono wówczas, czy pianka spełnia normy przeciwpożarowe. A ze wstępnego śledztwa jasno wynika, że to tzw. fontanny iskier, czyli sztuczne ognie przymocowane do butelek od szampana roznoszonych przez kelnerki, wywołały w klubie pożar, który rozprzestrzenił się w mgnieniu oka – właśnie wzdłuż pianki akustycznej. Łatwopalny materiał był także w ścianach lokalu. Ogień uwięził ponad 100 osób w podziemiach, z których na górę, do wyjścia, prowadziły wyjątkowo wąskie schody. Gdy tłum rzucił się do ucieczki, wybuchła panika. Zgasły światła, a bardzo gęsty, toksyczny dym ograniczał widoczność. Ludzie dusili się i upadali, depcząc po drodze innych.

## NADSZARPNIĘTY WIZERUNEK

Śledztwo wstępnie wykazało, że lokal Le Constellation rzeczywiście posiadał dwa wyjścia awaryjne, jednak nadal nie wiadomo, czy były one otwarte w noc tragedii. Były pracownik baru twierdził w wywiadzie dla szwajcarskiej telewizji RTS, że pozostawały ono zabarykadowane: „Nie dało się ich otworzyć" – mówił. Co więcej, nie było dostępu do gaśnic, a na miejscu obecny był tylko jeden ochroniarz.

Prokurator generalna kantonu Valais Béatrice Pilloud przyznała, że ustalenie liczby uczestników imprezy będzie skomplikowane ze względu na ciągły przepływ ludzi przez cały wieczór. Trudno będzie zatem ustalić, czy maksymalna pojemność lokalu– 100 osób na parterze i 100 w piwnicy – została zachowana. Kierownictwo lokalu będzie jednak musiało



eprasa.pl b740e0ffa0

wyjaśnić obecność tak wielu nieletnich tego wieczoru, biorąc pod uwagę, że prawo kantonu Valais zabrania osobom poniżej 16. roku życia wstępu do barów po 22.00 bez opieki osoby dorosłej. A w sylwestrową noc takich gości było tam sporo. Wśród 40 ofiar śmiertelnych połowa to dzieci. Ich rodzice oskarżyli właścicieli klubu o to, że pozwalali im się w nim bawić, byle płaciły za drinki.

Ojciec kelnera, który został poważnie ranny w pożarze, powiedział w rozmowie z francuską telewizją BFMTV, że jego syn mówił mu o poważnych zaniedbaniach w lokalu. Chciał rzucić pracę, ale małżeństwo Morettich przekonało go, by został do końca roku. Obecnie jest w śpiączce w szpitalu, doznał poważnych oparzeń oraz „powikłań płucnych". Na pytanie jednego z dziennikarzy, dlaczego coroczne obowiązkowe kontrole ominęły Le Constellation w latach 2020–2025, burmistrz Féraud odparł, że „nie wie" i „gorzko tego żałuje". Te słowa rozzłościły zarówno mieszkańców Crans-Montana, jak i rodziny ofiar. „Za coś takiego płacimy z podatków" – powiedziała jedna z mieszkanek telewizji RTS. Jej sąsiad, który ma tu dom wakacyjny, dodał: „To wydarzenie rzuca cień na wizerunek naszego kraju. Szwajcaria jest znana z tego, że jest poważnym i skutecznym krajem. A właśnie pokazaliśmy, że rządzą nami nieodpowiedzialni ludzie". W piątek 9 stycznia odbyła się ceremonia upamiętniająca ofiary, w której wzięło udział kilka głów państw, w tym prezydent Francji Emmanuel Macron. Niektórzy mieszkańcy, źli na lokalne władze i sfrustrowani, otwarcie ją zbojkotowali.

## ŚLEDZTWO KWESTIONOWANE

Nie rozumieją oni, dlaczego małżeństwo Moretti – przyjezdnych, czyli nietutejszych – było tak chronione, że niczego od niego nie wymagano. Jacques i Jessica uniknęli kontroli, w ich lokalu zginęli ludzie, a jeszcze zastraszają dziennikarzy. Małżeństwo, początkowo przesłuchane w charakterze świadków, jest teraz przedmiotem śledztwa karnego. Zarzuca się mu wielokrotne nieumyślne spowodowanie śmierci, spowodowanie obrażeń ciała i nieumyślne doprowadzenie do pożaru. Ale śledztwo jest dopiero w fazie początkowej. Zasoby zaangażowane przez szwajcarski wymiar sprawiedliwości w prowadzenie śledztwa są zresztą kwestionowane.

Romain Jordan, prawnik z genewskiej palestry reprezentujący rodziny kilku ocalałych i zmarłych ofiar, miał m.in. pretensję o brak przeszukań. „Musimy zebrać dokumentację, e-maile, protokoły z przesłuchań, notatki śledcze [...], aby zrozumieć ciąg błędów i zdarzeń, niewątpliwie niezależnych od siebie, które doprowadziły do tej tragedii" – wyjaśnił w wywiadzie dla „Le Figaro", wyrażając również obawy dotyczące „matactwa", oskarżeni pozostają bowiem na wolności. W chwili tragedii Jessica Moretti miała uciec z klubu z kasą pełną pieniędzy – były one dla niej ważniejsze niż los gości lokalu. Zakończyła się już identyfikacja wszystkich 40 ofiar. Zginęło łącznie 21 obywateli Szwajcarii, 9 Francji (w tym osoba z obywatelstwem francusko-szwajcarskim oraz legitymująca się trzema paszportami: francuskim, izraelskim i brytyjskim). Ponadto życie w pożarze straciło 6 Włochów (w tym osoba z obywatelstwem włoskim i Emiratów Arabskich), a także Belg, Portugalczyk, Rumun i obywatel Turcji. Najmłodsza z ofiar miała 14, najstarsza – 39 lat. Media zajęły się analizą zachowania niektórych ofiar, które zamiast uciekać, filmowały ogień swoimi telefonami komórkowymi.

> Nie tylko w Crans-Montana, lecz także w całej Szwajcarii – kraju, który chlubi się swoją gościnnością, wysokim poziomem bezpieczeństwa i stosowaniem się do norm – nastrój pozostaje ponury. Pożar w Le Constellation zakwestionował wszystkie te wartości

## BRAK WYOBRAŹNI?

Nagranie wideo udostępnione w mediach społecznościowych pokazuje młodego mężczyznę, który swoją koszulą próbuje ugasić płomienie formujące się na suficie, podczas gdy inni nagrywają tę scenę telefonami. W tle słychać głośną muzykę. Kilka postów na platformie X skrytykowało reakcję gości baru. Amerykański pisarz Hans Mahncke napisał: „Popęd do nagrywania jest teraz na tyle silny, że może przeważyć nad instynktami zaprogramowanymi w ludziach od zarania dziejów". Inny użytkownik zauważył: „40 osób, które mogły się znaleźć w bezpiecznym miejscu, zginęło, ponieważ najwyraźniej dosłownie zapomniały, że niebezpieczeństwo istnieje". A redaktor naczelny „Rzeczpospolitej" Bogusław Chrabota stwierdził na łamach gazety, że „pokolenie alfa nie potrafi odróżnić rzeczywistości od internetowego wirala".

Tyle że początkowo – jak opowiadali w szwajcarskiej telewizji młodzi ludzie, którym udało się uciec przed ogniem – nikt z nich nie spodziewał się zagrożenia. Myśleli, że płomienie na suficie to kolejny efekt specjalny. Jak tylko zorientowali się, co się dzieje, ruszyli do wyjścia. Niektórzy, jak francuski student Ferdinand Du Beaudiez, dwukrotnie wracali do środka, by wyciągnąć z płonącego baru przyjaciół. W szpitalach w całej Europie wciąż przebywają dziesiątki ofiar w stanie krytycznym, na ogół ciężko poparzonych, a ich przyszłość pozostaje niepewna.

Nie tylko w Crans-Monata, lecz także w całej Szwajcarii – kraju, który chlubi się swoją gościnnością, wysokim poziomem bezpieczeństwa i stosowaniem się do norm – nastrój pozostaje ponury. Pożar w Le Constellation zakwestionował wszystkie te wartości. Ponadto okazało się, że w kraju liczącym ok. 9 mln mieszkańców funkcjonują wprawdzie liczne szpitale na wysokim poziomie, ale są tam tylko dwa główne oddziały leczenia oparzeń, które natychmiast zostały przeciążone. Nikt nie był przygotowany na taką tragedię.



eprasa.pl b740e0ffa0

# Chorwackie doświadczenia z euro

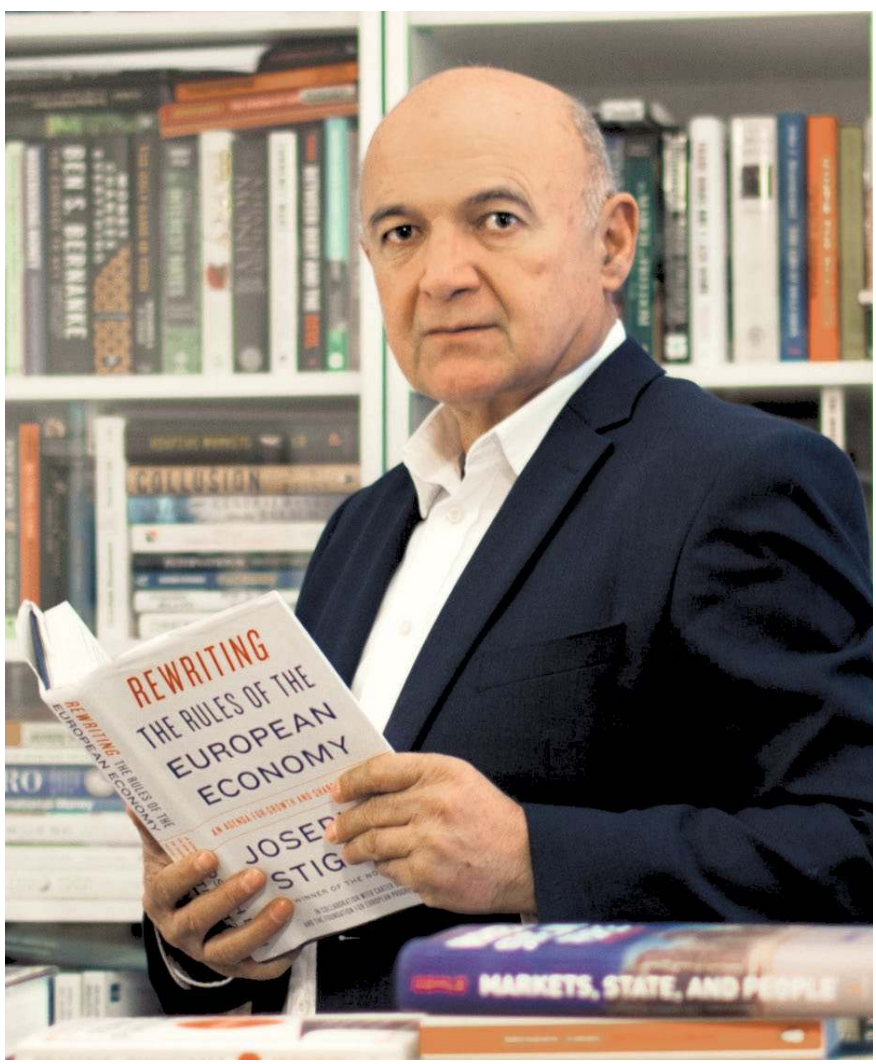
*Funkcjonowanie euro jako wspólnej waluty może prowadzić do efektu odwrotnego do zamierzonego – rozbicia, a nie zjednoczenia Europy, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami*

***Z Ljubo Jurčiciem, byłym ministrem gospodarki Chorwacji i profesorem emerytowanym Wydziału Ekonomii Uniwersytetu w Zagrzebiu, rozmawia Goran Andrijanić***

***Dokładnie trzy lata temu Chorwacja weszła do strefy euro. 1 stycznia br. dołączyła do niej również Bułgaria. Czy to, że coraz więcej krajów przyjmuje europejską walutę, oznacza, iż strefa euro funkcjonuje dobrze?***

**Ljubo Jurčić:** Nie, strefa euro nie funkcjonuje dobrze. Ponadto euro jest jedną z największych przeszkód w prawidłowym funkcjonowaniu Unii Europejskiej, jej rozwoju gospodarczym i społecznym. Jeśli spojrzymy na ostatnie 20 lat, zobaczymy, że Europa znajduje się w stagnacji, czyli pozostaje w tyle pod względem rozwoju. W tym okresie Chiny rozwijały się średnio o 7,8 proc. rocznie, Ameryka – o 2,0 proc., Unia Europejska – o 1,3 proc. Polska może się pochwalić imponującym wynikiem w tym okresie – 3,7 proc.

Prawidła ekonomii mówią, że kraje słabiej rozwinięte mają większy potencjał wzrostu, a kraje wysoko rozwinięte – mniejszy, ponieważ zazwyczaj niemal w pełni wykorzystują zasoby produkcyjne. Wykorzystują też najnowocześniejsze technologie, wytwarzają najbardziej złożone produkty, są dobrze zorganizowane oraz mają wystarczającą liczbę dużych i wydajnych firm konkurencyjnych na rynku światowym. Z kolei kraje słabiej rozwinięte potrzebują zaplanowanej polityki gospodarczej, aby stać się bardziej rozwiniętymi. Poziom rozwoju krajów mierzymy wskaźnikiem PKB






eprasa.pl b740e0ffa0

na mieszkańca. W USA wynosi on ok. 86 tys. dol., w UE – ok. 43 tys., w Chinach – ok. 13 tys. Widzimy, że Unia jest prawie dwukrotnie mniej rozwinięta niż Ameryka. Gdyby UE chciała dogonić Stany Zjednoczone w ciągu 10 lat, powinna osiągać średnioroczne wskaźniki wzrostu przekraczające 7 proc., a jest daleko od tego.

***I jednym z powodów jest euro?***

Tak. Waluta stanowi nie tylko środek wymiany handlowej, lecz także obraz efektywności gospodarki i najsilniejszy instrument jej rozwoju, jeśli jest właściwie wykorzystana. Poziom rozwoju i efektywność gospodarki wynikają z jej struktury. Rozwój wynika ze zmiany struktury gospodarki budowanej na produkcji o niskiej wartości dodanej na produkcję o wyższej wartości dodanej. Wsparciem dla tej zmiany jest również waluta krajowa, której wartość pozostaje „adekwatna" do efektywności gospodarki narodowej. Ponadto aby wprowadzenie wspólnej waluty jak euro było korzystne dla każdego kraju, te kraje powinny znajdować się w przybliżeniu na tym samym poziomie rozwoju. Kraje słabiej rozwinięte powinny się charakteryzować proporcjonalnie wyższymi wskaźnikami wzrostu, równowagą eksportu i importu. Te realne warunki konwergencji do wspólnej waluty w strefie euro najczęściej nie są spełnione.

***I co jest tego konsekwencją?***

To, że kraje bardziej rozwinięte niż przeciętnie zazwyczaj odnoszą korzyści ze wspólnej waluty, podczas gdy kraje słabiej rozwinięte – zazwyczaj cierpią. Różnice w poziomie produktywności między krajami powinny odpowiadać kursowi wymiany ich walut. Jeśli kraj nie ma własnej waluty, ta bardzo ważna zasada ekonomiczna nie może być stosowana. Kraje mniej wydajne lub mniej produktywne, bez własnej waluty, w obecnej koncepcji staną się koloniami bardziej rozwiniętych członków. To będzie poważną przeszkodą przyszłości zjednoczenia Europy. Euro zostało naiwnie wprowadzone jako polityczny instrument zjednoczenia kontynentu bez spełnienia rzeczywistych warunków ekonomicznych i społecznych. UE utrzymuje jednolity rynek, a dla handlowców i spekulantów finansowych euro jest czymś dobrym. Jednak Unia nie ma i nie buduje jednolitej i wspólnej gospodarki ani wspólnych dóbr publicznych. Dlatego funkcjonowanie euro jako wspólnej waluty może prowadzić do efektu odwrotnego do zamierzonego – rozbicia, a nie zjednoczenia Europy, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami.

> Chorwacja utraciła suwerenność monetarną i możliwość dostosowywania polityki pieniężnej do rozwoju własnego kraju, a skutkiem tego jest spadek produkcji, sprzedaż najbardziej wydajnych gałęzi przemysłu i emigracja młodych ludzi

***No dobrze. Ale w Bułgarii mówią, że euro ułatwi inwestycje zagraniczne. Czy naprawdę tak to działa?***

Koszt wymiany waluty jest znikomy w porównaniu z korzyściami płynącymi z posiadania własnego pieniądza, o ile państwo umie się nim posługiwać. To wyjaśnienie jest skierowane do osób, które nie rozumieją siły własnej waluty jako najpotężniejszego instrumentu polityki gospodarczej, a widzą jedynie prowizję w kantorze przy wymianie pieniędzy.

***Jako pozytywne aspekty przystąpienia do strefy euro niektórzy wymieniają również niższe stopy procentowe i rzekomo niższą inflację w krajach strefy euro. Jak pan to skomentuje?***

Wysokość stóp procentowych – zwłaszcza długoterminowych – wynika przede wszystkim z długotrwałej stabilności i zrównoważonego rozwoju gospodarki. Inflacja jest również oznaką choroby lub efektywności gospodarki. Różne stopy inflacji w krajach członkowskich strefy euro są konsekwencją ich odmiennych struktur i efektywności. Rodzi to pytanie, czy w strefie euro można prowadzić jednolitą politykę pieniężną, skoro jest oczywiste, że będzie ona odpowiadać jednym, ale innym już nie. Niektóre kraje potrzebują ekspansywnej polityki pieniężnej, ponieważ są słabo rozwinięte, a inne – restrykcyjnej, ponieważ ich gospodarki są „przegrzane". Wróćmy jednak do kwestii inwestycji zagranicznych. Trafiają one do krajów takich jak Bułgaria tylko tam, gdzie istnieje możliwość generowania wysokich zysków w trybie monopolistycznym, a te następnie są wywożone z kraju. Euro zatrzyma to jedynie w niewielkim stopniu. Dotychczas, gdy chodziło o monopole, krajowa waluta nie stanowiła przeszkody dla inwestycji. Motywem były duże zyski!

***Jakie są doświadczenia Chorwacji po trzech latach używania euro?***

W Chorwacji z powodu działania zasady naczyń połączonych uzyskaliśmy europejskie ceny, zachowując jednocześnie chorwackie płace. I to jest najbardziej widoczny negatywny efekt. Wartość chorwackiej waluty – kuny – od jej początku w 1994 r. została powiązana z niemiecką marką, a następnie euro. Chociaż koszty produkcji rosły w Chorwacji szybciej niż w Europie, kurs chorwackiej waluty pozostał niezmieniony i sztywny. Według niego produktywność w kraju rosła w tym samym tempie, co w Niemczech, chociaż przez cały ten okres w Chorwacji rosły koszty z powodu wojny i transformacji. Kurs nie odzwierciedlał relacji kosztów i produktywności w przypadku głównych partnerów handlowych. Taka polityka kursowa wyrządziła chorwackiej gospodarce większe szkody niż agresja militarna. Mimo ogromnych dotacji dla rolnictwa, branży stoczniowej i innych gałęzi przemysłu utrzymywanie stałego

Autopromocja



eprasa.pl b740e0ffa0



Chorwackie euro

Fot. Shutterstock

i niskiego kursu zniszczyło chorwacką gospodarkę. Sprawiło, że produkcja i eksport stały się nieopłacalne.

Jeśli nie utrzymujesz odpowiedniego poziomu własnej produkcji i samowystarczalności gospodarczej, nie jesteś suwerenny we własnym kraju. Chorwacja utraciła suwerenność monetarną i możliwość dostosowywania polityki pieniężnej do rozwoju własnego kraju, a skutkiem tego jest spadek produkcji, sprzedaż najbardziej wydajnych gałęzi przemysłu obcokrajowcom i emigracja młodych ludzi.

***Dlaczego pana zdaniem trzy lata temu nie było w Chorwacji poważnej dyskusji na temat wprowadzenia euro?***

Bo władza uznawała wprowadzenie euro za swoją „świętą misję", mimo że Chorwacja spełniała jedynie nominalne kryteria do wprowadzenia tej waluty. Kryteria, które chroniły strefę euro przed chorwackimi długami i deficytami. Nie spełniała natomiast żadnego z realnych kryteriów, które pozwoliłyby jej korzystać z euro. Jednocześnie sektor finansowy, który handluje pieniędzmi jako towarem, otrzymał produkt wysokiej jakości: euro. Za wprowadzeniem tej waluty lobbował również zagraniczny handel, tworząc „teorie" na temat jej przydatności. Chorwaccy politycy promowali euro jako rozwiązanie wszystkich naszych największych problemów. Nie było poważnych analiz eksperckich i naukowych, a w mediach słyszało się więcej samozwańczych naukowców niż tych prawdziwych. Można powiedzieć, że euro sprzedano Chorwacji jako „złotego cielca".

***Wspominał pan, że funkcjonowanie euro nie ma takich samych konsekwencji dla dużych i rozwiniętych gospodarek co dla tych, które próbują nadrobić zaległości. Czy można powiedzieć, że wspólna waluta tylko pogłębia te różnice?***

Można i wynika to z nauk ekonomicznych. Istnieje rozwinięta teoria optymalnego obszaru walutowego. Unia Europejska nie osiągnęła jeszcze warunków optymalnego obszaru walutowego, tj. większość krajów nie spełnia realnych kryteriów wprowadzenia euro. Kryteria, które funkcjonują, są biurokratyczno-polityczne, a nie ekonomicznie. Na początku zwolennicy euro mieli następujące wyjaśnienie: jeśli kraj nie spełnia kryteriów wejścia do strefy euro, to spełni je szybciej, jeśli będzie w strefie niż poza nią. Okazało się to jednak błędne. Najlepszymi przykładami są Grecja, Włochy czy Portugalia. Po prostu istnieje coś takiego, jak różne pozycje wyjściowe, a Unia nie prowadzi polityki, która by pomogła mniej rozwiniętym krajom doścignąć bardziej rozwinięte. Wyłączną kompetencją UE jest wolny i jednolity rynek, a od siły gospodarek krajowych zależy to, czyje towary znajdą się na tym rynku. W tym samym czasie rozwój gospodarek narodowych leży w wyłącznej kompetencji rządów krajowych. UE nie prowadzi wspólnej polityki fiskalnej, ale nakłada biurokratyczne ograniczenia na krajowe polityki fiskalne, co często działa na niekorzyść niektórych krajów. Podobnie Unia nie ma wspólnych dóbr publicznych, więc osoby z wyższym wykształceniem wyjeżdżają do bardziej rozwiniętych krajów europejskich, co ogranicza potencjał rozwojowy słabiej rozwiniętych krajów.

Idea i początkowe cele Unii – pokój, solidarność, wspólny rozwój – to największe cele humanitarne w historii, które po jakimś czasie zaginęły w brukselskiej biurokracji. Koncepcja UE była dobra dla XX w., ale teraz nie widzimy wizjonera z ideą Unii Europejskiej na XXI w.

***Prezes polskiego banku centralnego Adam Glapiński jest jednym z przeciwników wprowadzenia euro w Polsce. Zwraca uwagę, że w tym momencie przynosi to naszemu krajowi więcej szkody niż pożytku, przede wszystkim ze względu na rezygnację z waluty krajowej jako środka polityki gospodarczej. Z naszej rozmowy może wynikać, że taki pogląd jest panu bliski.***

Całkowicie się z nim zgadzam. Polska jest największym krajem w fazie transformacji. Aby dogonić kraje rozwinięte, musi ona dostosować wykorzystanie instrumentów polityki fiskalnej, monetarnej i przemysłowej do swojej specyfiki. Polska gospodarka ma swoje specyficzne problemy i potrzeby. Istnieje też inne niebezpieczeństwo. W niewystarczająco zorganizowanej Europie bardziej rozwinięte kraje unijne mogą wykorzystywać zasoby krajów słabiej rozwiniętych do własnego rozwoju, ograniczając w ten sposób potencjał rozwojowy tych słabszych państw. Należy chronić przed tym polityki krajowe.

Unia Europejska weszła w okres krytyczny również ze względu na zmianę jej otoczenia: duży stopień globalizacji, postęp technologiczny, zmiany demograficzne i przegrupowanie geopolityczne. Znalezienie prawdziwej drogi będzie wymagało większej wiedzy i doświadczenia oraz poważnych analiz i dyskusji.





NOWOŚĆ!
PRENUMERATA SIECI PRZEZ InPost

Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ?
Tygodnik SIECI odbierasz **już w poniedziałek** ze swojego paczkomatu
Możesz go zmienić na inny np. na czas urlopu

eprasa.pl b740e0ffa0



Bohdan Piasecki

Fot. EAST NEWS POLAND/East News

# Najbardziej tajemnicza zbrodnia PRL

*22 stycznia 1957 r. uprowadzono 15-letniego ucznia Prywatnego Męskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 53 w Warszawie, syna Bolesława Piaseckiego, którego potem zamordowano. Do dziś nie wiadomo, kto stoi za tą zbrodnią. Czy była to wewnętrzna rozgrywka komunistycznego aparatu bezpieczeństwa? Zemsta dawnych przeciwników? A może sygnał dla samego Piaseckiego, że jego „niezależność" ma granice?*



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Wmroźny, styczniowy dzień 22 stycznia 1957 r. uczniowie Prywatnego Męskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 53 opuszczali szkolne mury i rozchodzili się do domów. Wśród nich był 15-letni Bohdan Piasecki. Do domu jednak nie dotarł.

Ok. 13.50 wyszedł ze szkoły wraz z trzema kolegami: Wojciechem Szczęsnym, Januszem Świątkowskim i Ryszardem Karwańskim. Chłopcy szli ul. Naruszewicza w stronę Puławskiej, gdy w okolicach skrzyżowania z ul. Wejnerta podszedł do nich nieznany mężczyzna. Zapytał, który z nich jest Bohdanem Piaseckim, po czym wyjął z teczki i pokazał chłopcu rzekome dokumenty Milicji Obywatelskiej. Następnie poprosił Bohdana o rozmowę na osobności.

Zaskoczony, ale niewyglądający na przestraszonego chłopiec odszedł z nim w kierunku ul. Wejnerta, gdzie czekał już drugi mężczyzna. Wkrótce wszyscy trzej wsiedli do stojącej nieopodal czarnej taksówki marki Warszawa, która odjechała w stronę Śródmieścia.

Tak rozpoczęła się jedna z najgłośniejszych i najbardziej tajemniczych spraw kryminalnych w historii PRL.

## SYN KONTROWERSYJNEGO POLITYKA

Bohdan Piasecki, urodzony w 1941 r., był najstarszym synem Bolesława Piaseckiego. Uczęszczał do elitarnego Liceum Ogólnokształcącego pw. św. Augustyna przy ul. Naruszewi-



eprasa.pl b740e0ffa0

cza 32 w Warszawie, niedaleko rodzinnego mieszkania. Dorastał w środowisku intelektualnym i politycznym, w cieniu ojca – jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci powojennej Polski.

Znajomi wspominali go jako chłopca spokojnego, zdyscyplinowanego i ambitnego. Od najmłodszych lat przejawiał dużą inteligencję oraz talent muzyczny. Marzył o karierze kompozytora, choć rozważał również wstąpienie do seminarium duchownego.

Nic nie zapowiadało tragedii. Nikt nie przypuszczał, że właśnie on stanie się ofiarą brutalnego przestępstwa, które na zawsze odmieni los jego rodziny i pozostanie jedną z największych zagadek tamtych czasów.

Aby w pełni zrozumieć wagę tej zbrodni, należy przyjrzeć się postaci ojca Bohdana – jednego z najbardziej wpływowych polityków komunistycznej Polski. W 1934 r. Bolesław Piasecki współtworzył Obóz Narodowo-Radykalny, a w latach 1935–1939 kierował Ruchem Narodowo-Radykalnym „Falanga". Za swoją działalność polityczną trafił do obozu w Berezie Kartuskiej.

W czasie II wojny światowej stanął na czele Konfederacji Narodu, która w 1943 r. scaliła się z Armią Krajową. W listopadzie 1944 r. Piasecki został aresztowany przez Sowietów i osadzony w Lublinie. To właśnie wtedy doszło do zawarcia swoistego „paktu" między nim a komunistycznymi władzami.

## WPŁYWY PIASECKIEGO

Po wojnie Piasecki stanął na czele ruchu katolików deklarujących lojalność wobec reżimu, skupionych wokół tygodnika „Dziś i Jutro". W 1947 r. środowisko to przekształciło się w Stowarzyszenie PAX. Piasecki współpracował z aparatem bezpieczeństwa, m.in. przy rozpracowywaniu środowisk polskiej emigracji w Londynie. Jednocześnie pozostawał znaczącym publicystą, ideologiem i politykiem.

Kierowany przez niego PAX zyskał monopol na wydawanie prasy katolickiej i prowadzenie szkół, jednak jego polityczne podporządkowanie władzom budziło wiele kontrowersji. Piaseckiemu zarzucano współpracę z komunistycznym reżimem, choć równocześnie znane były przypadki jego pomocy udzielanej byłym żołnierzom AK. Przez lata balansował między lojalnością wobec władz a próbą zachowania własnej podmiotowości. Czyniło go to jedną z najbardziej wpływowych i jednocześnie najbardziej niejednoznacznych postaci życia publicznego, budzącą silne emocje zarówno wśród przeciwników reżimu, jak i w kręgach partyjnych.

## ZMIANY NA SZCZYCIE

Lata 1956–1957 były w PRL okresem głębokich napięć politycznych. Październik 1956 r. przyniósł częściową liberalizację systemu oraz powrót Władysława Gomułki do władzy. W społeczeństwie narastały nadzieje na zmiany, a w aparacie bezpieczeństwa następowały burzliwe przetasowania i toczyły się wewnętrzne rozgrywki. Część funkcjonariuszy odsuwano, zmieniano struktury, ale system represji trwał.

W tym okresie pozycja Piaseckiego zaczęła wyraźnie słabnąć. Sceptycznie oceniał on polityczną „odwilż" 1956 r. i opowiedział się po stronie prosowieckiej, stalinowskiej frakcji tzw. natolińczyków, pozostających w sporze z puławianami, których postrzegał jako środowisko zdominowane przez Żydów. Już wcześniej oskarżany o antysemityzm po 1956 r. stał się celem ataków zarówno ze strony zwolenników reform, jak i partyjnego betonu. Dodatkowo narastały konflikty wewnątrz samego PAX, którym kierował. Wszystko to osłabiało pozycję Piaseckiego, który mimo to pozostawał znaczącą postacią polskiej polityki.

## SPÓŹNIONA REAKCJA

Kiedy 22 stycznia Bohdan Piasecki został uprowadzony, jego koledzy, choć zaniepokojeni sytuacją, początkowo nie zdawali sobie sprawy z powagi zdarzenia. Dopiero po godzinie Wojciech Szczęsny poinformował o wszystkim młodszego brata Bohdana Jarosława, jednak nie zasugerował wprost, że mogło dojść do porwania. Godzinę później Jarosław w towarzystwie Szczęsnego przekazał informację babci oraz przebywającym w swoim biurze ojcu. Bolesław Piasecki natychmiast skontaktował się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, domagając się rozpoczęcia poszukiwań syna. Niestety bezcenne pierwsze godziny zostały już utracone.

Milicja Obywatelska szybko wszczęła śledztwo, jednak jej działania od początku okazywały się nieskuteczne. Jedynym konkretnym tropem był numer rejestracyjny taksówki, zapamiętany przez kolegów Bohdana. Choć pojazd udało się odnaleźć stosunkowo szybko, nie ustalono ani kierowcy, ani pasażerów. Śledczy koncentrowali się na przesłuchiwaniu świadków, lecz niewielu było w stanie przekazać konkretne informacje.

Bolesław Piasecki gorączkowo uruchamiał kolejne kontakty na najwyższych szczeblach władzy, dzięki czemu sprawa uprowadzenia została nagłośniona. Zmusiło to służby do intensyfikacji działań: organizowano obławy w Warszawie i okolicach, kontrolowano dworce, drogi wyjazdowe z miasta oraz sprawdzano podejrzane miejsca.

22–28 stycznia 1957 r. porywacze kilkakrotnie kontaktowali się z Piaseckimi, domagając się okupu. Ostatecznie nie zdecydowali się jednak na jego odbiór i zerwali kontakt. Upływały kolejne miesiące, a los Bohdana pozostawał nieznany. Wokół sprawy narastały domysły i spekulacje. Do siedziby PAX zaczęli zgłaszać się ludzie twierdzący, że pozostają w kontakcie z porywaczami i za odpowiednią opłatą mogą doprowadzić do uwolnienia chłopca. Niektórzy przedstawiali nawet rzekome listy pisane przez Bohdana. Większość informatorów okazała się zwykłymi oszustami, próbującymi wykorzystać dramat rodziny do szybkiego wzbogacenia się.

## NÓŻ I GWOŹDZIE W ZAMKNIĘTEJ PIWNICY

Przez blisko dwa lata rodzina Piaseckich żyła nadzieją na odnalezienie Bohdana. Dopiero 8 grudnia 1958 r. podczas przeglądu piwnic w budynku przy Al. Świerczewskiego 82a (obecnie Al. Solidarności) w Warszawie ekipa remontowa



eprasa.pl b740e0ffa0

natrafiła na zmasakrowane zwłoki nastolatka w schronie Terenowej Obrony Przeciwlotniczej.

Miejsce znalezienia ciała oraz towarzyszące temu okoliczności świadczyły o tym, że porwanie zostało precyzyjnie zaplanowane. Zwłoki zamknięto gwoździami w niewielkim, odizolowanym pomieszczeniu, a obok pozostawiono książki i zeszyty należące do Bohdana. Ciało było już w stanie zaawansowanego rozkładu. W lewej części klatki piersiowej tkwił nóż o ostrzu długości 16 cm, wbity aż po rękojeść i przebijający płuco. Sekcja zwłok wykazała również silne uderzenie tępym narzędziem w lewą stronę głowy, które spowodowało pęknięcie kości czaszki. Biegli uznali, że do zabójstwa doszło najprawdopodobniej jeszcze tego samego dnia, w którym chłopiec został uprowadzony.

> Ciało Bohdana Piaseckiego odnaleziono dopiero po dwóch latach. Biegli uznali, że do zabójstwa doszło najprawdopodobniej jeszcze tego samego dnia, w którym chłopiec został porwany

## REKORDOWE ŚLEDZTWO

Odnalezienie ciała Bohdana wstrząsnęło nie tylko jego rodziną, lecz także opinią publiczną oraz najwyższymi władzami państwowymi. Bolesław Piasecki natychmiast zażądał wyjaśnień od przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa, oskarżając funkcjonariuszy o zaniedbania i brak determinacji w poszukiwaniach syna.

Jednocześnie w przestrzeni publicznej zaczęły się pojawiać spekulacje, że sprawa mogła zostać zatuszowana z powodu związków Piaseckiego z komunistycznym reżimem. Już 10 lutego 1957 r. w opublikowanym w tygodniku „Dookoła Świata" reportażu Leszka Moczulskiego, Zdzisława Szałkiewicza i Jerzego Woydyłły pt. „Zagadka cichej uliczki" sugerowano nawet, że Bohdan miał rzekomo uciec za granicę wraz z matką. W rzeczywistości Halina Piasecka z domu Kopeć poległa podczas powstania warszawskiego 14 sierpnia 1944 r., walcząc jako łączniczka w Zgrupowaniu AK „Radosław".

W styczniu 1959 r. Piasecki poinformował najbliższych współpracowników, że podczas rozmowy z wiceministrami spraw wewnętrznych Mieczysławem Moczarem i Antonim Alsterem zgodził się na utajnienie kulis zbrodni w imię „dobra państwa" oraz poprawy relacji z ekipą rządzącą.

We wrześniu 1959 r. zarzuty współudziału w porwaniu usłyszał taksówkarz żydowskiego pochodzenia Ignacy Ekerling – były kurier Jakuba Bermana i milicyjny informator. Miał on udostępnić swój samochód sprawcom oraz złożyć fałszywe zeznania, a następnie w kwietniu 1957 r. próbować ucieczki do Izraela. Ustalono też, że kontaktował się z Adamem Kossowskim, oficerem milicji mieszkającym w budynku, w którym znaleziono ciało Bohdana.

## W OBAWIE PRZED FALĄ ANTYSEMITYZMU?

Proces Ekerlinga został wstrzymany w listopadzie 1959 r. na polecenie premiera Józefa Cyrankiewicza. Oficjalną przyczyną była obawa przed wzrostem nastrojów antysemickich. Nowy akt oskarżenia skierowano do sądu dopiero w 1975 r., po zeznaniach zbiegłego z Polski i przebywającego w Mediolanie gangstera Izaaka Rotberga (ukrywającego się pod nazwiskiem Mikołaj Barkowski), lecz prokurator generalny Lucjan Czubiński zdecydował o umorzeniu postępowania.

Pomimo ogromnego zaangażowania Bolesława Piaseckiego oraz tego, że było to najdłużej prowadzone śledztwo w dziejach PRL – zakończono je dopiero w 1982 r. – sprawców zbrodni nigdy nie wskazano. W działaniach operacyjnych przewinęło się ponad 160 tys. nazwisk osób przesłuchiwanych, obserwowanych lub sprawdzanych. Kluczowych podejrzanych nie udało się jednak przesłuchać – niemal wszyscy (poza Ekerlingiem) opuścili Polskę po porwaniu, a większość wyjechała do Izraela.

## TAJEMNICA NA ZAWSZE?

Przez lata dominowała interpretacja, że motywem była zemsta za działalność polityczną Bolesława Piaseckiego. Według jednej z hipotez zbrodni mieli dokonać jego dawni przeciwnicy ideologiczni – jako odwet za „antysemicką i faszystowską" działalność Piaseckiego w dwudziestoleciu międzywojennym. Inne teorie mówiły o udziale funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa pochodzenia żydowskiego lub o frakcyjnych rozgrywkach w aparacie bezpieczeństwa, w których zabójstwo pierwotnie nie było planowane. Wskazywano również na możliwość udziału skonfliktowanych z Piaseckim członków PAX.

Współcześnie historycy coraz częściej skłaniają się ku wersji, że pierwotnym celem porywaczy mogło być wyłudzenie okupu od ojca, będącego jedną z najbogatszych osób w Polsce. Wśród podejrzewanych wymienia się zarówno pospolitych przestępców, jak i osoby związane z resortem bezpieczeństwa, np. byłych pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z tzw. frakcji żydowskiej, na czele której stał wiceminister Antoni Alster.

Zabójstwo Bohdana Piaseckiego pozostaje jedną z największych zagadek kryminalnych PRL. Niewyjaśnione motywy, brak wskazania sprawców, polityczne tło oraz niejednoznaczne działania służb sprawiają, że sprawa do dziś budzi emocje i rodzi pytania. 60 lat po tragedii nadal nie wiemy, czy mieliśmy do czynienia z rozgrywką aparatu bezpieczeństwa, porachunkami politycznymi, czy nieudaną próbą wymuszenia okupu. Prawdziwy przebieg wydarzeń być może już na zawsze pozostanie tajemnicą, co czyni z tej sprawy jedną z najbardziej zagadkowych zbrodni w historii Polski Rzeczypospolitej Ludowej.



eprasa.pl b740e0ffa0



# Mariaż miłości i władzy

Czarna legenda głosi: szczery, dobrego serca Polak stał się ofiarą pozbawionej empatii Francuzki. To obraz przerysowany, służący pokazaniu Sobieskiego jako herosa, którego ewentualnymi błędami można obarczyć żonę. Sądzę, że para ta współpracowała, omawiała pewne plany i próbowała je wspólnie realizować. Jeżeli sytuacja wymagała tego, by prezentowali przeciwne stanowiska, tak właśnie czynili. Mogło się wydawać, że się kłócą, ale czasem te spory były zbyt teatralne, by uwierzyć w ich szczerość

Fot. Domena publiczna



eprasa.pl b740e0ffa0

*Z prof. Aleksandrą Skrzypietz rozmawia Piotr Słabek*

***Jan Sobieski bez wątpienia był wybitnym wodzem. Słynął jednak nie tylko z przewag wojennych, lecz także ze swoich uczuć, o których tak pięknie pisał w listach do Marii Kazimiery. Co wyróżnia tę parę na tle epoki?***

***Aleksandra Skrzypietz:*** Jan III i Maria Kazimiera stanowili parę wyjątkową nie tylko w epoce nowożytnej, lecz także w całej naszej historii. Listy zaświadczają o wielkim uczuciu obojga. Poznali się na dworze Ludwiki Marii i Jana Kazimierza i być może już wówczas ulegli zauroczeniu. Marzeniem obojga stało się wspólne życie. Ale zanim do tego doszło, minęło wiele lat. Wcześniej Maria Kazimiera była jeszcze żoną Jana Zamoyskiego. Lata mijały, ale uczucie pozostało.

Nie było to typowe w czasach, gdy małżeństwa zawierano na podstawie umowy między opiekunami młodych, a podstawą związku było pochodzenie z tej samej sfery społecznej i korzyści majątkowe czy polityczne, co miało stanowić zabezpieczenie spokojnej przyszłości obojga małżonków i ich potomstwa.

***Czyli o miłość w małżeństwie w tamtych czasach było raczej trudno?***

Co prawda już w XVII w. mówiono, że nie powinno się zawierać małżeństwa wbrew woli młodych, ale nie zawsze liczono się z ich opiniami. Droga do tego, co nazwalibyśmy związkiem z miłości, była jeszcze daleka. Na razie małżeństwo wciąż stanowiło raczej umowę pomiędzy dwiema rodzinami. Udany związek bazował przede wszystkim na wzajemnym szacunku i wyznawaniu wspólnych wartości, przyjaźni, czasem na podobnych zainteresowaniach lub ambicjach. Miłość mogła przyjść z czasem, ale często nie pojawiała się wcale. Za szczęśliwe mogły uchodzić te pary, w których małżonkowie darzyli się – jak już powiedziałam – wzajemnym szacunkiem.

***Czy tak szczególny związek dwojga kochających się ludzi oznaczał dla Sobieskich coś więcej?***

Przede wszystkim w ich życiu stało się coś niezwykłego – zostali parą królewską. Co prawda przed Janem Sobieskim na polskim tronie zasiadał Michał Korybut Wiśniowiecki, który także nie reprezentował królewskiego rodu, ale jego żoną została cesarska córka, Eleonora Maria Józefa Habsburg. To właśnie ona umocniła pozycję małżonka. Tymczasem Maria Kazimiera była prostą francuską szlachcianką, która przybyła do Rzeczypospolitej wraz z królową Ludwiką Marią Gonzagą i to dzięki niej zawarła świetne małżeństwo z bajecznie bogatym Zamoyskim, a dopiero po jego śmierci z Sobieskim. Ten drugi związek wydawał się spełnieniem marzeń obojga. Jednak gdy Sobieski został wybrany na króla, sytuacja Marii Kazimiery była trudna. Wrogowie Jana III nie chcieli dopuścić do jej koronacji, a kiedy wkrótce po elekcji kobieta się rozchorowała, wielu liczyło na to, że umrze. Wtedy bowiem Sobieski mógłby się ożenić z owdowiałą Eleonorą Marią Józefą. Z korespondencji królewskiej pary i dokumentów dyplomatycznych wynika, że po elekcji Jana ich małżeństwo rzeczywiście przeszło kryzys.

***Kryzys?***

Właśnie tak i chyba wynikało to z faktu, że połączyły ich nie względy społeczne, ale miłość. Po blisko 10 latach małżeństwa pytania o trwałość uczuć nie były pozbawione sensu. Po elekcji para musiała się odnaleźć w nowych rolach. W tych okolicznościach można było zadać pytanie, czy żona niskiego stanu nie jest kłopotem dla monarchy. O pozycji Marii Kazimiery nie decydowało jej pochodzenie, ale uczucia jej małżonka. Gdyby wygasły, to inna kobieta – bardziej odpowiednia, gdyż wywodząca się z domu panującego – mogła by ją zastąpić. Unieważnienie ich małżeństwa z pewnością nie sprawiłoby kłopotu. Warto jednak pamiętać, że to Jan III skarżył się, że ktoś z otoczenia Marii Kazimiery bruździ i miesza jej w głowie. Kryzys minął i para została wspólnie ukoronowana.

***To był dla Marii Kazimiery niewątpliwie trudny okres.***

Owszem, tym bardziej że – jak przyznawał sam Sobieski – to ona podsycała jego ambicje i niemal od początku marzyła o jego wielkiej karierze. Była gotowa przenieść się do Francji, gdzie jej mężowi oferowano wysokie godności i majątek. Ale plotkowano też, że chciała, by Sobieski przeszedł do stronnictwa cesarskiego i został księciem Rzeszy. Mówi się, że to ona skłoniła męża do wystawienia kandydatury w elekcji i przyczyniła się do jego sukcesu. A gdy został królem, miałaby go utracić? Cóż za niesprawiedliwość losu.

***Brzmi pięknie – żona namawia ukochanego męża do sięgnięcia po tron. Ile w tym prawdy?***

Maria Kazimiera aktywnie wspomagała jego zabiegi, ale Sobieski nie czynił tego dla zaspokojenia jej ambicji. Po latach działalności w opozycji prawdopodobnie nie wyobrażał sobie, że na tronie zasiądzie Karol Lotaryński, kolejny po Michale Korybucie Wiśniowieckim zwolennik cesarza, a on – współpracujący z Francją – nie znajdzie się w najbliższym otoczeniu nowego władcy.

***Skoro Maria Kazimiera nie była autorką pomysłu wyniesienia męża na tron, jaką rolę wtedy odegrała?***

Wspierała go i jeżeli się wahał – a mogło tak być – zachęcała do działania. Poza tym zwróciła się do ambasadora francuskiego, by poparł swoim wpływem i pieniędzmi kandydaturę jej męża. Tak się stało. Zawsze bardzo aktywnie współpracowała z Sobieskim, bywała pośredniczką w jego działaniach politycznych. Występowała w wielu sytuacjach, które wymagały sondażu, by on sam nie musiał się narażać na śmieszność, odmowę, klęskę, co obniżałoby jego pozycję.

***Skąd czerpiemy informacje na ten temat?***

Poświadczają to przede wszystkim przekazy dyplomatów. Dwór francuski i przedstawiciele Ludwika XIV



eprasa.pl b740e0ffa0



Jan Sobieski i Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien nie pochodzili z królewskich rodów. To sława walecznego hetmana i sukces pod Chocimiem pomogły w jego elekcji. Maria Kazimiera wywodziła się z zacnego, choć zubożałego francuskiego rodu. Była dwórką Ludwiki Marii, która została królową Polski po ślubie z Władysławem IV Wazą. I tak trafiła do Polski

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

byli mocno zaangażowani w relacje z Sobieskim. Do Marii Kazimiery kierowano korespondencję, w której przedstawiano plany i oczekiwania francuskiego monarchy, choć wiele listów płynęło dwutorowo do obojga małżonków, a także do każdego z osobna. Ambasadorowie wiedzieli, że właśnie do niej powinni się zwracać z prośbą o poparcie swoich racji przed obliczem Jana III, a Ludwik XIV był pewien, że pozyskanie jej przychylności będzie kluczowe dla jego interesów.

***Czy król Francji okazywał wdzięczność za wysiłki Marii Kazimiery?***

Bywało z tym różnie. Był skłonny wiele obiecać, ale nie zawsze spieszył się z wypełnieniem tych zobowiązań. Gdy Maria Kazimiera już jako królowa poprosiła, by ambasadorem w Rzeczypospolitej został jej szwagier, natychmiast uzyskała zgodę Ludwika XIV, zwłaszcza że markiz François Gaston de Béthune pochodził z wpływowego rodu. Kiedy jednak żądała wyniesienia swego ojca – prostego szlachcica – do wysokich godności diuka i para, król odmówił. Pięknym przykładem uznania ze strony francuskiego monarchy była natomiast chwila, gdy Maria Kazimiera przeżywała trudności po elekcji Jana III. Poroniła wówczas i długo chorowała, mówiono nawet, że została otruta, by Sobieski mógł poślubić Habsburżankę. Francuscy ambasadorzy skarżyli się, że królowa nie pomaga im w nakłonieniu męża do współpracy. Ludwik XIV tłumaczył, by pamiętali, że niedawno straciła dziecko, co może budzić frustrację i wpływać na samopoczucie kobiety. To niezwykła diagnoza w czasach, gdy takie sytuacje nie budziły większego współczucia, a zarazem znak dużej wrażliwości monarchy.

***Czy zanim Maria Kazimiera została królową, również dostrzegano jej wpływ na męża?***

Tak. Francuska dyplomacja zawsze się z nią liczyła i zwracała do niej jako pośredniczki w kontaktach z Sobieskim, gdy był marszałkiem wielkim koronnym. Tak było bezpieczniej i wygodniej dla wszystkich zainteresowanych.



eprasa.pl b740e0ffa0

Natomiast po abdykacji Jana Kazimierza przedstawiciel Karola Lotaryńskiego rozmawiał z Marią Kazimierą i był to rekonesans dyplomatyczny. Chodziło o sprawdzenie, czy Sobieski byłby skłonny porzucić stronnictwo francuskie i opowiedzieć się za kandydatem cesarskim. Na potajemnym spotkaniu z dyplomatą marszałkowa przedstawiła oczekiwania męża oraz swoje i na tym się skończyło, więcej rozmów nie prowadzono. A już same okoliczności – spotkanie było potajemne – wykluczały uczestnictwo Sobieskiego, którego działania mogły być pilnie obserwowane. W tej sytuacji jego żona miała większą swobodę.

***Czy wpływ Marii Kazimiery wzrósł, gdy została królową?***

I tak, i nie. Nie, gdyż – jak wskazałam – już wcześniej mogła wpływać na decyzje męża. Tak, ponieważ jako królowa miała możliwość pośredniczenia w relacjach pomiędzy poddanymi, reprezentantami elity a monarchą. Taka była tradycyjna rola monarchini, ale wiele zależało od tego, czy mąż liczył się ze zdaniem małżonki i to okazywał. Jan III współpracował z żoną, a działania Marii Kazimiery u jego boku umacniały jej pozycję jako królowej, co zresztą nie wszystkim się podobało.

***Niechęć do królowych często wynikała z prowadzonych przez nie sprzedaży urzędów. Czy Maria Kazimiera także w tym uczestniczyła?***

Tak jak jej poprzedniczki: Cecylia Renata, żona Władysława IV, i następczyni tejże, Ludwika Maria u boku Jana Kazimierza, mogła wskazywać kandydatów na urzędy. Ale nie oznacza to, że królowe wybierały urzędników wbrew woli władców, bo ostatecznie to monarcha ich nominował. Jednak każdy chętny do uzyskania nominacji powinien się zwrócić do królewskiej małżonki i prosić o jej poparcie. Po uzyskaniu upragnionego urzędu należało podziękować królowej za jej starania – oczywiście pieniędzmi. Ale znów trzeba podkreślić, że przy nominacjach tak naprawdę obowiązywały zasady ograniczające dysponowanie nimi, dotyczące nie tylko królowej, lecz także króla. Nieliczenie się z tym narażało monarchę na potężne niezadowolenie ze strony przedstawicieli elity. Mówimy zatem z jednej strony o sprzedaży urzędów, ale nie oddają one dokładnie tego, czym w rzeczywistości były te nominacje i jaką rolę odgrywały w nich królowe.

***A to oznacza, że żadna królowa nie mogła prowadzić polityki zupełnie samodzielnie.***

Nie, z pewnością musiały szukać aprobaty małżonka. Czasem było też lepiej, gdy umiejętnie chowały się za plecami króla, gdyż te żony monarchów, które zbyt otwarcie mieszały się do polityki – jak Ludwika Maria – wzbudzały niezadowolenie. Maria Kazimiera nie działała z takim rozmachem, ale jej szczególna relacja z mężem była widoczna dla otoczenia, więc jej wpływy rodziły sprzeciw.

> Z korespondencji pary królewskiej i dokumentów dyplomatycznych wynika, że po elekcji Jana Sobieskiego jego małżeństwo z Marią Kazimierą przeszło kryzys. Dlaczego?

***Niektórzy twierdzą, że Maria Kazimiera manipulowała Janem Sobieskim.***

Nie wydaje mi się, aby tak było. Czarna legenda głosi: szczery, dobrego serca Polak stał się ofiarą pozbawionej empatii Francuzki. To obraz przerysowany, służący pokazaniu Sobieskiego jako herosa, którego ewentualnymi błędami można obarczyć żonę. Życie nie jest czarno-białe. Sądzę, że ta para współpracowała, omawiała pewne plany i próbowała je wspólnie realizować. Jeżeli sytuacja wymagała, by prezentowali przeciwne stanowiska, tak właśnie czynili. Mogło się wydawać, że się kłócą, ale czasem te spory były zbyt teatralne, by uwierzyć w ich szczerość. Oczywiście trzeba też pamiętać, że oboje byli ludźmi pełnymi temperamentu, a to może czasem rodzić tarcia, ich związek nie był zatem wolny od napięć.

***Czy to Maria Kazimiera zachęciła Jana III do wyprawy wiedeńskiej? Niektórzy uważają, że zrobiła to z zemsty, gdy Ludwik XIV nie wyniósł jej ojca do wysokich godności.***

Z pewnością to nie królowa stała za tą decyzją. Sobieski już od jakiegoś czasu szukał sprzymierzeńca, z którym mógłby współpracować w obliczu zagrożenia tureckiego. W latach 70. okazało się, że Ludwik XIV nie może nim być, gdyż wpływy Francji w Konstantynopolu nie dawały dostatecznego zabezpieczenia. Jan III chciał mieć pewność, że w razie tureckiej agresji Rzeczpospolita nie pozostanie osamotniona, bo to najbardziej niebezpieczna sytuacja, jaką można sobie wyobrazić. Szukał zatem sojusznika bliżej polskich granic. Zemsta Marii Kazimiery to bajka.

***Ale w sumie to niesamowita historia.***

Jan Sobieski i Maria Kazimiera byli ciekawym przykładem związku, który zrodził się z uczucia i przetrwał ponad 30 lat. Mimo trudnych momentów małżonkowie do końca byli sobie oddani. Współpracowali nie tylko dla dobra swej rodziny, lecz także Rzeczypospolitej.

*Więcej na temat codziennych relacji Jana III i Marii Kazimiery można przeczytać w najnowszej książce Aleksandry Skrzypietz „Życie codzienne na dworze Jana III Sobieskiego", DiG, 2025.*

***Prof. dr hab. Aleksandra Skrzypietz*** *jest wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim. Bada stosunki polsko-francuskie w XVII i XVIII w., funkcjonowanie dworu królewskiego w epoce nowożytnej, a także dzieje i znaczenie polityczne rodu Sobieskich.*



eprasa.pl b740e0ffa0

# Pora *na* seniora

*Żadne „starsze osoby”, tylko „bogaci w doświadczenia”, otwarci na nowe wyzwania ludzie. Dojrzali metrykalnie, ale gotowi podążać za marzeniami i pasjami. To dziś najbardziej pożądany i zarazem najwierniejszy telewidz*



Majka Jeżowska

Fot. Natasza Mludzik/TVP



eprasa.pl b740e0ffa0



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Serial „Nieobecni”

Z faktami trudno dyskutować. Telewizyjna formuła od dawna nie jest już atrakcyjna dla młodszych pokoleń. Szefom stacji pozostaje więc sięgać po „dojrzały profil”. Odwoływać się do odbiorców wiernych stałym porom emisji i ulubionym bohaterom, obecnym na nieprzemieszczającym się ekranie. Z tym „targetem” muszą się dziś liczyć nadawcy zarówno publiczni, jak i komercyjni.

## PO WIELOKROĆ PEŁNOLETNI

Przyjmowane początkowo z pobłażaniem programy kierowane do widzów 60+ coraz widoczniej osadzają się w klasycznych telewizyjnych ramówkach. Słupki oglądalności rosną dzięki produkcjom wypełnionym – po wielokroć pełnoletnimi – gwiazdami oraz uczestnikami. Przyciągają peerelowskie, a także związane z przełomem lat 80. i 90., sentymenty obecne również w serialach – zarówno polskojęzycznych telewizji, jak i międzynarodowych platform.

Coraz wyraźniej zaznacza się mobilizujący seniorów trend „trzeciego wieku”. Bynajmniej nie schyłkowego, finalnego, ale pełnego perspektyw, aktywności oraz atrakcji. Czasu i przestrzeni, w których nie ma mowy o odsuwaniu się na margines życia.

W budowanej dziś narracji miejsce dawnych „staruszków” zajmują otwarci na nowe wyzwania ludzie, którzy są zarówno kreatorami, jak i adresatami ofert tworzonych specjalnie dla nich. Skierowanych do osób gotowych wrócić po latach do zarzuconych pragnień, odświeżyć dawne plany, a także podążać za nowymi marzeniami.

## SPRAWDZIĆ SIĘ JESZCZE RAZ

„Bo życie jedno mam / I chwil nie tracę na wspomnienia” – śpiewa w czołówce „Sanatorium miłości” Edward Hulewicz. W „The Voice Senior” sięgająca do swoich przepastnych archiwów TVP przywołuje nagrania z dawnych lat, promując jednocześnie uczestników, którzy – nie wypierając się wspomnień, ale czerpiąc z nich – przede wszystkim chcą iść do przodu. Spróbować czegoś nowego. Sprawdzić się jeszcze raz.

W jurorskim składzie muzycznego show dla „grupy 60+” najbliższą uczestnikom – nadal poszukującą siebie osobą – wydaje się Majka Jeżowska. W opozycji do niewychodzącej z wizerunkowych ram Alicji Majewskiej, Jeżowska nadrabia lata, w których nie mogła się wydobyć z szuflady kiczowato-kolorowej artystki dla bardzo młodych słuchaczy. Teraz chętnie odwołuje się do wyrazistszych muzycznych gatunków i scen. Wspomina m.in. swój przebój „Najpiękniejsza w klasie”, wyśpiewany przez tysiące gardeł na festiwalu Pol’and’Rock. Pełnymi garściami czerpie też z energii oraz fizycznej sprawności wytrenowanej podczas nie tak dawnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Udowadnia równolatkom, że metryka to nie ograniczenie – w życiu może się jeszcze dużo zdarzyć, a i w „opcji 60+” jest szansa, by zabłysnąć, przyciągnąć uwagę.

## NIEZMIENNIE MAGNETYCZNE

Chyba też po części z „pokoleniowych” potrzeb jedną z najbardziej oczekiwanych kinowych premier 2026 r. – o czym świadczy rekordowa oglądalność zwiastuna (w 2025 r. zainteresowało się nim 181,5 mln widzów) – jest film „Diabeł ubiera się u Prady 2”, z powracającymi równo po dwóch dekadach bohaterkami. Grają je niezniszczalna Meryl Streep, która niespełna dwa miesiące po majowej premierze filmu będzie świętować 77. urodziny, oraz (już czterdziestolatki) Anne Hathaway i Emily Blunt.

A na polskich małych ekranach od minionej środy uwagę telewidzów przykuwa – niezmiennie aktorsko magnetyczna – Danuta Stenka. Tym razem w drugim sezonie serialu „Nieobecni”.

## ZAMIAST KAPCI

Telewizyjnym przebojem z udziałem bohaterów „trzeciego wieku” ma być przygotowany w TVP „Info Senior”. Weekendowy magazyn poprowadzą znani również z przeznaczonego dla mocno dojrzałych widzów „Drugiego śniadania”: Katarzyna Bosacka i Paweł Pochwała.

W roli reporterów przygotowujących materiały z różnych zakątków Polski wystąpią bohaterowie minionych edycji „Sanatorium miłości”.

Dzięki regionalnym oddziałom TVP kamery mają się pojawiać w wielu polskich miejscowościach, by udowadniać, że „trzeci wiek” nie oznacza życia w kapciach. Przez cały dzień w trakcie licznych wejść na żywo telewidzowie 60+ będą mogli inspirować się działaniami m.in. studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku, mieszkańców domu seniora, którzy „robią karierę w mediach społecznościowych”, uczestników zajęć sportowych czy gwiazd zespołów tanecznych oraz kabaretów. Biorąc udział w różnych wydarzeniach, dostaną m.in. szansę, by zamiast zanurzyć się np. w refleksji „balonikowego” przemijania Okudżawy, w wielkim kolorowym balonie oderwać się od ziemi.

## NIECH ŻYJE ROCK’N’ROLL!

Może któryś z widzów, jak Majka Jeżowska (zachwycona poziomem uczestników VII edycji „The Voice Senior”), zakrzyknie: „Ale czaaaaad! Niech żyje rock’n’roll!”. Może weźmie do serca sugestię jurorki, która na pytanie: „Jak nie zostać dziadersem?”, odpowiada, że dobrze jest otaczać się młodymi ludźmi, zapewne mając na uwadze także pełnych energii (ducha i ciała) 60- i 70-latków.

Nowa jurorka tak uzupełnia receptę na seniorską młodość: „Lubię się bawić; lubię, jak się wokół coś dzieje. I lubię dobrą muzę”.

Fot. materiały prasowe



eprasa.pl b740e0ffa0

# Przewodnik po literackim podziemiu

*Życie literackie w stanie wojennym zeszło do podziemia, aby przetrwać i odrodzić się na nowo. Maciej Urbanowski stworzył świetny przewodnik po jego labiryntach*



**Maciej Walaszczyk**

Prof. Maciej Urbanowski dał się poznać jako wnikliwy badacz prozy emigracyjnej m.in. Bobkowskiego, edytor dzieł zebranych Goetla, Straszewicza i Rembeka, znawca literatury tzw. nurtu endeckiego i nie tylko. To pierwsza tego rodzaju synteza – tym wartościowsza, że stworzona przez prawdziwego pasjonata, który sam przyznaje, że literaturoznawstwem zajął się właśnie dzięki książkom wydawanym w drugim obiegu. Historię „Literatury stanu wojennego 1981–1989", napisaną już w 35 lat od upadku PRL i cenzury, dzieli więc wystarczająco długi czas, by uporządkować i poddać ocenie wszystkie zjawiska tego okresu.

Stan wojenny stanowił gwałtowny cios, wymierzony także w polską kulturę. Jego wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. przerwało wszak trwający w tych dniach Kongres Kultury Polskiej, doprowadziło do rozwiązania ZLP albo czystek kadrowych, m.in. w redakcjach pism literackich. W 1985 r. na żądanie ambasady sowieckiej oddano na przemiał większą część wydanego już nakładu „Poezji" Osipa Mandelsztama. Jednocześnie część pisarzy, np. Roman Bratny, poparło władzę stosującą represje wobec twórców kultury. Ograniczenia, bojkoty, zaostrzona cenzura oraz internowanie wielu pisarzy i poetów sprawiły, że podziemny i emigracyjny obieg wydawniczy zyskał znaczenie wręcz pierwszoplanowe. Pojawiły się też niezależne pisma kulturalne, np. „Kultura Niezależna", „Nowy Zapis", „Czas kultury", a pod koniec lat 80. – awangardowy „bruLion". Jednak szczególny rodzaj manifestacji dotyczył druku książki literackiej, wielkiej ilości poezji, reportaży, opowiadań i wydawnictw emigracyjnych. Lata 80. przyniosły również możliwość wydawania książek autorów obcojęzycznych, np. Orwella, oraz reprezentantów narodów Europy Wschodniej objętych cenzurą, m.in. Sołżenicyna, Kundery czy Škvoreckýego. To wtedy względnie masowy odbiorca mógł się zetknąć z prozą Józefa Mackiewicza czy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i poezją Czesława Miłosza. Istniały bowiem nie tylko sieci podziemnego kolportażu, lecz także podziemne „wypożyczalnie". To czas rozliczeń z czasami stalinowskimi, m.in. w słynnej „Hańbie domowej" Jacka Trznadla.




Maciej Urbanowski, „Literatura stanu wojennego 1981–1989", Instytut Dziedzictwa Solidarności 2025

Książka jest bogato ilustrowana reprodukcjami oryginalnych okładek i portretów twórców. Przede wszystkim porządkuje zjawisko literatury drugiego obiegu, która powstawała w obliczu uwięzienia (np. Janusz Szpotański, Andrzej Kijowski, Jacek Bocheński), represji i inwigilacji (m.in. Marek Nowakowski, Zbigniew Herbert) czy emigracji (np. Marek Baterowicz, Adam Zagajewski). Poezja, publicystyka oraz literatura pamiętnikarska (dzienniki więzienne Woroszylskiego, Szczypiorskiego) i reportażowa, powstające w pierwszych latach stanu wojennego, były reakcją na szok. Urbanowski podąża śladem toczonych polemik i sporów, rekonstruuje tendencje stawiające na realizm i świadectwo duchowego oporu oraz pokazuje, że twórczość tego czasu rodziła się z przekonania o niezwykłych okolicznościach historycznych, w jakich literatura ma do odegrania. Bohaterami literackimi stawali się ludzie opozycji, np. w „Alfie" Mrożka czy „Życiu Anny Walentynowicz" Jastruna. To wtedy zostały wydane „Raport z oblężonego Miasta" Herberta, „Rozmowy polskie latem 1983" Rymkiewicza, homilie i eseistyka filozoficzna ks. Józefa Tischnera czy religijna twórczość m.in. Ernesta Brylla, Andrzeja Kijowskiego. Potem jednak zarzucano jej epigonizm, nadmiar tematyki „zbiorowych obowiązków" i patriotyczny kicz.

Urbanowski polemizuje z tymi opiniami, uznając je za niesprawiedliwe, a nawet perfidne. Jest zdania, że napisane wtedy wiersze, opowiadania, polityczne pamflety czy reportaże, np. z pielgrzymek papieskich pióra m.in. Tadeusza Nowakowskiego czy Marka Skwarnickiego, zapełniły jedną z najpiękniejszych kart w historii narodowej literatury. Jak w utrzymanym w konwencji fantastyki, wtedy niedocenionym „Tunelu" Tomasza Mirkowicza, gdzie strajkujący górnicy decydują się na zbudowanie w podziemnych chodnikach wolnego społeczeństwa. Niczym w mitach eleuzyńskich podziemie zyskuje nie tylko sens polityczny, lecz także duchowy. „Weszliśmy pod ziemię nie w tym celu, żeby w niej pozostać, lecz aby się odrodzić, zmartwychwstać".



eprasa.pl b740e0ffa0





HITY i KITY ZAREMBY

# „Obecność 4" – ile prawdy o demonach?

*Dopiero w święta na kanale HBO zobaczyłem amerykański horror „Obecność 4. Ostatnie namaszczenie" – film Michaela Chavesa przemknął niedawno przez kina. To konwencjonalna przypowiastka o walce ludzi z demonami. Jest jednak coś, co ją wyróżnia*

W 2013 r. James Wan nakręcił film o tytule „The Conjuring", tłumaczonym na polski jako „Obecność". Stał się zaczynem cyklu. Poza czterema obrazami o tym tytule, bohaterowie tej historii – małżeństwo Ed i Lorraine Warrenowie – pojawiali się także w innych horrorach: „Zakonnicy" czy w niektórych filmach o Annabelle, nawiedzonej lalce. Grają ich całkiem nieźli aktorzy: Patrick Wilson i Vera Farmiga.

Oglądając niezliczone filmy opowiadające o inwazjach sił nadprzyrodzonych, zawsze pytamy, czy jest w tym cokolwiek prawdziwego. Czasem ich autorzy próbują wzbudzić w nas przekonanie, że to „na faktach".

Ale w tym przypadku mamy do czynienia z parą prawdziwych postaci. Ed i Lorraine działali przez dziesiątki lat, poddając rozmaite miejsca i ludzi w Ameryce nieautoryzowanym przez Kościół katolicki „egzorcyzmom" (choć skądinąd byli rzymskimi katolikami). Także ich córka Judy i zięć Tony Spera to prawdziwie postacie. Wszyscy pojawiają się w „Obecności 4", traktowanej jako zakończenie serii. Ed zmarł w 2006 r., Lorraine – w 2019 r., już po emisji pierwszych filmów o niej i jej mężu.

Są tak znani, że artykuł o nich można znaleźć w Wikipedii. Wyczytamy w nim, iż zainicjowali studia nad demonami i we własnym domu założyli muzeum okultyzmu. Dowiemy się również, że tłum badaczy i dziennikarzy podważał ich ustalenia oraz podejrzewał o mistyfikacje. Choć byli przy wielu sprawach, także przy opętaniu młodego mężczyzny w Amityville, które stało się tematem kilku głośnych filmów. Pisano o nich książki.

Mamy jednak przynajmniej pozór autentyzmu. Sama natura badanych i zwalczanych przez nich zjawisk nie prezentuje się w kolejnych filmach zbyt jasno. Nie rozumiemy, czym jest owo zło, choć czasem przybiera postać duchów konkretnych osób. Dlaczego nawiedza właśnie te, a nie inne miejsca czy wchodzi w tych, a nie innych ludzi? Poważniejsza literatura o opętaniach zakłada jakiś rodzaj przyzwolenia ofiar. Tu bywa inaczej.

Także natura działań Warrenów pozostaje mglista, choć noszą ze sobą księgi i czytają z nich formułki. Ktoś mógłby się nawet oburzyć, że mamy do czynienia z parodystycznym naśladowaniem kościelnych egzorcyzmów. Ale przecież Ed i Lorraine byli pobożni i poważni. Mieli też przyjaciół wśród księży, którzy im wierzyli. Jeden z nich, ojciec Gordon, pojawia się w czwartej części.

Ponieważ twórcy dbają o paradokumentalną powagę, te filmy nie są przesadnie drastyczne. Strona fabularna, w tym wizualna, wszakże na tym cierpi. Tak jest i tu – twarze zła się pojawiają, ale w wersji dość przewidywalnej.

W efekcie większą uwagę zwracamy na proste przesłania dotyczące stosunków międzyludzkich. Warrenowie zamierzają zaniechać działalności, ale córka Judy nakłania ich, aby zmienili zdanie. Bo dom pewnej rodziny z Pensylwanii jest stale nawiedzany, a nie stać jej na wyprowadzkę, więc przeżywa męki. Dodatkowym wątkiem jest historia narzeczonego Judy – Tony'ego. Traktowany chłodno przez przyszłego teścia zyskuje jego zaufanie dopiero wtedy, kiedy bez szemrania rusza, by wesprzeć ukochaną, więc naraża się na niebezpieczeństwo.

To szlachetna wymowa. Chciałoby się jednak wiedzieć, czy te zagrożenia kiedykolwiek były realne. Nie odrzucam wiarygodności relacji o opętaniach, a szerzej – możliwości spotkań z metafizycznym złem. Ale jak jest w tym przypadku? Wiarygodna relacja czy wielka ściema?

***Piotr Zaremba***



# „Lulajże, Jezuniu” na scenie

*Premiera „Świętogrania” odbyła się w Teatrze Ateneum tuż po Bożym Narodzeniu, ale po kilku razach zgaśnie. Bo to okazjonalny koncert kolęd i piosenek związanych z tym czasem*

Czy teatr dramatyczny powinien udostępniać scenę do typowo koncertowego pokazu? Kolejni aktorzy wychodzą, śpiewają. Są wspierani przez majaczącą w tle Orkiestrę przy Terminalu Kultury Gocław oraz zespół muzyczny Wojciecha Borkowskiego, który występuje jako autor lub aranżer muzyki. Za opiekę artystyczną odpowiada dyrektor Artur Tyszkiewicz, ale jego rola była chyba ograniczona głównie do wyboru wykonawców.

W teatrze wypatruje się akcji, „dziania się”. Niektórzy recenzenci ogłosili, że to lepsze niż tradycyjne jasełka. Ale w jasełkach są przynajmniej zaczyny fabuły. No i jawią się one jako bliższe klimatowi tamtych szopkowo-żłóbkowych zdarzeń–takich, jakie pamiętam z dzieciństwa.

Tu mamy trochę sztuczności. „Lulajże, Jezuniu”, a zaraz potem „Na całej połaci śnieg” z Kabaretu Starszych Panów. Plastik współczesnej popkultury, nawet urokliwej, trochę przesłania to, co najważniejsze.

Jest jednak powód, dla którego tego nie odrzuciłem. Lubię ekipę Ateneum i fakt, że to ona zaśpiewała mi w święta, mógł mnie ucieszyć. Uczyniono to w różnych stylach. Zawsze młoda Magdalena Zawadzka trochę się schowała za „Lulajże, Jezuniu”, ale w jakże wspaniałym, wyciszonym tonie. Z kolei Przemysław Bluszcz nadał równie klasycznemu tekstowi „Oj, maluśki, maluśki” własną interpretację, trochę wychodzącą poza tekst.

A jak mnie ucieszyło, że rozmawiają ze mną z tej okazji wzorowo wyćwiczonymi głosami Marzena Trybała, Katarzyna Ucherska, Dorota Nowakowska, Krzysztof Gosztyła. Każde z nich wnosiło własny akcent, jakby cząsteczkę własnej mądrości czy wrażliwości. I jeszcze wygłupy teatralnej młodzieży: Pawła Gasztolda-Wierzbickiego, Kuby Pruskiego i Janka Wieteski. Niby nie mieliśmy pastuszków, ale na chwilę się zjawili – owszem, w garniturach.

Wieczór uznałem więc za udany. Przy okazji przypomniały mi się potępieńcze debaty – one wybuchają w każde święta – czy niemający nic wspólnego z chrześcijaństwem celebryci jak Michał Szpak powinni się lansować za pieniądze religijnymi pieniami.

Aktorzy Ateneum są bardziej skryci niż Szpak, ale wiem, że jeden z nich miał czy ma występować z Kościoła. Może bym wolał, żeby było w tym więcej szczerości, ale aktora nie musimy utożsamiać z dziełem. Może to fajnie, że w te kilka dni odgrywają coś, co pozostaje ważne dla tak wielu, a co może i mimo wszystko jest lub będzie istotne dla nich? Kto tu ostatecznie zwycięża?



# „LALKA” – MUZYCZNA, A JEDNAK PRUSA

*Dzień przed sylwestrem TVP Kultura przypomniała spektakl „Lalka” – teatralną, musicalową adaptację powieści Bolesława Prusa dokonaną przez Wojciecha Kościelniaka. Już ją kiedyś widziałem. I przekonałem się, jak różny może być odbiór po upływie lat*

Kościelniak wyreżyserował własną sztukę w Teatrze Muzycznym w Gdyni w 2010 r. Na spektakl telewizyjny przerobiono ją w 2011 r. – była to prosta transmisja z sali teatralnej. Został wtedy okrzyknięty pomysłowym i nowatorskim. A ja kręciłem nosem.

Doceniałem rozmach przeniesienia wciąż ważnej dla wielu powieści na scenę. Istotnie, jako autor tekstu Wojciech Kościelniak dokonał znacznego wysiłku, aby pomieścić – i to z dużą teatralną werwą – rozmaite wątki. Ale raziła mnie reżyserska konwencja potraktowania postaci, w jego ujęciu groteskowych, przypominających chwilami – przy realistycznych dialogach – marionetki z ubielonymi twarzami rodem z niemieckiego ekspresjonizmu.

Rozumiałem myśl: chciał zderzyć prawdziwego człowieka, Stanisława Wokulskiego, z niedorastającym do niego, nieco sztucznym światem. Ale to przerysowanie mnie irytowało.

Teraz najwyraźniej gust mi się nieco zmienił. Łatwiej przełykałem taką wizję. Chociaż bardziej przekonywała mnie całkiem niedawna wersja Jana Józefa Połońskiego z Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, który przy tym samym tekście i tej samej muzyce Piotra Dziubka nie poszedł w ugroteskowieniu musicalu aż tak daleko.

Nadal nie w pełni akceptuję same muzyczne aranżacje – w duchu zdecydowanie nie XIX-wiecznym. Ale jakoś się do nich przyzwyczaiłem, niektóre melodie polubiłem.

W „Lalce” Kościelniaka przekonywały mnie role Rafała Ostrowskiego (Wokulski), Renaty Gosławskiej (Izabela Łęcka), a Zbigniew Sikora jako Ignacy Rzecki nawet mnie wzruszył.

I tu ważna uwaga. Przy chwilami ekscentrycznej, zgiełkliwej formie była to jednak opowieść w duchu Bolesława Prusa. Wokulski nie jest tu obleśnym stalkerem, co ma pokazać jedna ze współczesnych adaptacji filmowych, a zdolnym, ponoszącym klęskę patriotą.

Izabela zostaje wyposażona w pewne racje, ale jest konwencjonalną snobką, a nie – jak teraz w filmie – feministką. Jest, bo tak chciał Prus. Nie dostajemy tu obrzydliwych „uwspółcześnień” rodem z innej, już nie muzycznej adaptacji Wojciecha Klemma w krakowskim Teatrze im. Słowackiego, który przypisuje Rzeckiemu skłonności homoseksualne.

Kiedy oceniałem przed laty musical Kościelniaka, nie miałem pojęcia, z czym przyjdzie mi go porównywać.



MIKOŁAJ MARCELA*

# Na dobrych ścieżkach

„Przez wiele lat nie byłem gotowy, by o tym wszystkim opowiedzieć. Teraz w końcu jestem" – tak rozpoczął 2026 r. (wpisem na FB) Mikołaj Marcela, zapowiadając ukazanie się książki „Sztuka obrony przed gównianym jedzeniem" (Wydawnictwo Znak). Tytuł nie bez powodu został dopełniony zdaniem: „Zbawienna monotonia w kuchni i poza nią".




W książce Marcela zawarł doświadczenia ostatnich 15 lat, mając – jak podkreśla – cichą nadzieję, że będą one inspiracją do zmian w sposobie odżywiania, a co za tym idzie – zmian w życiu. Autor wie, o czym mówi. Sam tego doświadczył.

Wpis został uzupełniony dwoma zdjęciami: z początku 2009 r. i końca 2025 r. Dzieli je – trudno tego nie zauważyć – 70 kg.

Decyzja o zrzuceniu fizycznego balastu rozpoczęła drogę do schudnięcia, ale przede wszystkim do przeformatowania myślenia o jedzeniu. W tym o kuszących zewsząd „przepysznych ofertach" – bogatych przede wszystkim w sztuczne wspomagacze smaku.

Jednym ze źródeł sukcesu – dziś wyznaczonego o blisko połowę niższą wagą i nowym stylem życia, dzielonego z żoną oraz dwoma czworonożnymi towarzyszami codziennych spacerów – okazała się „zbawienna monotonia". Brzmi prowokacyjnie? Wstecznie w świecie coraz to nowych bodźców i poszukiwań?

„Jedynie na pierwszy rzut oka!" – zapewnia autor, podsuwając w książce rozwiązania, jak przetrwać w środowisku wyrabiającym złe nawyki i oduczającym funkcjonowania zgodnie z indywidualnymi potrzebami. Zmuszającym do przejadania się, a potem trwania w poczuciu winy.

Dobra życiowa monotonia – w przeciwieństwie do tej destrukcyjnej, „złej" – okazuje się najtrafniejszym wyborem. Wytyczenie codziennych ścieżek, stworzenie rytuałów, zaplanowanie wszystkiego, co potem będzie się powtarzało, oszczędza – w perspektywie – czas i pracę. Wpisuje nas też w cykliczność przyrody, otwierając m.in. na smakowe poszukiwania. Dzięki nim na talerzu mogą się pojawić np. dania ze skorzonery, topinamburu, żółtych buraków lub fioletowych marchewek, ziemniaków truflowych, nasturcji, musztardowca, różnych odmian sałat, radicchio, trufli, derenia, dzikiej róży czy kiszonego czosnku niedźwiedziego. Powtarzalność – udowadnia autor – nie oznacza braku różnorodności. Ani w kuchni, ani poza nią.

***Jolanta Gajda-Zadworna***

**Autor książki „Sztuka obrony przed gównianym jedzeniem. Zbawienna monotonia w kuchni i poza nią"*

## *Omlet z płatkami orkiszowymi, żurawiną i orzechami*

**Składniki:** 3 jajka (najlepiej wiejskie, ja używam tych od kury zielononóżki kuropatwianej); 3 łyżki pełnoziarnistych płatków orkiszowych; 1 łyżka posiekanych świeżych ziół (tymianek, rozmaryn, szałwia, bazylia, oregano, lubczyk, koperek, pietruszka – do wyboru w zależności od tego, co lubimy albo co akurat jest dostępne); 5–6 posiekanych orzechów włoskich lub prażonych orzechów laskowych; 1 łyżka wcześniej sparzonej wrzątkiem i odsączonej suszonej żurawiny; sól i pieprz do smaku; jabłko lub owoce sezonowe (opcjonalnie).

**Wykonanie:** Jajka rozbijamy i roztrzepujemy w misce. Dodajemy posiekane świeże zioła (wedle uznania), płatki orkiszowe oraz sól i pieprz do smaku. Starannie mieszamy. Wlewamy całość na mocno rozgrzaną patelnię z powłoką ceramiczną (nie trzeba wtedy używać tłuszczu), następnie zmniejszamy ogień i czekamy, aż omlet wyrośnie. Przerzucamy na drugą stronę i jeszcze chwilę zostawiamy na patelni. Przekładamy na talerz, posypujemy orzechami i żurawiną. Możemy jeszcze dodać świeże jabłko oraz sezonowe owoce (maliny, truskawki, borówki, jeżyny, porzeczki). Smacznego!

**Ważne:** Orzechy i żurawinę można dodać do masy jajecznej (wtedy znajdą się w środku omletu). Całość może też zostać usmażona wieczorem i przechowana w lodówce do następnego dnia. Tak przyrządzony omlet nie zabiera cennego czasu z rana i sprawdza się świetnie jako przekąska do pracy albo w podróży.



Fot. Materiały prasowe wydawnictwa ZNAK, Shutterstock



eprasa.pl b740e0ffa0



SŁODKO-SŁONY

# Pij, póki gorące

ANNA MONICKA

Mój organizm działa jak barometr. O tym, że nadciągają mrozy, sygnalizuje pewną zachcianką. Otóż zaczynam pić gorącą herbatę z syropem daktylowym. Litrami. Nie w filiżance, ale w specjalnym kubku termicznym, żeby jak najdłużej była ciepła. W tym roku ciało domagało się jeszcze jednego dodatku – porządnego, tłustego mleka. Robiłam różne warianty – parzyłam zwykłą czarną herbatę i dodawałam na koniec krowie mleko (polecam A2A2 – jest świetne nawet dla osób z nietolerancją laktozy), robiłam mocną matchę z cynamonowym napojem roślinnym z owsa (pyszne, a do tego wyraźnie pobudza – mnie lepiej niż kawa) albo – wzorem Hindusów – szykowałam w emaliowanym garnku masala chai z przyprawami. Popijałam ją od rana do wieczora. Co ciekawe – przestałam kaszleć i kichać.

Przypomniałam sobie, jak w czasie zimy stulecia babcia poiła mnie bawarką, a na zagrychę zmuszała do zjedzenia kawałka chleba z czosnkiem. Nie przepadałam ani za taką wersją herbaty, ani za palącą w język kanapką, bo byłam za młoda, żeby docenić zbawienne działanie czosnku, ale bawiłyśmy się z siostrami po kilka godzin na śniegu i mrozie, miałyśmy w rękawach lód po łokcie i żadna z nas nie chorowała.

Wracając jednak do współczesności – gdy już przez kilka dni zatankowałam co najmniej kilkanaście litrów tego napoju, na dworze zrobiło się -15 st. Celsjusza. A wtedy nadszedł czas na coś jeszcze mocniejszego, czyli złote mleko z miodem i kurkumą. Ta mikstura rozgrzewa nie tylko żołądek, lecz także czubki palców. Jest pierwszą rzeczą, jaką robię, kiedy wracam skostniała po długich spacerach z psami.

Potrzebujemy po kubku mleka i wody, 3–4 łyżki czarnej, mocnej herbaty, cukru trzcinowego lub miodu albo syropu daktylowego do smaku oraz przypraw: łyżeczki mielonego cynamonu cejlońskiego, kilku goździków, po pół łyżeczki kardamonu, imbiru i gałki muszkatołowej, anyżu (gwiazdka). Mleko z wodą i przyprawami trzeba gotować przez kilkanaście minut – ostrożnie, bo lubi wykipieć. Potem przez kilka minut parzymy w tym płynie liście herbaty, przecedzamy przez sitko i dosładzamy. Pijemy na ciepło. Złote mleko robię podobnie, tyle że zamiast herbaty, anyżu i imbiru dodaję kurkumę i szczyptę pieprzu. Można też kupić gotowy proszek lub pastę z miodu i przypraw. Przyda się na ferie.

Fot. Shutterstock x2



WILCZYM OKIEM

# Kawa, herbata i bliźniaki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wątki historii powszechnej i roślin użytkowych splatają się na wiele sposobów. Nic dziwnego, ponieważ bez najrozmaitszych roślin – zarówno uprawianych, jak i pozyskiwanych ze stanowisk naturalnych – trudno wyobrazić sobie cywilizację. Nawet więcej – jeżeli spojrzeć na rośliny jako producentów, czyli organizmy przechwytujące promieniowanie słoneczne i zamieniające je na swoje tkanki, z działalności których korzystają pozostałe organizmy, trudno wyobrazić sobie bez nich nie tylko cywilizację, lecz także życie na Ziemi.

Czasem jednak przeplatające się losy roślin i ludzi tworzą całkowicie nieprzewidywalne połączenia.

Długo można by opisywać dzieje dwóch ciemnych, zaparzanych napojów: kawy i herbaty, cofając się o tysiące lat i wyruszając w podróż do odległych zakątków Afryki oraz nad rzekę Irawadi, płynącą na pograniczu dzisiejszych Chin i Mjanmy. Tropiąc kawę i herbatę przez wieki i kontynenty, napotkalibyśmy ciekawostki, zdarzenia mrożące krew w żyłach, kulisy wielkich odkryć. I historie takie jak losy dwóch więźniów – braci bliźniaków, z których jeden przez lata pił litry kawy, a drugi herbaty.

Władający Szwecją w drugiej połowie XVIII w. król Adolf Fryderyk był wielkim przeciwnikiem kawy i herbaty. Uważał je za trucizny i zakazał ich picia w swoim królestwie. Przekonanie o toksyczności napojów wpoił swojemu synowi i następcy Gustawowi III. By dowieść słuszności obaw przed naparami, Gustaw nakazał przeprowadzenie bardzo dziwnego eksperymentu, przy okazji stając się pionierem badań nad bliźniakami.

Król zaproponował dwóm braciom bliźniakom skazanym na karę śmierci zamianę wyroku na dożywocie pod warunkiem, że jeden z nich będzie codziennie wypijał trzy dzbanki herbaty, a drugi – trzy dzbanki kawy. W założeniu ich życie miało być krótkie, a śmierć miała nastąpić na skutek spożywania trujących używek.

Historia napisała inne zakończenie. Gustaw III zmarł pierwszy – na skutek zamachu, 21 lat po koronacji. Wiele lat później, dożywając wieku 83 lat, zmarł bliźniak pijący herbatę. Nie wiadomo dokładnie, jak długo żył mężczyzna skazany na picie trzech dzbanków kawy dziennie, przeżył bowiem nie tylko króla i brata, lecz także lekarzy, którzy mieli dokumentować przebieg eksperymentu.

Zakaz picia kawy i herbaty w Szwecji zniesiono w 1823 r.



eprasa.pl b740e0ffa0

3 MIŁOŚCI

# Nie można zasłużyć na szczęście



ROBERT TEKIELI

Zachód cierpi na paranoję. Ludzie Zachodu cierpią na urojenia. Urojenia kontroli nad światem. Człowiek, który sądzi, że kontroluje swoje życie, jest szalony. Człowiek przekonany, że jest w stanie realnie zmienić choćby kolor swoich włosów, oszalał. Władza nad wizerunkiem, umiejętne używanie farby do włosów – tu kończą się twoje możliwości. Cokolwiek o tym sądzisz, nie zyskasz kontroli nad sprawami zasadniczymi dla życia, z jakichkolwiek 100-procentowych technik rozwoju będziesz korzystał, człowieku zagoniony.

Świat znów przyspieszył. Znów za sprawą pomarańczowego narcyza z wieśniacką grzywką – tak w swej bezsilności przegrani próbują poniżać Donalda Trumpa. Ktoś powiedział: mianem populizmu liberałowie określają reakcję na skutki własnych działań, których natury i konsekwencji nie rozumieją. Trump zrozumiał. A w dodatku nie dał Syndykatowi się zabić.

Stany Zjednoczone zademonstrowały w Wenezueli swoją potęgę. W upadek globalnego porządku stworzonego po II wojnie światowej nie wątpi nawet nadszyszkownik Ursula, a oznacza on koniec jej realnej władzy.

Amerykański rząd zaczyna zamykać wrota, przez które po zasoby płyną do Ameryki Południowej chińskie i rosyjskie atuty. W tym chiński okręt rozpoznania elektronicznego klasy Type 815, który zacumował niedawno w wenezuelskiej Zatoce Paria, by szpiegować Stany.

Dziś polscy eksperci i ich medialni odbiorcy przechodzą przyspieszoną edukację. Odkrywają, że prawo międzynarodowe ma niewiele wspólnego z prawem państwowym. Cierpimy bowiem na nieistnienie globalnej siły, która by je egzekwowała. Jest i zawsze było ono jedynie próbą wytyczenia przestrzeni do negocjacji potęg.

Organizacja Narodów Zjednoczonych, sparaliżowana w przypadku siłowych działań Rosji i Chin, przestała być potrzebna Stanom. W ONZ komisjom zajmującym się ochroną praw człowieka przewodniczą przedstawiciele totalitarnych i dyktatorskich krajów. Maskująca rzeczywistość równościowa retoryka odchodzi do lamusa. A przecież już samo istnienie Rady Bezpieczeństwa ONZ od dekad stanowiło dowód na to, że są równi i równiejsi.

Jak się zakończy interwencja USA w Wenezueli? Czy to marksizujące, skryminalizowane państwo przestanie być częścią antyzachodniej osi zła? Bo było (jest?) elementem sojuszu autorytarnej, militarystycznej Federacji Rosyjskiej, marksistowskiej Chińskiej Republiki Ludowej, totalitarnej Korei Północnej, kokainowo-lewicowej Kolumbii, biedа-komunistycznej Kuby i autorytarnego Iranu. Czy administracja Trumpa stworzy Festung America? Nie wiadomo.

Możemy być jednak pewni, że do kwietnia, do zapowiedzianej wizyty Trumpa w Pekinie, a potem do rewizyty chińskiego cesarza marksistowskich Chin w USA jesienią, na świecie będzie się dużo działo. Grenlandia, Kolumbia, Kuba, może Meksyk.

Delegitymizując globalizację, amerykańscy politycy republikańscy odbijają swój kraj z rąk kosmopolitycznej/apatriotycznej finansjery. Demos odzyskuje władztwo za oceanem. Jeszcze nie w Starej Europie.

Trwają rozmowy o tym, z kim mamy sąsiadować na Bugu – z prozachodnią Ukrainą czy z imperium rosyjskim. Bo przecież gdy tylko agresja wojsk rosyjskich zostanie zastopowana, gdy konflikt zostanie zamrożony, potencjał militarny Moskwy natychmiast zostanie przesunięty na kierunek estoński oraz – poprzez Białoruś – na kierunek polski. Gra toczy się o to, czy Ukraina dalej będzie zderzakiem między blokami wojskowymi, państwem buforowym pomiędzy Rosją i NATO, czy Moskwa zrealizuje swój cel i wygra tę wojnę. Bo toczy się ona wyłącznie o podporządkowanie lub zniszczenie Ukrainy. Moskwa musi przegrać to militarne starcie. Nie ma pokoju z nierozgromioną Rosją. Ale Trumpowi Rosja jest potrzebna. Wiąże siły Chin. W jakikolwiek sposób Pekin i Moskwa by się nie sprzymierzyły.

Jeśli Ukraina wpadnie w ręce Moskwy, strefa zgniotu przesunie się na zachód. Polska stanie się państwem buforowym. Napięcie militarne znad Dniepru przeniesie nad Wisłę. Jeszcze bardziej spadną ceny domów i działek na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie i na Podlasiu. Jeszcze szybciej będzie uciekał stamtąd kapitał, inwestycje i ludzie. Głównie młodzi. Kto chce budować swoją przyszłość w zagrożonym regionie? Wschód Polski będzie wtedy polem intensywniejszych niż dziś działań hybrydowych i dywersyjnych, jak wschód Ukrainy po – wygranej przez Rosję, nieskarconej przez Zachód – wojnie z Gruzją w 2008 r.

Świat rządzi się prawem silniejszego. To nie pochwała przemocy – to konstatacja. Polska musi budować własną siłę. Trwajmy w modlitwie i czyńmy pokutę w intencji przejęcia władzy w Warszawie przez polskich patriotów.

I jeszcze o tym, jak grzech pychy osłabia ludzkie siły, jak osłabił Zachód. Popatrzmy na subtelną, eschatologiczną strategię demona.



eprasa.pl b740e0ffa0



Fot. Daniel Torok/Official White House

Najsprytniejszą sztuczką szatana nie jest to, że złych ludzi czyni gorszymi. Chodzi o to, by dobrzy ludzie myśleli, że nie potrzebują Zbawiciela.

Syndykat śmierci – książę demonów i jego współpracownicy z krwi i ciała – często nie sprzeciwia się zdrowym zasadom moralnym i dobrym obyczajom. Szatan sprzeciwia się Jezusowi Chrystusowi. Streszczę teraz anonimowy tekst, który znalazłem w sieci.

Nieprzyjacielowi natury ludzkiej nie przeszkadza, że jesteś „dobrym człowiekiem". Nie dba on o to, czy jesteś wolontariuszem w banku żywności, segregujesz śmieci i pomagasz starszym paniom przejść przez ulicę. Nie dba o to, czy jesteś miły, hojny i lubiany przez wszystkich w swojej społeczności. Dba natomiast o to, żebyś nie ugiął kolan przed Jezusem.

Oto oszustwo, które zwiodło miliony ludzi: Szatan wmówił ludziom, że moralność równa się wierze, że bycie „dobrym człowiekiem" jest tym samym, co bycie chrześcijaninem. Że jeśli po prostu żyjesz właściwie, dobrze traktujesz ludzi i unikasz „wielkich grzechów", jesteś OK.

To kłamstwo z piekła rodem. Faryzeusze prezentowali nienaganną moralność. Skrupulatnie przestrzegali prawa. Byli szanowani, zdyscyplinowani i religijnie oddani. Jezus nazwał ich dziećmi diabła. Ponieważ ich moralność zastąpiła Boga, który okazał się Chrystusem.

Pomyśl o tym – ateista, który karmi bezdomnych, myśli, że jest wystarczająco dobry bez Boga. Buddysta, który medytuje i praktykuje współczucie, myśli, że jest oświecony bez Chrystusa. Muzułmanin, który modli się pięć razy dziennie, myśli, że jest sprawiedliwy bez Jezusa. Moralny katolik, który chodzi do Kościoła, daje dziesięcinę i unika skandali, myśli, że jest zbawiony bez poddania się Jezusowi. Wszyscy zmierzają do tego samego miejsca: wiecznego oddzielenia od Boga.

Bo moralność nie zbawia. Jezus zbawia. „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił".

Szatan kocha moralnych ludzi, którzy odrzucają Jezusa. Są oni jego najlepszą reklamą kłamstwa, że można zasłużyć na niebo. Są żywym dowodem na to, że można być życzliwym bez Chrystusa, być hojnym bez Boga, być zdyscyplinowanym bez Ducha Świętego, być szanowanym bez odkupienia. A mimo to zginąć.

*Świat rządzi się prawem silniejszego. To nie pochwała przemocy – to konstatacja. Polska musi budować własną siłę. Trwajmy w modlitwie i czyńmy pokutę w intencji przejęcia władzy w Warszawie przez polskich patriotów*

Najsmutniejszymi ludźmi w piekle nie będą mordercy i gwałciciele, lecz moralni, uczciwi obywatele, którzy uważali, że ich dobroć jest wystarczająca. Ich moralność stała się ich bożkiem. Ich dobroć stała się ich bogiem. A Szatan uśmiechnął się, ponieważ osiągnął swój cel – odwrócił ich od Jezusa.

Oto, czego większość chrześcijan nie rozumie – Szatan nie musi zmuszać cię do robienia złych rzeczy. On po prostu musi powstrzymać cię od zrobienia JEDNEJ rzeczy, która ma ostateczne znaczenie: poddania się Chrystusowi.

Jeśli nakłoni cię, abyś zaufał swojej moralności zamiast ofierze Chrystusa, polegał na swojej dobroci zamiast na łasce Bożej, wierzył w swoje uczynki zamiast w dokonane dzieło Jezusa – wówczas zwyciężył.

Możesz żyć moralnie, możesz być dobrym człowiekiem, możesz unikać wszystkich „wielkich grzechów", a mimo to na zawsze być oddzielonym od Boga. Ponieważ głównym grzechem, który potępia cię na wieki, jest odrzucenie Jezusa Chrystusa. „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; a kto nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz gniew Boży ciąży na nim".

Nie morderca, który pokutuje i wierzy w Chrystusa, jest potępiony. Nie złodziej, który nawraca się do Jezusa na krzyżu, jest potępiony. Nie prostytutka, która obmywa stopy Jezusa łzami, jest potępiona. Potępiona jest osoba moralna i religijna, która odrzuca Chrystusa.

Dlatego Szatan kocha moralność bez Jezusa. Wysyła ludzi do piekła z uśmiechem na twarzy, przekonanych, że są wystarczająco dobrzy.

Przestań ufać swojej moralności. Zacznij ufać Jezusowi. Twoja dobroć cię nie zbawi. Twoje uczynki cię nie odkupią. Twoja moralność cię nie usprawiedliwi. Tylko krew Jezusa Chrystusa może obmyć twój grzech i uczynić cię godnym świętego Boga. Tak napisał anonim.

Materializm jest formą zbiorowej paranoi, ale nie tylko agnostycy i ateiści, lecz – jak widać – także katolicy cierpią na urojenia. Nie masz kontroli nad swoim życiem. Dlatego śmierć, cierpienie są dla ciebie skandalem. Powtarzam! Człowiek, który sądzi, że kontroluje swoje życie, jest szalony! Jutro albo ja, albo ty, możemy się nie obudzić. Tak to skonstruował Bóg. Ze złośliwości? Nie. Ponieważ nas kocha i chce dla nas najlepiej. Kontrola wyklucza zaufanie. Wtedy: „Jezu ufam Tobie" – jest wykluczone. A twoje zbawienie zależy od tego, czy zaufasz Jezusowi. Dla katolika brak relacji z Chrystusem jest duchowym wyrokiem śmierci.

Powiedz: „Boże, jeśli jesteś, wejdź w moje życie, ratuj, zmień moje życie". I spokojnie, ale cierpliwie czekaj. Nie zawiedzie cię nasz Bóg, który jest tak blisko nas jak powietrze, którym oddychamy.



eprasa.pl b740e0ffa0

OGNIEM NA WPROST

# Po Wenezueli pora na Kubę

Żona dyktatora Wenezueli Cilia Flores, zwana Pierwszą Wojowniczką kraju Simóna Bolívara, była faktyczną władczynią tego państwa. Jej mąż Nicholás Maduro, z zawodu szofer autobusu (jak u nas Władek Frasyniuk), to półdebil, który jak małpa w cyrku był wystawiany na pokazy dla gawiedzi. Istnieje uzasadnione podejrzenie graniczące z pewnością, że Flores została zwerbowana przez ruski wywiad, który opłacił jej studia i pomagał w karierze. Pochodziła bowiem ze slumsów i bez pomocy nie mogłaby raczej skończyć płatnego uniwersytetu w Caracas. Nie dziwota, że później jako szefowa parlamentu i pierwsza dama optowała za sprzedażą za bezcen połowy wenezuelskiej ropy Moskwie na zmianę z Pekinem. Dzięki sprytnym politycznym intrygom zrobiła swojego męża (jego inteligencja jest porównywalna z frasyniukową) prezydentem, by dokończyć dzieło poprzednika Maduro. I tak Wenezuela stała się chińsko-moskiewsko-kubańską kolonią, w której kubańskie służby i najemnicy Kremla utrzymywali przy władzy powolnych sobie, ale znienawidzonych przez naród ludzi w zamian za dostęp do surowców. Przy czym Kuba stała w pozycji absolutnie bezpośredniego kolonizatora, natomiast Kacapia i Chiny wystąpiły w relacji neokolonialnej, jak np. Francja względem Afryki. Relacja niszcząca dla totalnie eksploatowanych gospodarki i ludności Wenezueli (co czwarty Wenezuelczyk jest na emigracji). Przy najniższej płacy na poziomie kilku dolarów miesięcznie Wenezuelczycy dosłownie pracowali za miskę ryżu. Dodatkowo poprzez Cháveza, a potem Maduro Moskwa, Pekin i Hawana sponsorowały terrorystyczne partyzantki, podkręcali konflikty graniczne z Gujaną, słowem – destabilizowali cały region. Ponadto za pomocą migracji i narkotyków (Kartel Słońc – od przypominających miniaturowe słońca gwiazdek na naramiennikach wenezuelskich generałów) rozwalali od środka USA. I to był główny powód amerykańskiej interwencji – na razie chirurgicznej.

W maju ub.r. Rosja i Wenezuela podpisały porozumienie o partnerstwie strategicznym. Delegacja chińska tuż przed amerykańską akcją przybyła do Caracas, żeby wyrazić całkowite poparcie dla Maduro. Jeśli teraz zgodziliby się na jego uprowadzenie przez Amerykanów, jak na to popatrzą w Brazylii, Nikaragui, na Kubie czy w RPA? Jeśli Moskwa i Pekin oddadzą swoich sojuszników Amerykanom, jak do tego podejdą w Delhi czy... Korei Północnej? Nie, nie chodziło bowiem o zmianę ustroju. Chodziło o wyjęcie kraju z rąk kubańsko-rosyjsko-chińskiej agentury. Chiny i Kacapia utraciły coś jeszcze – bardzo ważne źródło taniej ropy naftowej i dodatkowych dochodów z jej sprzedaży. To nie odbije się na ich potencjale gospodarczym i militarnym dziś, jednak jutro i pojutrze istotnie na nich zaważy. Zwłaszcza że ropa naftowa jest potrzebna do wyprodukowania oleju napędowego i mazutu, stosowanych w napędach do starszych typów okrętów wojennych. Po prostu chińska marynarka wojenna potrzebuje tego rodzaju surowca do działania. Poza tym opanowanie i podporządkowanie Ameryki Łacińskiej uwalnia siły USA do aktywności poza Ameryką. Stany nie będą musiały uważać na to, co się dzieje w ich bezpośrednim zapleczu, bo będą to robić wspierane przez nie rządy lokalne. To pozwoli Amerykanom działać i na froncie europejskim, i azjatyckim, który jest priorytetowy. Bo tu – według analityków – zagrożenie atakiem Kremla na wschodnią flankę NATO wzrosło.



Waszyngton wysłał bardzo czytelny komunikat, że serio traktuje koncepcje zawarte w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Ten dokument nie jest sztuką dla sztuki, lecz programem administracji Trumpa. A to oznacza, że Ameryka buduje świat, w którym nie ma miejsca na działania sprzeczne z interesem USA. Marco Rubio już powiedział, że kolejnym celem operacji amerykańskiej będzie Kuba. Kto po niej? Budowany misternie przez Moskwę „sojusz głodnych" może się rozpaść, widząc, że obudzili mocno wkurzonego grizzly i że on też jest głodny. To nie zabawa z liberalnymi, bojącymi się obrońców praw człowieka pożytecznymi idiotami – to rozprawa z bardzo wkurzonym imperium. Można fikać, dopóki u brzegów nie pojawi się US Navy.

***Andrzej Rafał Potocki***
*Współpraca:* ***„Skipper"***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl

***Michał Korsun prezentuje:***
***Szef MSWiA – Marcin Kierwiński***




***Wycinki z przeszłości***

Dieta to podstawa dobrego samopoczucia, do czego przekonywał „Express Zagłębia" w 1928 r., opisując przypadek małżeństwa z Debreczyna. Tamtejszy urzędnik twierdził, że jego żona – zapalona zwolenniczka surowej diety – przez siedem lat karmiła go „samą marchwią, dynią i sokiem z buraków". W końcu złożył pozew rozwodowy, dowodząc, że „droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek".

***(sp)***


EXPRES ZAGŁĘBIA

Pomoc doraźna dla bezrobotnych

Urzędnik odprawiony zabija szefa firmy

bedzie przedłużona.

**Nie wolno męża karmić**

**samą marchwią i sokiem ze świeżych buraków.**

**Słuszny powód do rozwodu.**

W Debreczynie pewien tamtejszy urzędnik państwowy postanowił rozwieść się z żoną, motywując swoją skargę rozwodową tem, że małżonka, namiętna zwolenniczka metody żywienia się pokermami w stanie surowym, podawała mu ciągle samą marchew, dynie i sok z buraków.

Trwało to tak przez lat siedem, aż wreszcie mężowi zbrakło cierpliwości...

— Dosyć mam marchwi... Nie będę jadł cebuli... Nie chcę pić soku z surowych buraków!...—oświadczył pan domu.

— Ależ, mój drogi, — odparła żona, — nie mogę odstąpić od tej metody, bo ona wyłącznie daje zdrowie i siły!... Jeżeli ci się sprzykrzyła marchew i cebula, to jutro dostaniesz młode pokrzywy i sok z surowego szczawiu... A może wolisz świeżą koniczynkę albo cerzan?!..

— Masz mi zrobić porządny talerz rosołu z fraucuskiemi kluskami i befsztyk z polędwicy.

— Nigdy w życiu nie podam ci takich szkaradztw, które wywołują artretyzm, choroby żołądka i budzą jaknajgorsze instynkty.

— W takim razie rozwodzimy się, moja pani!

Urzędnik wniósł rzeczywiście skargę rozwodową przeciwko żonie, która zapomniała zupełnie o starej, a prawdziwej maksymie, że »droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek«.

eprasa.pl b740e0ffa0

Z WOLEJA

# Biało-czerwona Cortina d'Ampezzo?



***Ryszard Czarnecki***

Za niespełna trzy tygodnie rozpoczną się zimowe igrzyska olimpijskie w Italii. Będą się odbywać m.in. w Mediolanie, znanym bardziej z La Scali, śp. Silvia Berlusconiego oraz jego AC Milan i derbowego antagonisty – Interu. Mediolan debiutuje jako gospodarz igrzysk. Przed nim były inne włoskie aglomeracje: choćby Rzym w 1960 r. z letnimi igrzyskami i 4 złotymi krążkami Polaków oraz świetnym 9. miejscem w klasyfikacji medalowej (ale tylko 5 państw zdobyło więcej medali niż Polska – mieliśmy ich aż 21!), czy Turyn w 2006 r. z igrzyskami zimowymi (teraz znów jest współgospodarzem) z 2 medalami Biało-Czerwonych.

Jednak znacząca część ZIO odbędzie się w Cortinie d'Ampezzo. Nam, Polakom, ta włoska stolica sportów zimowych musi się dobrze kojarzyć, bo przecież na zimowej „olimpiadzie" – jak nieprawidłowo określane są często igrzyska (historycznie olimpiada to okres między igrzyskami!) – w Cortinie w 1956 r. zdobyliśmy pierwszy zimowy olimpijski medal. Dokonał tego góral z Zakopanego – Franciszek Gąsienica Groń, który w dwuboju – zwanym też kombinacją norweską – wywalczył brąz. Konkurencja ta składa się ze skoków narciarskich i biegu na nartach, więc jest tylko dla naprawdę wszechstronnych gości. Gąsienica Groń pewnie wtedy nie myślał, że jego wnuk, skoczek narciarski Tomasz Pochwała, też będzie olimpijczykiem!

Polski medal został jednak przyćmiony przez dominację Związku Sowieckiego, który na ZIO wystąpił po raz pierwszy i od razu wygrał klasyfikację medalową, zdobywając aż 7 złotych medali, głównie dzięki biegaczom i łyżwiarzom. Sowiety miały trochę szczęścia, bo ich dwóch zawodników: Michajłow i Griszyn (cytuje z pamięci) uzyskało ten sam czas w biegu łyżwiarskim na 1500 m.

Pierwszy medal na igrzyskach zimowych zdobyła wtedy – obok Polski – również Japonia (srebro slalomisty o nazwisku Igaya). Po 16 latach to właśnie Kraj Kwitnącej Wiśni zorganizował pierwsze ZIO w Azji, a my w 1972 r. w Sapporo po raz pierwszy na zimowych igrzyskach wysłuchaliśmy najpiękniejszej melodii świata – „Mazurka Dąbrowskiego", dzięki wygranej kolejnego górala z Zakopanego, Wojciecha Fortuny. Na dużej skoczni pofrunął na odległość 111 i 89,5 m – też przytaczam z pamięci, ale będę to pamiętał do końca życia.

Od przeszłości do teraźniejszości. Największe szanse na medale dla Polski na włoskich igrzyskach mają łyżwiarze szybcy: Damian Żurek (w sprincie) i „Władek" Semmirunnyj (długie dystanse), sztafeta mieszana w short tracku oraz snowboardziści – Ola Król-Walas i Oskar Kwiatkowski. Po cichu marzymy jednak o medalowym pożegnaniu trzykrotnego mistrza olimpijskiego Kamila Stocha lub medalowym powitaniu naszej 18-letniej nadziei – Kacpra Tomasiaka. Przecież nawet rząd nie może nam zabronić marzyć...



OD A DO ZYBERTOWICZ

# Trudno powiedzieć

*Czy łatwo jest przez odpowiednie konstrukcje językowe skłonić generację Z do uznania fałszywych wiadomości za prawdziwe?*

Generacja Z (urodzeni w latach 1995–2012), czasem określani jako cyfrowi tubylcy, to, wydawałoby się, mistrzowie nawigowania po internecie: zawsze online, zawsze czujni, zawsze na bieżąco z wiadomościami. I co z tego?

## MANIPULOWANIE ARCHITEKTURĄ PRZEKAZU

W popularnym serwisie internetowym Nauka w Polsce natknęłam się na rozmowę z dr. Arturem Urbaniakiem z Instytutu Lingwistyki Stosowanej UAM, który postanowił sprawdzić, jak łatwo można zmanipulować pokolenie młodych dorosłych fake newsami. Zainicjował międzynarodowe badania mające ustalić, czy łatwo jest za pomocą odpowiednich konstrukcji językowych skłonić generację Z do uznania fałszywych wiadomości za prawdziwe.

W ramach pilotażu w Polsce i USA przebadano po 47 studentów, którym pokazano wiadomości prezentowane przez wygenerowanego przez AI awatara. Informacje zostały sfabrykowane przez autorów badania. Po obejrzeniu każdego newsa respondenci mieli ocenić jego wiarygodność na pięciostopniowej skali.

Fake newsy zawierały celowo wkomponowane elementy uwiarygodniające (Urbaniak nazywa je markerami prawdy), takie jak szczegółowe dane, nazwy miejsc i instytucji, przywołanie autorytetów. Chodziło o wywołanie efektu stosowanego np. w reklamach. Produkt medyczny jawi się jako bardziej wiarygodny, gdy pokazuje go postać lekarza.

Jedną z wiadomości, której wiarygodność mieli ocenić studenci, był news o rzekomej przebudowie rzymskiego Koloseum na nowoczesny, przeszklony obiekt usługowo-sportowy. Wiadomość zawierała szczegóły, takie jak koszty czy wyniki analiz. Wśród polskich studentów 66 proc. ankietowanych oceniło tę informację za zdecydowanie fałszywą, a 19 proc. za prawdopodobnie fałszywą. Ale w USA prawie połowa badanych uznała, że przerobienie antycznego zabytku na centrum usługowo-sportowe jest zdecydowanie możliwe lub prawdopodobne. Dlaczego? Według Urbaniaka zabrakło im ogólnej wiedzy kontekstowej na temat kultury europejskiej.

Przyznam szczerze, że jeśli na 47 badanych polskich studentów dwie trzecie nie uwierzyło w sensację na temat Koloseum, to wynik jest jednak całkiem niezły. Niezły jak na mieszkańców świata dezinformacji i postprawdy.

## UCZCIWOŚĆ NIEWIEDZY

Bo dziś naprawdę coraz trudniej ocenić, czy coś jest ewidentnym fałszem. Nawet starsze pokolenie ma problem, jak połapać się w tym śmietniku informacyjnym, który nas zalewa.

Autor badania sam podkreśla, że pilotaż należy traktować z ostrożnością, a zmanipulowane przekazy nie oddziałują na młodych ludzi w sposób przewidywalny i założony. Mówi, że kluczowy jest kryzys zaufania: „Objawia się on tym, że respondenci – nawet w przypadku informacji potencjalnie absurdalnych – nie deklarują pewności, czyli nie mówią nam, że przekaz jest »z pewnością fałszywy«; raczej mówią nam »to może nie być prawda« lub »trudno powiedzieć«. Wyraża to w jakimś stopniu, że dopuszczają możliwość, iż fałsz może być prawdą".

Zgadzam się, że odpowiedź typu „trudno powiedzieć" (czy coś jest ewidentnie prawdziwe lub fałszywe) wcale nie musi być oznaką ignorancji. Coraz częściej jest uczciwym opisem naszej zbiorowej kondycji poznawczej.

Pokolenie Z to nie tylko bezmyślne dzieciaki z social mediów. To zbiorowość społeczna, która dzięki swej biegłości w nowych technologiach czasem faktycznie przesuwa akcenty w debacie publicznej: organizuje masowe protesty, narzuca tematy kampanii wyborczych, niekiedy nawet przesądza o wynikach wyborów. To grupa, która potrafi przepchnąć świat w stronę zmian kulturowych, które starszemu pokoleniu wydają się nie do pomyślenia.

Czy jednak rozumiemy, na jakiej podstawie działa to pokolenie? Czym się kieruje, mając kłopot z odróżnieniem prawdy od fałszu?

## CO DALEJ?

Nie znam szczegółów odmowy finansowania dalszych etapów tego badania przez Narodowe Centrum Nauki.

Tymczasem dr Urbaniak sam zainicjował współpracę międzynarodową, tworząc zespół badaczy z USA, Kanady, Irlandii, Słowacji, a nawet Wietnamu, którzy uznali jego koncepcję badań za wartą kontynuacji.

Co z tego będzie? Trudno powiedzieć.

***Katarzyna Zybertowicz***

Autopromocja x2



eprasa.pl b740e0ffa0

SUBSKRYPCJA wPolityce.pl Premium + i SIECI

# Czytaj wygodnie i **wcześniej** niż inni już od 7,90 zł




- mocne komentarze publicystów, aktualne informacje z Polski i ze świata, wywiady z najważniejszymi ludźmi polityki
- **wszystkie zamknięte artykuły na** wPolityce.pl Premium +
- pełne **e-wydanie tygodnika** SIECI wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 18:00
- **w prezencie świetne ebooki Sieci Extra** udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl b740e0ffa0

# Stawiamy na rozwój telewizji wPolsce24



Mobilne centrum transmisyjne
to **telewizja bliżej widzów**

Chcemy być wszędzie tam,
gdzie **bije serce Polski!**

## WESPRZYJ patriotyczne media

numer konta: **69 1020 4900 0000 8202 3036 2577**

tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl b740e0ffa0